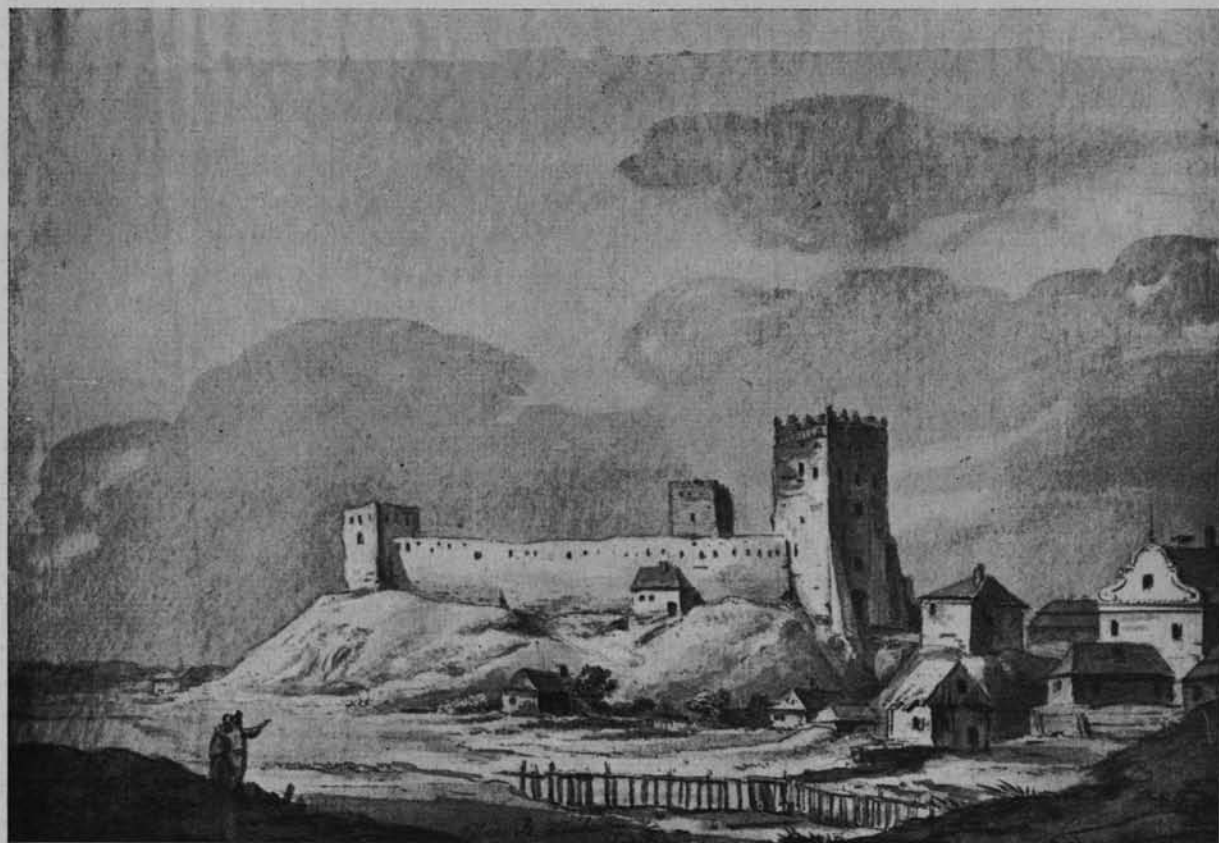




Ryc. 115.

Akwarela: Kazimierz Wojniakowski (ok. 1772 — 20.I 1812).

ZAMEK LUBARTA W ŁUCKU.

(Ze zbiorów Biblioteki Pawlikowskich w Ossolineum we Lwowie. Fot. Kazimierz Skórski. Lwów, Kopernika 22).

»Wieczorem przyjechałem do Łucka (w końcu maja 1816). Właśnie lat 30 mija, jakem to miasto odwiedzał. Nie było ono i wtenczas świetnością swoją uderzającym, lecz przynajmniej świątynie pańskie całymi byli, mieszkańcy nieklóconymi w posiadaniu własnych swych domów. Dziś pożary ogniowe, i równie niszczące szpitale i pobyty wojskowe, do smutnego przywiodły je upadku. Niepowstały jeszcze z popiołów przedmieścia; bo któż budować będzie, gdy dom jego kto inny zabiera? Po tyłu pożarach, domy w rynku pokryte słomą. Oprócz katedry, po pożarze w 1781 przeniesionej do ex-jezuitów, wszystkie prawie zniszczone kościoły. Zapuszczony od kwaterujących w r. 1803 ogień do klasztoru Dominikanów, spalił go całkiem z kosztowną biblioteką. Założony szpital wojskowy w klasztorze Bonifratrów, zniszczywszy go całkiem, przeniósł się do Karmelitów, zniszczywszy Karmelitów przeniósł się do Trynitarzy; stamtąd za-

myśla przenieść się do Młynowa, pysznego gmachu zeszej pani Chodkiewiczowej. A tak ogromne wojska, utrzymywane dla obrony kraju, na łonie pokoju, niszczą pracę, starania pokoleń całych, i coby wiek jeden poczynione przez siebie dzieła wiekowi drugiemu do rozszerzenia, do ulepszenia podawał, podaje zaczęte przez siebie do dokonania ruiny. Cóżby gorszego nieprzerwana wojna i nieprzyjaciół uczynić mogły? Miasto tak jest całkiem kwaterunkami zajęte, iż sądy ziemskie i grodzkie u Żydów w karczmie odprawiają się...

Wysokie wały otaczające niegdyś miasto, dużo osypane, w wielu miejscach poprzerywane. Stoją jeszcze piękne zamek obwodowe ściany z trzema wieżami, dzieło Świdrygieli, acz po piękności murowania możnaby je wziąć za dzieło Kazimierza Wielkiego. W pośrodku widać jeszcze ostatki murów dawnego kościoła. W jednej z wież przechowują się dotąd archiwa ziemskie i grodzkie«.

(Julian Ursyn Niemcewicz: »Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte«. Paryż — Petersburg 1858, str. 208—209).

Rzuciwszy okiem na mapę Wołynia, ujrzymy, że z całej jego sieci wodnej wybija się na naczelne miejsce rzeka Styr, która też stanowiła od zamierzchłych czasów najważniejszy szlak osadniczy i komunikacyjny tej krainy. Tędy wzdłuż brzegów styrowych rozsiadły się pradawne skupiska ludzkie, a jedno z nich, położone na niewielkim lecz stromym ostrowie, okolonym rzeką i bagnami, dało początek osadzie — nazwanej z czasem Łuckiem. Szczupłe, jak dotąd poszukiwania archeologiczne nie zdołały jeszcze należycie rozświetlić owych pradziejów; zaś wśród baśni i legend, osnutych wokół powstania przyszłej stolicy Wołynia, trudno uchwycić wątek historycznej prawdy. Według najbardziej przekonującej hipotezy wziął Łuck swoją nazwę od łąk nadrzecznych i stał się głównym grodem plemienia Łuczan już bodaj w IX wieku po Chr. Dzięki swemu położeniu geograficznemu wprędce, gdyż od pierwszej połowy następnego stulecia, wybił się na silne centrum polityczne dla południowo-zachodniej połaci Wołynia, a według Długosza miał być już wówczas nawet stolicą całego kraju. Że przeszłość Łucka jest bardzo odległa, że w czasach historycznych pojawia się już jako znaczne osiedle, ukazuje się nam jako Łuczesk Weliki, gród rozległy a warowny — to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Jak wieść niesie, tu w Styry miano ochrzcić w r. 989 plemię Łuczan, jak zaś podają kroniki, wokół Łucka rozgrywały się w XI w. walki między Polską a Rusią kijowską o panowanie nad całym Wołyniem. Zapewne szedł tędy szlak wyprawy kijowskiej Bolesława Chrobrego, zaś jego kontynuator Bolesław Śmiały dobywał już grodu w r. 1073, który to fakt jest pierwszą ścisłą wzmianką historyczną o tym mieście. W XI wieku miejsce oficjalnej stolicy Wołynia zajął Włodzimierz, dzierżąc je aż do początków XIV stulecia. Łuck został zepchnięty na drugi plan i może w tym tkwi główny powód, dlaczego w okresie od XI do XIII wieku posiadamy o nim tak mało danych źródłowych. Jeśli się weźmie dalej pod uwagę, że nie stanowił on również punktu o specjalnym znaczeniu strategicznym, więc i w owoczesnych wojnach przypadła mu tylko pośledniejsza rola — propor-

cjonalnie do tego zajęło się Łuckiem dziejopisarstwo tak ruskie, jak i polskie.

Dopiero pod koniec XI wieku wyodrębnia się osobna ziemia Łucka, a od połowy następnego stulecia (1155 r.) stał się Łuck siedzibą udzielnego ksiąstewka i ten charakter zachował się do drugiej ćwierci wieku XIII. Okres siedemdziesięcioletni pewnej niezawisłości politycznej wpłynął dodatnio na rozwój miasta, gród zaczął krzepnąć, zabudowywać się i rozszerzać. W tym też czasie powstało w Łucku biskupstwo ruskie, założone przez Jarosława Iziastawowicza. Mimo dogodniejszych warunków rozwoju Łuck odgrywał nadal i wówczas mało znaczną rolę. Powstałe bowiem równocześnie potężne państwo włodzimiersko-halickie wysunęło Włodzimierza jako drugie bez mała miasto ruskie po Kijowie. Okres napadów tatarskich, które objęły ziemie od Dniepru po Odrę, zniszczył wszystkie bez mała ośrodki Rusi i Wołynia. Na zgłiszczach Kijowa zrodziła się największa świetność Włodzimierza, który objął po nim, na krótko wprowadzić, spuściznę i państwową i gospodarczą, stając się wybitnym emporium handlowym. Natomiast Łuck spadł do rzędu dzielnicowego grodu, jakich coraz więcej mnożyło się na Wołyniu. Taki los był jego udziałem aż do śmierci ostatniego księcia łuckiego z dynastii Rurykowiczów Lwa (1321) i dalej aż do upadku księstwa włodzimiersko-halickiego w r. 1340. Z tą datą zakończył się jeden rozdział w dziejach Łucka, najmniej naukowo znany, ale też i nie najświetniejszy dla grodu.

Najwspanialszą kartę w jego dziejach zaznaczyły rządy litewskie i niegasnący spór o Wołyn między Litwą i Polską. Syn wielkiego księcia litewskiego Gedymina, Lubart, ożeniwszy się z księżniczką włodzimierską, wszedł w posiadanie całego Wołynia po śmierci Bolesława Jerzego Trojdenowicza, z linii Piastów mazowieckich, a więc reprezentanta wpływów polskich. Do tej reszty ziemi dawnego księstwa halicko-włodzimierskiego rościł jednakowoż pretensje i Kazimierz Wielki. Od r. 1349 do 1382 trwał okres walk polsko-litewskich, w których Lubart († 1385), tracąc to znów odzyskując poszczególne części Wołynia, utrzymywał się

stale przy Lucku. Stąd wzrosło ogromnie znaczenie tego miasta, które z racji zmienionych warunków politycznych stało się faktyczną stolicą Wołynia w miejsce Włodzimierza, znacznie silniej zagrożonego agresją polską. Dopiero w tym okresie centralne położenie Lucka wpłynęło decydująco na jego przyszłość. I jak Włodzimierz jako stolica Wołynia był synonimem samodzielnego państwa ruskiego, przeszłości, tak Luck stał się widomym znakiem nowych aspiracji i koncepcyj politycznych. Wyłonił się jako ośrodek dwóch zwalczających się ekspansyj polskiej i litewskiej. Kto posiędzie Luck, ten będzie panem Wołynia. Więc nie dziw, że Lubart stworzył zeń potężną twierdzę, jedną z najpiękniejszych średniowiecznych warowni, że miasto otoczył troskliwą opieką, uczynił prawdziwą księżęcą siedzibą, szczycącą się odtąd mianem grodu Lubarta. Polskie zaś wysiłki zmierzwały do opanowania Lucka w słusznym przeświadczeniu, że dopiero po jego zajęciu można będzie mówić o opanowaniu Wołynia. Pod rządami Lubarta Luck stał się stolicą udzielnego księstwa, które niejako oscylowało między Polską a Litwą. Nic też dziwnego, że po śmierci tego władcy zostały wysunięte pretensje do Lucka z obu stron. Po usunięciu syna Lubarta Fedora wielcy książęta litewscy zniszczyli jego samodzielność polityczną, wcielając Wołyń do swego państwa. Ale równocześnie powołanie Jagielly na tron polski i zawarcie unii między rywalizującymi państwami ożywiło pretensje Polski do tej reszty ziem południowej Rusi. Półwiecze po śmierci Lubarta stało się najbardziej ważkie w dziejach Lucka. Dominującą rolę odegrał tu antagonizm między Władysławem Jagiełłą a Witoldem, starcie się polskiej idei inkorporacyjnej z litewską — mocarstwową. Polskie otoczenie Jagielly dążyło do ugruntowania władzy korony w Lucku, a tym samym wyrażało niezłomne pretensje do Wołynia. Mianowanie starostami luckimi Polaków (Krzesław z Kurozwęk), osadzenie za przywilejem Jagiellowym Dominikanów w r. 1390, wreszcie mianowanie w r. 1404 pierwszego biskupa rz.-kat. luckiego w osobie Świętosława, zdaje się Czecha z pochodzenia — miało za zadanie pod względem politycznym infiltrację wpływów polskich, a pod względem organizacji kościelnej związanie Lucka i Wołynia z archidiecezją lwowską. Na odwrót, Witold, zwa-

czając posunięcie Jagielly, z chwilą gdy stał się od ugody ostrowskiej namiestnikiem całej Litwy, dążył do ścisłego zespolenia Lucka z Wielkim Księstwem. W rozległych swoich planach stworzenia olbrzymiej monarchii litewsko-ruskiej wyznaczył Luckowi drugie po Wilnie miejsce, jako stolicy organizowanego państwa. Miasto pod jego rządami doszło do niebywalej świetności. Wyliczanie wszystkich poczyniń i dokonań w tym kierunku zajęłoby dużo miejsca. Jako centrum władzy książęcej wzrósł Luck liczebnie bardzo znacznie. Z rządami Witolda jest związana data osiedlenia się tu większej ilości Żydów, Karaimów i Tatarów, których napływ wzbudzał nawet zastrzeżenia ze strony Zakonu Krzyżackiego. Miasto miało być podówczas niebywale ludne, a obszar jego rozciągał się na szereg najbliższych wsi. Jak wynika z tego, Luck wyglądał raczej jak olbrzymie koczowisko, obóz wojenny, mimo że powstawały w nim coraz nowe budowle, wykończono zamek, wzniesiono szereg cerkwi, klasztor Dominikański, a od r. 1424 Witold ustanowił tu już definitywnie biskupstwo rz.-kat., przenosząc już istniejące z Włodzimierza. Fakt, że zaprowadzone w r. 1404 biskupstwo nie ostało się, jest dowodem, jak systematycznie usuwano wpływy polskie. Nowe bowiem biskupstwo, kontynuując tradycję włodzimierskiego, uniezależniło się faktycznie od polskiej hierarchii kościelnej. Tak dążył Witold do stworzenia z Lucka najznaczniejszego w tej części miasta litewskiego. Wzrost nowej stolicy był proporcjonalny do owych zamierzeń. Na tym tle należy też rozważać najświetniejszy epizod w dziejach Lucka, rozgłosny zjazd monarchów w r. 1429. Było to ukoronowanie całej dotychczasowej działalności Witolda, szczytowy zarazem punkt w rozwoju nowej jego siedziby. Przebieg zjazdu luckiego był już wielokrotnie tematem rozważań historycznych, tu dodajmy, że prócz znanych już osobistości, jakie ciągnęły do Lucka, znalazł się nawet egzotyczny poseł angielski, pierwszy dyplomatyczny reprezentant w dziejach stosunków polsko-brytyjskich. Nie dziw więc, że nazwa Lucka została rozniesiona po całej Europie, że już około połowy XV wieku znalazł się (L a u x k) na mapach koblenckiej i Mikołaja Kuzańczyka. Śmierć Witolda (1430 r.) położyła kres planom mocarstwa litewsko-ruskiego, przecięła też pa-



Ze zbiorów
Urzędu Wo-
jewódzkiego
Wołyńskiego.

ŁUCK. RUINY ZAMKU Z LOTU PTAKA.

smo świetności Łucka. Rozgorzała walka między Świdrygiellą a Władysławem Jagiellą zdecydowała po bitwie i oblężeniu Łucka w r. 1431, w której pierwszy raz zagrzmiały na tej ziemi armaty, ostatecznie o upadku dążeń wielkolicznych. Łuck po okresie dziesięcioletniej burzy stał się w r. 1440 już tylko stolicą dzielnicowego księstwa Świdrygielli, ziemi łuckiej, a więc rdzennego Wołynia, zszedł znów do rządu prowincjonalnego ośrodka administracyjnego. Po śmierci Świdrygielli przeszedł już bezspornie pod panowanie Litwy i jako stolica litewskiego Wołynia, przekształconego następnie w województwo wołyńskie (1566), doczekał się inkorporacji do Korony w r. 1569.

Okres lat z górą stu 1340 — 1450 był najbujniejszą epoką w dziejach tego miasta. Jak poetycznie sparafrazował historię Józef Ignacy Kraszewski, nad Łuckiem »Wojsielkowe, Lubartowe, Świdrygiellove i Witoldowe ulatują imiona«. Bo też im wszystkim, ich polityce i ich specjalnym względem zawdzięczał swój rozwój i pozycję, jaką utrwalił sobie w końcu aż do dnia dzisiejszego — faktycznej i duchowej stolicy Wołynia.

Wyrósł wtedy na miasto znaczniejsze, uznane przywilejem z r. 1444 za jedno z 15 głównych miast Litwy. W r. 1432 uzyskał prawo magde-

burskie, nadane przez Władysława Jagiellę i z tą chwilą począł się organizować na wzór zachodni. Prócz politycznego, wzrosło na przełomie XIV/XV w. i jego znaczenie handlowe. Znalazł się na szlaku wiodącym ze Lwowa na północ, na tak zw. »via moscoviensis«. Posiadł prawo składu jeszcze przed r. 1379, a z chwilą konstytucyjnego uszlachetnienia Styru począł prowadzić handel nawet z Naddnieprzem. O innych szczegółach z dziejów Łucka w XV w. trudno coś powiedzieć, trudniej jeszcze podać ze względu na brak źródeł jego ogólną charakterystykę jako miasta. Nie ulega wątpliwości, że tak wojny Świdrygielli, jak i coraz liczniejsze zagony tatarskie (np. 1453), mimo silnego obwarowania Łucka, wpłynęły hamująco na jego normalny rozwój. Z drugiej strony Wielkie Księstwo Litewskie nie dbało o należytą, planową rozbudowę miast, tak że i Łuck daleki był jeszcze, jakkolwiek widać w nim napływ kolonistów niemieckich, od form prawdziwego miasta. Może w tym tkwi powód, że dopiero od końca tego stulecia rozwój Łucka wszedł na normalne tory, że Aleksander Jagiellończyk, potwierdzając w r. 1497 dotychczasowe przywileje, został tym samym uznany za jego drugiego jakby założyciela. Od XVI wieku dzieje Łucka kształtowały się zupełnie podobnie jak



Z Arch.
Zdjęć
Oddziału
Sztuki
Wołyńsk.
Urz. Wojew.

ŁUCK. B. KLASZTOR OO. BERNARDYNÓW (ZDJĘCIE LOTNICZE).

innych miast państwa. Stulecie to przyniosło mu z jednej strony organizację cechową, potwierdzenie i nadanie szeregu przywilejów, z drugiej zaś kolosalne skrępowanie wolności handlu bezprawnymi mytami wielmożów, »ciemnizmami i dociskami« starostów, w których celował książę Aleksander Proński (1581—1587). Lustracje królewskie pełne były tedy skarg mieszczań na krzywdy i wynikające z nich ubóstwo. Dochodziło nawet do tego, że obywatele Łucka woleli targować poza obrębem miasta, byle w spokoju uprawiać swoje rzemiosło.

Przyłączenie Łucka wraz z Wołyniem do Korony, dokonane »przywilejem przywrócenia« 26 maja 1569 r. w Lublinie, utwierdziło jego pozycję jako miasta wojewódzkiego. Tu zgrupowało się życie polityczne całego Wołynia, tu było miejsce sejmików generalnych, okazowań na łąkach nadstyrowych, siedziba władz administracyjnych i sądowych. Zdawało się przez krótki czas, że Łuck nabierze większego nawet znaczenia, odegra znaczniejszą rolę niż miasto wojewódzkie. Przy organizacji mianowicie trybunałów, powstała myśl stworzenia prócz koronnego i litewskiego osobnego ruskiego z siedzibą w Łucku dla województw kresowych. Projekt, natrafiwszy na kategoryczne sprzeciw, upadł, a tym samym Łuck został ostatecz-

nie pozbawiony dominującego znaczenia, jako ośrodek lokalnego partykularyzmu i ruskiego ruchu zachowawczego. Jego miejsce zajął Ostróg, stając się na przełomie XVI/XVII stulecia najwybitniejszym centrum prawosławia w Rzeczypospolitej. Natomiast Łuckowi przypadła w udziale rola niejako bramy wypadowej polskich wpływów kulturalnych i religijnych. Biskupi łuccy, prawosławny Cyryl Terlecki i katolicki Bernard Maciejowski, byli jednymi z najgorliwszych zwolenników unii kościelnej, do której pierwszy z nich przystąpił w Torczynie pod Łuckiem 2 grudnia 1594 r., a więc na dwa lata przed synodem brzeskim. Gdy następnie rozpętała się walka z Unią, Łuck został obrany za ośrodek wojującego katolicyzmu. W r. 1606 zostali tu sprowadzeni jezuici, którzy rozpoczęli intensywną działalność, głównie na polu szkolnictwa. W pierwszej połowie XVII wieku powstało szereg nowych kościołów i klasztorów, jak Brygidek (1624), Bonifratrów (1639), Bazylianów (1647), Bernardynów (1648); przy istniejących już świątyniach miasto wyrastało na mały Rzym. Jednak należy stwierdzić, że ów ruch katolicki miał charakter b. powierzchowny, że jego kulturalną wartość i zdolność ekspansywną tak dla Wołynia jak i samego Łucka była niewiel-

ka. Gdy w r. 1619 powstało tu prawosławne bractwo Podwyższenia św. Krzyża, otworzyło szkoły, uruchomiło nawet własną drukarnię, sfery katolickie ograniczyły się do działalności głównie wśród warstwy szlacheckiej. Łuck był odzwierciedleniem tych ścierających się prądów, z których katolicki brał w nim stale i konsekwentnie górę. To była główna nić jego dziejów do połowy XVII stulecia. Ciesząc się poza tym zupełnym spokojem, wiódł żywot nie zakłócony żadnymi ciekawszymi ewenementami, jeśli się nie pominie dłuższego pobytu królewicza Władysława w r. 1617 w związku z wyprawą na Moskwę.

Przełomowym zdarzeniem w normalnym rozwoju Łucka stał się dopiero rok 1648. Niczym wobec niego były lata pożarów i moru. Miasto zniszczone przez pułkownika kozackiego Kołodkę popadło w ruinę, która pogłębiała się z roku na rok. Zniknęły gdzieś cechy artystyczne, jak złotnicy, szabelnicy, miechownicy, olsternicy, konwisarze, według lustracji z roku 1662 zostały się tylko »ordynaryjne« rzemiosła. Coraz nowe zawieruchy wojenne, wzrastająca plaga pożarów doprowadziły Łuck do skrajnej nędzy. Wtedy to zrodziło się owo przysłowie: »U tomu Łucku wsene po ludźku, naokoło woda, w seredyni biða«. Czasy saskie nie polepszyły jego doli, czemu dał świadectwo pamiętnikarz Felicjan Piaskowski, pisząc w r. 1721: »samo miasto nie z wielkości ni z piękności nie ma pochwały, prócz że jest błotne«. Ważniejsze zdarzenia w dziejach ówczesnego Łucka były związane z planami wskrzeszenia Unii (sobór w r. 1694, uwięzienie biskupa Dionizego Zabokrzyckiego przez moskali w r. 1709), wojną północną, konfederacją tarnogrodzką; przedostatnim bezkrólewem, jednym słowem z trzydziestoletnim przeszło okresem stałej opozycji Wołynia w stosunku do dynastii saskiej. Za rządów Augusta III nastąpił w dziejach miasta znów całkowity spokój. Powstał ten i ów nowy kościół Trynitarzy (1729), Bernardynów (1754), Karmelitów (1764), ale o jakimś dobrobycie nie było mowy. »Złota wolność« zaciążyła i nad Łuckiem, jedyne ożywienie wprowadzały sejmiki, na których jakby w zapusty pito w domach i na rynku, bawiono się, a nie raz i wadzono. Z ich przykładu korzystali uczniowie jezuickiego kolegium w wymyślaniu burd i psot choćby w dniu św. Stanisława Ko-

stki, kiedy to »wąsaty Syntaksista, przebrany za tego świętego, deptał drobnych Infimistów w turbanach, jeżdżąc ognistym wozem po ulicach Łucka, z wielkim strachem Izraela, aby to zwycięstwo nie skończyło się iluminacją ich sosnowych domków«.

Dopiero czasy stanisławowskie przyniosły ze sobą świeższy popiew, ocknięcie się z wiekowego letargu i marazmu. Zdało się, że z tumultem sejmiku antekonwokacyjnego 1764 r. przyszło zastanowienie, a z sejmikiem r. 1768, gdy moskiewscy karabinierzy otoczyli obradującą w kościele szlachtę — odrodzenie patriotyzmu. Okres następującej konfederacji barskiej wbił się w pamięć Łucka tłumami jeńców i rannych, wymuszonymi przez podpułkownika Czernyszewa recesami, ciągłymi przemarszami wrogich kolumn, jako że miasto zostało obrane decyzją kolegium wojennego w Petersburgu za węzeł frontu operacyjnego przeciw Barszczanom i ewentualnie... Turkom. A gdy nastąpił pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej, równocześnie u łuckich Jezuitów odbywały się szkolne przedstawienia apoteozujące Kazimierza Pułaskiego, pierwszego bojownika o honor Polski. A życie szare, codzienne szło swoją drogą. W warunkach bytowania miasta prawie nic się nie zmieniło. Tylko starosta łucki Józef Klemens Czaratoryski okazał się nieco energiczniejszy od poprzedników, krzątał się wokół konserwacji zamku, wznosił dom sądowy i wadził się z mieszczanami nawet przed samym królem. Łuck liczył sobie wtedy (1788 r.) 597 dymów, przeszło 3.600 mieszkańców i stał na 25 miejscu pośród miast Rzeczypospolitej. Miasto, wedle zdania Niemcewicza, »nie było świetnością swoją uderzającą«, ale dawały się odczuć oznaki lekkiej poprawy, choćby wspomnieć o rozbudowie szkolnictwa, o założeniu drukarni oo. Dominikanów. W okresie sejmu czteroletniego wyłonił się nawet projekt przeniesienia do Łucka kontraktów dubieńskich, co dałoby miastu potężny atut gospodarczy. Zamiar nie został zrealizowany, jak i uchwały sejmu w sprawie miejskiej. Łuck, który witał z entuzjazmem Konstytucję 3 Maja, stał się wkrótce świadkiem wojny polsko-rosyjskiej i konfederacji targowickiej. Pod grozą przemocy, mieszczaństwo łuckie w liczbie 345 złożyło przysięgę na Targowicę w dniu 21 lipca 1792 r. Ale w tej liczbie było 209 żydów i 59 karaimów; burmistrz

Medeckie odmówił wprost złożenia przysięgi, zaś mianowanemu z ramienia targowiczana namiestnikowi Tomaszowi Kucharskiemu obywatele wypowiedzieli posłuszeństwo. Od roku 1789, gdy w obawie buntów chłopskich raz wraz odbywały się w Łucku przed komisją cywilno-wojskową egzekucje podejrzanych o wzniecanie zamieszek, miasto żyło w ciągłym oczekiwaniu nowych wydarzeń, w psychozie niepewności. Nadszedł rok 1793, 1794 i wreszcie ostatni rozbiór Polski; w Łucku stanęła stopa rosyjskiego zaborcy.

Jeszcze nie wyzwolił się był Łuck z smutnego dziedzictwa wieku XVII i epoki saskiej, gdy popaść miał w jeszcze straszliwszy upadek i zapomnienie. Jeszcze z nadzieją lepszego jutra wchodził w wiek XIX, witał serdecznie w swych murach księdza Hugona Kołłątaja, popierał gorąco reformy szkolne Tadeusza Czackiego. Wojny napoleońskie, powstanie Księstwa Warszawskiego nieciły uludę wolności. Przyszedł po niej rok 1812, klęska boga wojny, ruina miasta straszliwa. Smutne świadectwo położenia Łucka dał w r. 1816 J. U. Niemcewicz: »Miasto tak jest całkiem kwaterunkami zajęte, iż sądy ziemskie i grodzkie u żydów w karczmie odprawiają się«. Popalone lub zniszczone przez lazarety kościoły i klasztory, rozpadające się mury zamkowe, osypujące się wały, niszczone archiwa — to już nie miasto, »a raczej miasta ostatki«. Zagubione gdzieś na krańcu rosyjskiego imperium, odgródzone żelaznym kordonem nie tylko od zaboru austriackiego, ale nawet Królestwa Polskiego, ledwie siedziba władz powiatowych po chwilowym wstrząsie lat 1830—31, legło zdławione represjami caratu. Po zamknięciu szkół polskich (1831), kasacie unii (1833), konfiskacie kościołów Brygidek, Bonifratrów, Dominikanów, Trynitarzy i Bernardynów w latach 1840—1853, wreszcie przeniesieniu biskupstwa rz.-kat. do Żytomierza w r. 1845, doszło wreszcie do tego, że w roku 1863 wyszedł ukaz, cofnięty dopiero w ostatniej chwili, zburzenia zamku, tej najwspanialszej pamiątki Łucka. Nie było komu ani bronić, ani upominać się o swoje prawa. Wyędzniały Łuck, liczący podówczas 487 domów i 7.126 mieszkańców (w tym 70% żydów), w oczach drugiego świadka, mieszkającego w pobliskim Gródku Józefa Ignacego Kraszewskiego, tak się przedstawiał: »Liche drewniane

miasteczko gęsto zabudowane, mnóstwem pożarów zniszczone, dźwiga się na zgłiszczach i podźwignąć się nie może... wszystko tu jak w obozie na dzień jeden, nikt na długo nie siadł, każdy zdaje się chcieć uciekać... żadnej ochoty do życia i wiary w przyszłość«. Więc nie dziw, że pierwszy dziejopis Łucka Tadeusz Jerzy Stecki, przyrównując go do Pompei, do wielkiego cmentarzyska przeszłości, zawyrokował, iż »legł, by nie powstać już więcej«.

Zanosilo się na to. Po r. 1864 aż do wybuchu wojny światowej, Łuck stale upośledzany, zarażony defetyzmem, nie mógł się podnieść ani pod względem ekonomicznym, ani kulturalnym. Liczne rewie wojskowe, zbudowanie »michajłogradzkich« fortyfikacji, powiększenie garnizonu, reaktywowanie w r. 1871 rusyfikatorskiego bractwa Podwyższenia św. Krzyża — wyciskały na nim coraz bardziej piętno moskiewskie, nie dając mu w zamian nic. Późno połączony bocznica kolejową z szerszym światem pozwolił zdystansować się »nowym« centrom gospodarczym, jak Równe, Kowel, a nawet Zdobunów. Żywił polski malarz, rosyjski utrzymywał się na jednym poziomie, za to żydowski dochodził do przygniatającej przewagi: 82,9% w r. 1908. Trudno było myśleć przy takim układzie o bardziej wyteżonej inicjatywie na każdym polu, o owocnej działalności powstających towarzystw, jak dobroczynności, rolniczego czy chmielarskiego. Zaniechanie Łucka, kładzione przez czynniki oficjalne rosyjskie na karb wymogów strategicznych, trwało tedy nieprzerwanie do r. 1914. W psychice jego mieszkańców okres rządów zaborczych pozostawił osad poniżenia, niewiary, zaniku sił twórczych, który usunąć mogą dopiero lata intensywnych wysiłków.

Nowa era, era właśnie tej pracy nad wydźwignięciem Łucka do roli, którą ongiś piastował, zapoczątkowała się, poprzez lata zawieruchy dziejowej 1914—1920, z chwilą powrotu jego do Rzeczypospolitej Polskiej.

JULIAN NIEĆ

»Miasto (Łuck) ze trzech części otoczone jest błotami, środkiem których rzeka Styr płynie. Nigdzie takiego mnóstwa mogił niewidać, ani się temu dziwić należy. Jak Ukraina, Podole, tak i Wołyń był polem okropnych przez tyle wieków najazdów i bitew, między Tatarami, Litwą, Rusią i Polską. Długo ludy te wydierały sobie żyzne krainy, a gdy już nawet berła polskiego stały się własnością, nieprzestali ich najeżdżać Tatarzy zza Wołgi i Krymu, później hordy kozackie«.

J. U. NIEMCEWICZ

WSPOMNIENIE Z POBYTU MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W ŁUCKU W ROKU 1922

Z wieczora 15 października, cały Łuck przyjął odświętny wygląd. Wszystkie domy były dekorowane państwowymi flagami. O godzinie 9 rano 16 października 1922 r. specjalnym pociągiem przybył do Łucka Naczelnik Państwa Marszałek Józef Piłsudski w otoczeniu licznej świty, z generałem Jacyną na czele, kapłanem przybocznym ks. prałatem Marianem Tokarzewskim i szefem kancelarii cywilnej Stanisławem Carem. Na dworcu, Naczelnika Państwa witali Wojewoda Wołyński Mieczysław Mickiewicz, dowódca 24 pułku piechoty, ppułkownik Stanisław Kalabiński, prezes Sądu Okręgowego Witold Jelowski i ja, jako burmistrz m. Łucka i prezes Związku Miast Wołynia; przedstawiciele Komitetu Obywatelskiego przyjęcia Naczelnika Państwa i wielu innych przedstawicieli wojska, administracji, samorządu i społecznych organizacji. Z przybyciem pociągu orkiestra 24 p. p. wykonała hymn narodowy, kompania honorowa prezentowała broń. Po przywitaniu się z władzami i przedstawicielami społeczeństwa i przejściu przed frontem kompanii honorowej Naczelnik Państwa wraz z całym otoczeniem odjechał do kościoła katedralnego. Wzdłuż ulic imienia Marsz. Piłsudskiego, Jagiellońskiej i Królowej Jadwigi uczniowie wszystkich szkół łuckich tworzyli nieprzerwany szpaler, a niezliczone tłumy ludności witały przejeżdżającego Naczelnika Państwa. Przy wejściu do świątyni Naczelnika Państwa powitał ks. biskup Ignacy Dubowski w otoczeniu liczego duchowieństwa. Następnie odbyło się krótkie nabożeństwo celebrowane przez ks. biskupa Dubowskiego. Po skończonym nabożeństwie na placu katedralnym w obecności Naczelnika Państwa odbyło się poświęcenie sztandaru Wołyńskiego Związku Strzeleckiego i defilada kilku kompanii strzelca.. Z placu Katedralnego Naczelnik Państwa odjechał na pole za koszarami 24 p. p. Na polu oczekiwały Naczelnika Państwa wszystkie oddziały wojska stacjonującego w Łucku i tłumy ludności. Natychmiast po przybyciu Naczelnika Państwa rozpoczęła się ceremonia poświęcenia nowego sztandaru 24 p. p. Poświęcenia dokonał ks. biskup Ignacy Dubowski w otoczeniu kleru.

Pierwszy złoty gwóźdź w drzewce sztandaru wbił Naczelnik Państwa. Po uroczystościach poświęcenia i wręczenia sztandaru, o godzinie 1 po południu w oficerskim kasynie odbyło się na cześć Dostojnego Gościa galowe śniadanie. Po śniadaniu Naczelnik Państwa przybył do gmachu Urzędu Wojewódzkiego Wołyńskiego i w ciągu kilku godzin przyjmował deputacje różnych społecznych organizacji i ludności.

Następnie o godzinie 6½ wieczór w reprezentacyjnej sali Urzędu Wojewódzkiego Wołyńskiego Zarząd Miasta Łucka podejmował uroczystym obiadem Naczelnika Państwa wraz z całą switą i licznie zaproszonych gości spośród miejscowych władz, i również wybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa. W czasie obiadu, jako gospodarz miasta, miałem zaszczyt siedzieć z lewej strony obok Naczelnika Państwa, po prawej stronie Dostojnego Gościa siedział ks. biskup Ignacy Dubowski, vis-a-vis Naczelnika Państwa Wojewoda Wołyński Mieczysław Mickiewicz, obok mnie z lewej strony kapłan przyboczny Naczelnika Państwa ks. prałat Marian Tokarzewski, obok ks. biskupa z prawej strony szef kancelarii cywilnej Naczelnika Państwa Stanisław Car.

Ogółem w obiedzie uczestniczyło 160 osób. W czasie obiadu na galerii przygrywała orkiestra 24 p. p. Po przemówieniu wojewody, biskupa, moim i przedstawicieli społecznych organizacji, zwróciłem się do Naczelnika Państwa z zapytaniem czy nie zechce zaszczyścić nas swoim przemówieniem. Na to Naczelnik Państwa odpowiedział mi że przemawiać nie ma zamiaru, bo Jego słowa przez korespondentów różnych pism mogą być tłumaczone jako agitacja w wyborach do Sejmu i Senatu, mających się odbyć wkrótce. Następnie Naczelnik Państwa pokazując mi skromną srebrną papierošnicę powiedział: »To jest mój najmiłszy upominek, który otrzymałem od swoich legunów«. Na pokrywce papierošnicy był umieszczony epizod z napadu szkoły podchorążych na Belweder w 1831 roku, wykonany dość prymitywnie.

Naczelnik Państwa zwracając moją uwagę na pokrywkę papierošnicy rzekł żartobliwie: »Oto

widzi pan, jeśli moje córeczki bywają niegrzeczne, ja wskazując na napadających podchorążych, mówię: — czekajcie, przyjdą i ukarzą was». Następnie częstując papierosami biskupa Dubowskiego i mnie, powiedział że są to papierosy, które otrzymał w darze od królowej rumuńskiej Marii, w czasie swego pobytu w Rumunii. Na każdym papierosie był wydrukowany napis »Marszałek Piłsudski«. Wspominając o swym pobycie w Żytomierzu, w 1920 roku, gdzie chwilowo zamieszkiwał w pałacu biskupim, Naczelnik Państwa zaznaczył, że doznał tam kilku zjawisk spirytystycznych. Mianowicie w bibliotecznej szafie tego pokoju w którym On do późna w nocy siedział, pogrążony w pracy, słyszał parokrotnie jak się ruszały książki i był nawet wypadek, że pewnego razu otworzyły się same drzwi do sąsiedniego pokoju w którym przebywał, siedząc koło stołu, śpiący dyżurny adiutant.

Opowiadając o wejściu wojsk polskich do Wilna, Naczelnik Państwa powiedział mi, że w czasie swych marszów wojskowych miał ulubionego konia, Kasztankę o białych pęcinach i postanowił, że na niej tylko wjedzie do ukochanego swego miasta. Lecz gdy nastąpił moment wjazdu, Kasztanka zachorowała i Naczelnik Państwa kazał odnaleźć konia podobnego do niej i na nim wjechał do Wilna.

Zwiedzając okolice Żytomierza, Naczelnik Państwa odwiedził kilka wiosek i zwrócił uwagę, że są one zamieszkałe przeważnie przez ludność polską. »Nieraz w tych wsiach podchodziły do mnie dzieci — mówił Marszałek — które gładząc po główkach pytałem o imię; Bronek, Staś lub Zosia, brzmiała odpowiedź«.

Mówiąc o zabytkach Łucka, spytał się mnie, czy znam Wilno, a otrzymawszy z mej strony potwierdzającą odpowiedź, zaczął opowiadać mi z zamilowaniem o Wilnie. Całą rozmowę prowadził Naczelnik Państwa swym sympatycznym głosem, z czarującym uśmiechem, ogromnie ujmując tym słuchacza.

Podziwiałem w tym Wielkim Człowieku taką moc sentymentu i romantyzmu.

Wieczorem o godzinie 9 tegoż dnia w oficerskim kasynie 24 p. p. odbył się raut. Na raucie było koło 200 osób. Naczelnik Państwa był w doskonałym humorze i zaszczycił miłą rozmową wielu obecnych.

Przed wyjazdem z rautu Naczelnik Państwa dziękował dowódcy 24 p. p. ppułk. Kalabińskiemu i mnie za przyjęcie doznane w Łucku. O godzinie 12 w nocy 16 października Naczelnik Państwa wraz z całą świtą, odprowadzany przez przedstawicieli władz i społeczeństwa, przy dźwiękach hymnu narodowego odjechał z Łucka nadzwyczajnym pociągiem.

JAN SUSZYŃSKI

O MOŻLIWOŚCIACH ROZWOJOWYCH MIASTA ŁUCKA

Łuck po zaborze, jak i inne miasta wołyńskie, był zaniedbany w zakresie urządzeń inwestycyjnych, kulturalnych, komunikacyjnych, architektonicznych, higienicznych i innych. Nieskoordynowany a intensywny powojenny rozwój budowlano-mieszkaniowy Łucka pogarszał warunki higieniczne i utrudniał w przeprowadzeniu inwestycji. Gmachy użyteczności publicznej, jak budynki szkolne, administracyjne i inne powstały w miejscach na ten cel nieodpowiednich, bez należytego rozwiązania urbanistycznego i bez wytworzenia w mieście wyraźnych ośrodków administracyjnych, handlowych, dogodnie powiązanych z arteriami komunikacyjnymi i z dzielnicami miasta.

Istniejące inwestycje komunikacyjne kolejowe

i drogowe nie są dostosowane do prawidłowego rozwoju miasta. Jednotorowa odnoga Kiwerce — Łuck i Łuck — Stojanów, posiadająca dworzec czółowy w Łucku oraz objazd okólny na Lwów, nie spełnia roli szybkiej i dogodnej komunikacji. Brak połączenia kolejowego w kierunku południowo-wschodnim (Dubno) oraz zachodnim (Wojnica). Obecny dojazd jest okólny. Następnie w komunikacji drogowej dalekobieżnej z Łucka należy stwierdzić brak dróg bitych w kierunku południowo-zachodnim i w kierunku południowym (Łuck — Horochów i Łuck — Beresteczko). Rzeka Styr nie posiada odpowiednio urządzonej miejsc wyładunkowych oraz wybrzeży dla ruchu osobowo-handlowego. Lotnisko, przyległe bezpośrednio do

dzielnicy mieszkaniowej i śródmieścia, jest uciążliwe dla mieszkańców ze względu na loty ćwiczebne. Ładne tereny, położone na południe od ul. Bolesława Chrobrego (stoki o naświetleniu południowym), z widokiem na zamek i Styr, zabudowywane wbrew zasadom budowlanym i urbanistycznym, wytwarzają niedogodne i niehigieniczne warunki mieszkaniowe. Były klasztor oo. Bernardynów (obecny gmach Urzędu Wojewódzkiego) obudowany został od strony ul. Bol. Chrobrego szpetnymi budynkami. Inne dzielnice również wykazują chaotyckość zabudowy. Dzielnica zabytkowa na Starym Mieście zaniedbana.

Aby zapobiec dalszej bezplanowej rozbudowie i stworzyć wytyczne podstawy dla rozwoju komunikacji — opracowano w Biurze Regionalnego Planu Zabudowania Wołynia (dawne Biuro Pomiarów i Planów Zabudowy Miast przy Wydziale Wojewódzkim Wołyńskim) na zlecenie Zarządu Miejskiego projekt planu zabudowania miasta. Realizacja zamierzeń rozwojowych miasta podług przytoczonego projektu planu zabudowania przewidziana jest w okresie lat 30 dla ludności, która wówczas będzie wynosiła 70.000 (obecnie 38.000).

Do zasadniczych zamierzeń należy zaliczyć umieszczenie nowego dworca głównego (osobowo-towarowego) na Kuczkarówce, na zachodnim brzegu Styru i odpowiedniego nawiązania do istniejącej trasy Kiwerce — Łuck i tras nowoprojektowanych. Obecny dworzec przewidziano pozostawić w charakterze przystanku osobowego na linii Łuck Główny — Kiwerce. Dworzec towarowy połączono bocznikami z dzielnicą przemysłową i portem oraz ze składami nad Styrem. W węźle drogowym przewidziano arterię obwodową, łączącą wszystkie arterie wypadowe. Przewidziano arterię przez łąki miejskie, jako przerzut ze wschodu szosy dubieńskiej na zachód (Kowel, Włodzimierz), z ominięciem ul. Bol. Chrobrego i Jagiellońskiej oraz arterię N-S, biegnącą po wschodnim brzegu doliny Styru.

W projekcie planu zabudowania przewidziano regulację rzeki Styru podług założeń Zarządu Dróg Wodnych. Miejsca wyladunkowe przewidziano na lewym brzegu rzeki Styru poniżej mostu Bema ze względu na łatwość doprowadzenia odnogi kolejowej od projektowanego dworca i dogodne połączenie z projektowaną

dzielnicą przemysłową. Dla ruchu osobowo-handlowego na Styrze przewidziano wybrzeża między mostem Bema i ul. Kościuszki, dogodnie nawiązane do dzielnic miasta. Ponadto na istniejącej odnodze Styru wzdłuż wybrzeża Krasne przy moście Bema przewidziano zimowiska dla statków i stocznię.

Stację autobusową przewidziano na terenie obecnego składu drzewa przy ul. Targowej w pobliżu skrzyżowania ważnych arterii komunikacyjnych. Lotniska w granicach miasta nie przewidziano — projektowano port lotniczy poza granicami miasta.

Następnie przewidziano podział miasta na tereny budowlane i tereny wolne od zabudowy. Zamierzenia budowlane dostosowano do zatwierdzonej sieci wodociągowo-kanalizacyjnej m. Łucka. Na tereny budowlane przeznaczono obszary możliwe do skanalizowania i posiadające odpowiednią nośność gruntu przydatną dla celów budowlanych. W związku z tym doliny rzeki Styru, Sapałajówki, Omelanki — wykluczone z zabudowy, jako tereny nie przewidziane do skanalizowania.

Tereny budowlane podzielono na strefy według sposobu zabudowania, jedno lub kilku-piętrowego, zwarte, grupowego, luźnego lub mieszanego, ogniotrwałego lub nie ogniotrwałego. Na terenach położonych przy ulicach: Jagiellońskiej, Piłsudskiego, Bol. Chrobrego — przewidziano strefy ogniotrwałe o zabudowie zwartej do 3 kondygnacji. Prócz tego strefą powyższą zostały objęte: część terenów Krasnego przy ul. Kościuszki, Włodzimierskiej, Szewczenki, Ułańskiej w założeniu, że Krasne po wybudowaniu dworca głównego będzie ważną dzielnicą miasta, dla której przewidziano również budowę kościoła przy Seminarium. Strefy nie ogniotrwałe przewidziano na przedmieściach: Dworca, części kolonii oficerskiej, na północy przy terenach kolejowych, Hnidawie i Kuczkarówce.

Główny ośrodek zespołu projektowanych budynków użyteczności publicznej przewidziano przy placu Narutowicza oraz placu projektowanego przy skrzyżowaniu ul. Unii Lubelskiej z przedłużeniem ul. Siemkiewicza do ul. Poniatowskiego, przy którym przewidziano budowę teatru oraz gmachów administracyjnych. Place powyższe są połączone przejściem spacerowym dla pieszych (zieleńcem). W nawiązaniu do

b. Okręgowego Urzędu Ziemskiego — przewidziano cały zespół gmachów państwowych użyteczności publicznej przy ul. Powstania Listopadowego.

Przewidziano w planie ośrodki handlowe, hale targowe oraz miejsca postoju furmanek (targowiska) w rozmaitych dzielnicach miasta.

Główne pasmo zieleni prowadzone wzdłuż doliny rzeki Omelenki, Sapałajówki, Zastyrka i częściowo dawnego koryta Głuszcza. Ponadto przewidziano pasmo zieleńcowe od urządzeń sportowych nad Styrem do Kredowej Góry. Park centralny przewidziano na terenach łąk miejskich przy Zamku Lubarta i połączono z założeniem zieleńcowym placu Dąbrowskiego i b. kościoła i klasztoru oo. Bernardynów. W parku tym przewidziano urządzenie basenu otwartego i urządzeń sportowych nad Styrem. Do sieci zieleńców włączono istniejące cmentarze przewidziane do skasowania.

Przewidziano następnie dwa cmentarze na Hnidawie dla wszystkich wyznań oraz we wschodniej dzielnicy miasta przy drodze na Teremno dla wyznań chrześcijańskich.

Na terenach budowlanych na Starym Mieście jako otoczenie zamku zastosowano zabudowę o 2 kondygnacjach, przez co zamek nie straci charakteru dominanty. Przewidziano urządzenie zabytkowego otoczenia Urzędu Wojewódzkiego (b. klasztor oo. Bernardynów) i Sądu (b. klasztor oo. Trynitarzy) przez założenia spacerowo-parkowe przy tych obiektach, łączące śródmieście z projektowanym parkiem przy zamku.

Poza urządzeniami sportowymi przy ul. 24 p. p. przewidziano boiska na terenie łąk w pobliżu Styru w dzielnicy południowo-zachodniej dla Krasnego.

Dzielnice przemysłowe i dla przemysłu szkodliwego dla zdrowia przewidziano miejsca na północ od projektowanego dworca na Kuczkarówce, połączone z dworcem odnogami. Ponadto dzielnicę przemysłu nieszkodliwego dla zdrowia przewidziano na Biwakach między arteriami na Równie, Dubno i obwodową oraz w dzielnicy południowo-zachodniej na terenach cegielni »Łuczanin«, na terenach północno-wschodnich przy torze kolejowym Łuck — Kiwerce, przylegających do części terenów państwowych »Lidawka«.

Przy opracowaniu projektu planu zabudowania m. Łucka były wzięte pod uwagę warunki naturalne i dane gospodarczo-techniczne i zastosowano w projekcie w sposób najbardziej życiowy i ekonomiczny czynnik kompozycji urbanistycznej, stwarzając z miasta w miarę możliwości zwarty organizm, uwzględniający interes publiczny i możliwości realizacyjne miasta.

Wobec powyższego są podstawy do twierdzenia, że plan omawiany daje miastu uzasadniony program jego rozwoju i przeprowadzenia w sposób racjonalny urządzeń sanitarnych i inwestycji budowlano-mieszkaniowych i przyczyni się do stworzenia dla mieszkańców m. Łucka dogodnych warunków: pracy, kulturalnych, mieszkaniowych i innych oraz przyczyni się do polepszenia wyglądu miasta, co jest konieczne dla stolicy Wołynia.

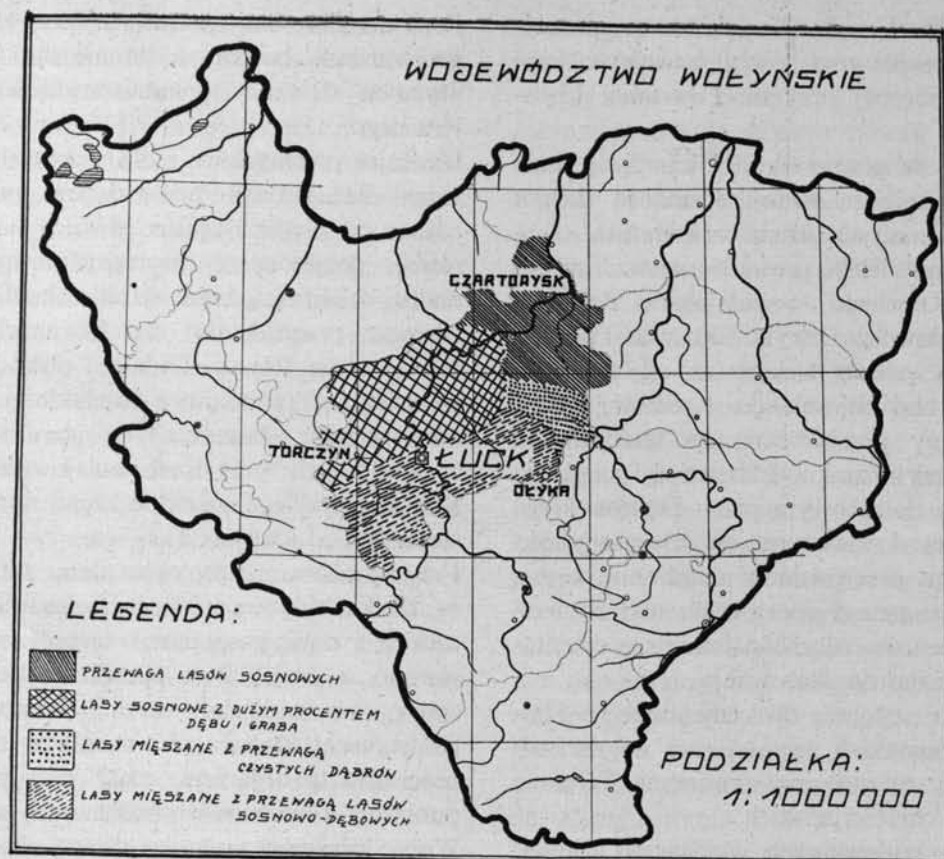
INŻ. A. JUREWICZ-JURANIEC

ROŚLINNOŚĆ OKOLIC ŁUCKA

Szata roślinna, jej biologiczne zespoły i ich charakter zależy od tak wielu czynników, że wyszczególnienie choćby tylko większej ich części odbiegałoby dość daleko od określonych ram niniejszego artykułu; dlatego zmuszony jestem ograniczyć się do tych danych, które są nieodzowne dla zilustrowania rozmieszczenia roślinności okolic Łucka.

Jeżeli chodzi o charakter siedliska, to obszar położony na północ od Łucka przedstawia typowy krajobraz Polesia, zaś na południu wy-

stępuje jako równina lekko falista, której wysokość bezwzględna waha się od 140—160 m. Tutaj już rzadko i to tylko w kotlinnych wklęsłościach terenu spotykamy bagna i torfowiska. Klimat o charakterze kontynentalnym wykazuje przeciętną roczną temperaturę $+7^{\circ}\text{C}$, minimum temperatury przypada na styczeń ($-5,3^{\circ}\text{C}$), maximum na lipiec ($+19^{\circ}\text{C}$), przeciętna roczna ilość opadów atmosferycznych wynosi około 600 mm. Poza tym zantować trzeba znaczne wahania temperatury w



LASY W OKOLICACH ŁUCKA.

okresie wiosennym, szczególnie w pierwszej połowie maja i występujące w tym czasie dość częste przymrozki.

Gleba, przeważnie pochodzenia dyluwialnego, powstałego z utworów lodowcowych, występuje najczęściej w formie drobnoziarnistych piasków, z mniejszą lub większą domieszką gliny. W najbliższych okolicach Łucka występują grube pokłady nawianych glin. Jest to godne uwagi dlatego, ponieważ jednym z bardzo ważnych czynników dla rozmieszczenia roślin jest obecność lessu i odpowiednie rozmieszczenie produktów jego przemycia.

Lesistość terenu wynosi około 25%, przy czym występują tutaj różne typy lasów, zarówno szpilkowych jak i liściastych, z których niżej opisane obejmują zespoły leśne najbardziej charakterystyczne.

LAS SOSNOWY BORÓWCZASTO-MSZYSTY.

Las ten zajmuje przeważnie tereny o glebie piaszczystej, głębokiej i dość świeżej, w odpowiednim stopniu zasobnej w próchnicę. Pod-

glebie stanowi po największej części drobnoziarnisty piasek z domieszką żwiru i drobnych kamieni. Jest to drzewostan przeważnie prawie czysto sosnowy, rzadko z nieznaczną domieszką brzozy (*Betula verrucosa*). W podszyciu lasu tego typu rosną tu i ówdzie rozrzucone krzewy leszczyny (*Corylus avellana*), jarzębiny (*Sorbus aucuparia*), kruszyny (*Rhamnus frangula* i *R. cathartica*), a w pokrywie leśnej krzewinki borówek (*Vaccinium vitis idaea* i *V. myrtillus*), liczne mchy szczególnie z rodzaju *Hypnum* i *Polytrichum* oraz kępy paproci i traw. Las tego pokroju, z domieszką drzew liściastych, posiada w swym składzie charakterystyczny element florystyczny Wołynia, mianowicie wawrzynek główkowy (*Daphne cneorum*), zwany pospolicie »dąbrówką«. Krzewinka ta, o różowych, silnie pachnących kwiatach, posiada swój główny ośrodek rozmieszczenia w najbliższej okolicy Łucka, w lasach nadleśnictwa Kiwerce.



Ryc. 119.

WAWRZYNEK GŁÓWKOWY.
(*Daphne cneorum*).

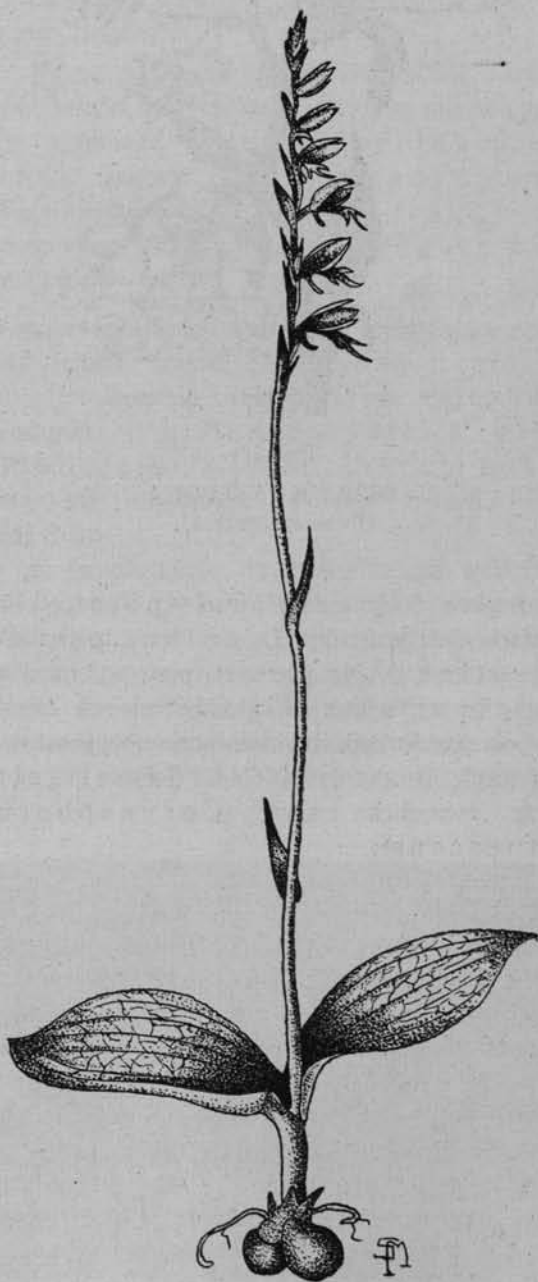
LAS SOSNOWY NA WRZOSIE.

Ten typ lasu występuje przeważnie na glebie piaszczystej, miejscami wilgotnej i zbielicowanej, posiadającej w podglebiu piasek z cienkimi warstwami orsztynu. Wierzchnią warstwę gleby stanowi dość często warstewka surowej kwaśnej próchnicy. W lesie tego typu podszycia przeważnie brak, jedynie tylko w miejscach bardziej wilgotnych występują pojedyncze krzewy łozy (*Salix cinerea*). Pokrywę leśną tworzy gęsto rozmieszczony wrzos (*Calluna vulgaris*), wśród niego rzadko rozrzucone krzewy bagna zwyczajnego (*Ledum palustre*) oraz tu i ówdzie rosnące krzewinki borówek (*Vaccinium vitis idaea* i *V. myrtillus*) i kępy traw. Z ciekawszych roślin zasługuje na uwagę wężymord (*Scorzonera purpurea*) o fioletowo-różowych kwiatach, pachnących migdałami.

LAS SOSNOWY NA PIASKU.

Są to przeważnie czyste drzewostany sosnowe, najczęściej bez podszycia i podrostu, rosnące

na piaskach, a więc glebach suchych i jałowych. Pokrywę leśną stanowi po największej części ściółka z opadłych szpilek oraz występujący w gęstych skupieniach chrobotek reniferowy (*Cladonia rangiferina*) i inne porosty. Na ziemi płożą tu i ówdzie krzewinka mącznicy lekarskiej (*Arctostaphylos uva ursi*), macierzanki (*Thymus serpyllum*), wśród których rosną zrzadka



Ryc. 120.

GOŁEK KAPTURKOWATY.
(*Gymnadenia cucullata*).



Ryc. 121.

WISIENKA STEPOWA.
(*Prunus fruticosa*).

quadripetala), a spośród kęp sterczą pojedynczo lub grupami białopuszyste welnianki (*Eriophorum polystachyum* i *E. vaginatum*) i duże skupienia sitów (*Juncus*).

LAS SOSNOWO-DĘBOWY.

Jest to najczęściej spotykany typ lasu, przy czym, jeśli chodzi o elementy składowe, przeważa w nim sosna (*Pinus silvestris*). Las tego typu rośnie przeważnie na glebach gliniasto-piaszczystych, świeżych i dość zasob-



Ryc. 122.

DZIEWIĘCIOSIŁ POSPOLITY.

Odmiana stepowa. (*Carlina vulgaris* var. *brevibracteata*).

jastrzębce (*Hieracium pilosella*) i wschodnie goździki (*Dianthus pseudo-serotinus*). Na pierwszy plan wybijają się tutaj trawy, z których główne miejsce zajmuje rosnąca w kępach bliźniaczka wyprostowana czyli psia trawka (*Nardus stricta*) oraz szczotlicha siwa (*Corynephorus canescens*).

LAS SOSNOWY NA BAGNIE.

Las tego typu występuje na glebie zatorfionej, na torfowiskach niskich, zaś przy większym zabagnieniu siedliska i grubszej warstwie torfu typ ten przechodzi w torfowiska wysokie, zbudowane z mchów torfowców (*Sphagnum medium* i *S. acutifolium*), pokryte najczęściej sosną karłowatą. Wśród drzew rosną tu gęsto rozrzucone krzewy bagna zwyczajnego (*Ledum palustre*), krzewinki borówki bagiennej czyli łochyni (*Vaccinium uliginosum*) i modrzewicy zwyczajnej (*Andromeda polifolia*). Poduchy mchów torfowców gęsto obrastają płójące się pędy żórawiny błotnej (*Oxycoccus*



Ryc. 123.

LEN ŻŁOCISTY.
(*Linum flavum*).

nych w próchnicę. Podglebie stanowi w większości wypadków glina, zalegająca na dość znacznej głębokości (poniżej 1 m).

W podszyciu leśnym rośnie prawie zawsze leszczyna (*Corylus avellana*), rzadziej kruszyny (*Rhamnus frangula* i *R. cathartica*) i trzmieliny (*Evonymus europaea* i *E. verrucosa*). W pokrywie leśnej wybijają się niskie krzewinki borówki czernicy (*Vaccinium myrtillus*) i brzosznicy (*Vaccinium vitis-idaea*) oraz maliny kamionki (*Rubus saxatilis*). Gęstym runem występuje tutaj szczawik zajęczy (*Oxalis acetosella*), wśród niego zaś widać rozrzucone gruszycki (*Pirola minor*, *P. secunda*, *P. rotundifolia*), poziomki (*Fragaria vesca*) i konwalijki dwulistne (*Majanthemum bifolium*). Rosną tu również kępy paproci i płożące się pędy widłaków (*Lycopodium clavatum*). W runie lasów tego typu spotyka się tu i ówdzie, w rozproszonych stanowiskach, rzadki, nieduży storczyk golek kapturkowaty (*Gymnadenia cucullata*).

LAS DĘBOWO-GRABOWY.

Las liściasty tego typu rośnie przeważnie na glebach piaszczysto-gliniastych, świeżych i za-

sobnych w próchnicę. W podglebiu najczęściej występuje glina. Drzewostany leśne są po największej części zbudowane z trzech pięter:

1. Piętro górne zbudowane z dębów (*Quercus robur*), wśród których występują sporadycznie: brzość (*Ulmus scabra*), klon (*Acer platanoides*) i jesion (*Fraxinus excelsior*).
2. Piętro okapowe zbudowane z grabów (*Carpinus betulus*) z domieszką niektórych drzew liściastych.
3. Piętro podszycia leśnego zbudowane z krzewów, wśród których na pierwszym miejscu należy wymienić leszczynę (*Corylus avellana*), świdwę (*Cornus sanguinea*), dalej kruszynę (*Rhamnus frangula*) i trzmielinę (*Evonymus europaea* i *E. verrucosa*).

W pokrywie leśnej występują wyrastające spośród ściółki zawilce (*Anemone nemorosa*), przyłasczki (*Hepatica triloba*), miodunki (*Pulmonaria officinalis* i *P. obscura*), kopytnik (*Asarum europaeum*), czworolist (*Paris quadrifolia*) i in.

W miejscach, gdzie na powierzchnię wydobywa się kreda, wskutek odmiennych warunków edaficznych, występują zespoły roślinne o charakterze innym. Są to najczęściej zespoły stepowe lub skupiska roślin przywiązanych do gleby wapiennej. Z elementów roślinnych, budujących zespoły stepowe, na pierwszym miej-



Ryc. 124.

OSTROŻEN PANNONSKI.
(*Cirsium pannonicum*).

scu należy wymienić zarośla krzewiaste wii-
sienki stepowej (*Prunus fruticosa*).
W skład tego zespołu roślinnego wchodzi po-
nadto: miłek wiosenny (*Adonis vernalis*),
dziewięcisz pospolity w swojej rzadkiej
formie stepowej (*Carlina vulgaris* var.
brevibractea), występujący na sta-
nowiskach bardzo rozproszonych, len żółty
(*Linum flavum*), ostrożeń pannoński
(*Cirsium pannonicum*), ciemnyca
czarna (*Veratrum nigrum*), czosnek
główkowaty (*Alium sphaerocephalum*),
rutewka podolska (*Thalictrum uncinatum*) i inne.

Z roślin przywiązanych do gleby wapiennej naj-
częściej spotykanym gatunkiem jest aster ga-
wędka (*Aster amellus*), o niezbyt du-
żych, fioletowych kwiatkach złożonych, a z ro-
ślin piaszkowych rosnących na wydmach wy-
mienić należy rzadki gatunek ożutki wąskolist-
nej (*Syrenia angustifolia*), występu-
jący w okolicach Dąbrowicy pod Łuckiem.

W zakończeniu należy wspomnieć, że osobną
kategorię zespołów roślinnych tworzą torfowi-
ska niskie, na których rosną w rozproszonych
stanowiskach krzewy brzozy niskiej (*Betula humilis*),
posiadającej na Wołyniu połu-
dniową granicę swego zasięgu. STEFAN MACKO

ZABYTKI ARTYSTYCZNE ŁUCKA

Powstanie, stan zachowania a nawet forma
dzieł architektury i sztuki wiąże się dość ściśle
z dziejami miasta. Łuck (por. art. dra Niecia)
miał bogatą i burzliwą przeszłość. Przeżywał
na przestrzeni swego wielowiekowego istnienia
lata szybkiego rozwoju i okresy zniszczeń wo-
jennych i żywiołowych.

Nic przeto dziwnego, że porównanie obecnego
inwentarza zabytków z obrazem dawnego Łucka,
jaki można sobie uzmysłowić na podstawie
dotychczasowych badań, wykaże liczne luki
i zmiany.

Zaginął niemal bez śladu szereg świątyń i bu-
dowlí świeckich. Wśród zachowanych wiele ule-
gło przebudowom lub zmieniło się w ruiny.

Trzeba zaznaczyć, iż zabytki Łucka nie zosta-
ły dotąd wyczerpująco naukowo zbadane. Ni-
niejszy artykuł niewiele tylko może dorzucić
nowych wiadomości i sprostowań.

Większość zabytków zgrupowana jest na Sta-
rym Mieście, usytuowanym obronnie na wy-
spie otoczonej do niedawna ze wszech stron
wodami Styru i jego odnóg — Głuszca i Ży-
dówki.

Do zabytków należą następujące obiekty: za-
mek Lubarta, d. klasztor oo. Dominikanów,
d. klasztor i kościół oo. Jezuitów, d. klasztor
pp. Brygidek, d. kościół ormiański, cerkiew
św. Pokrowy, cerkiew po-Bazylińska, synago-
ga, kenessa karaimska oraz część kamieniczek
przy ul. Dominikańskiej. Jedyne dwa cenniejsze

zabytki położone są poza wyspą staromiej-
ską — przy obecnej ul. Jagiellońskiej, tworzą-
cej główną oś późniejszego rozwoju miasta. Są
to d. klasztor oo. Trynitarzy (ob. gmach Sądu
Okręgowego) oraz d. kościół i klasztor oo. Ber-
nardynów (ob. sobór prawosławny oraz gmach
Urzędu Wojewódzkiego).

Najstarszy a zarazem najcenniejszy zabytek sta-
nowi obecnie zamek. Tradycja, potwierdzona
przez stosunkowo późne źródła, związała po-
wstanie obecnego zamku z księciem litewskim
Lubartem oraz Świdrygiełłą. Stosunkowo do-
brze zachowane ruiny dawnego zamku położo-
ne są ze względów obronnych niezmiennie cha-
rakterystycznie. Zamek usytuowany został na
wschodnim, stosunkowo najbardziej wyniosłym
krańcu wyspy późniejszego starego miasta.
Oprócz wód rzecznych i fosy najbliższym oto-
czeniem zamku było pierwotne trzęsawisko
(obecnie ogródki działkowe i łąki). Jest to za-
tem typ zamku moczarowego, charakterystycz-
nego dla krajobrazu nizinnego.

Zamek złożony był pierwotnie z dwu związa-
nych ze sobą części zamku górnego i dolnego.
Górny zajmuje wschodni kraniec wyspy, dolny
znacznie rozleglejszy ujmował zamek górny od
baszty Świdrygiełły do wieży wjazdowej, obej-
mując pierwotnie swymi murami przestrzeń,
wytyczaną dziś przez zamek górny, obecny
gmach więzienia, katedrę oraz budynki ka-
pituły.

Ceglane mury zamku górnego zamykają dziedziniec nieregularną linią, przystosowaną do kształtu wzgórza. W nierównych od siebie odstępach wznoszą się ponad murami trzy prostokątne baszty: wjazdowa od strony starego miasta, Świdrygiełły od strony Styru oraz Władyczna od strony północnej.

Zachowane częściowo w basztach luki i sklepienia gotyckie oraz same mury z gotyckiej wielkich rozmiarów cegły unaoczniają, iż jest to istotnie zamek z okresu gotyku. Potwierdza to zachowana częściowo korona murów z pozostałościami chodników i strzelnic, a zarazem informuje o systemie obrony. Z drugiej strony prostokątne kamienne obramienia części otworów baszt, zewnętrzny łukowy otwór bramy wjazdowej oraz fragmenty attyki na baszcie Świdrygiełły dowodzą przebudowy zamku w dobie renesansu. Na dziedzińcu zamkowym istniała już w XIII w. drewniana cerkiew pw. św. Jana. W drugiej połowie XVIII w. rozpoczęto lecz nie ukończono budowę murowanej. Obecnie widnieją odsłonięte przed kilku laty jej fundamenty. Obok stoi niewielki budynek z portykiem kolumnowym — to dawna siedziba biskupa unickiego — Władyki. Na parterze ciekawa sklepiona salka z filarem pośrodku. W pobliżu bramy wjazdowej odsłonięto w czasie robót konserwatorskich w roku 1935 fundamenty pałacu książęcego.

Nieregularny kształt murów górnego zamku, dostosowany do wzgórza, zbliża zamek luki do zamków południowo-niemieckich, nie ma zaś nic wspólnego pod tym względem z zamkami krzyżackimi. Oryginalną cechą zamku Lubarta stanowi rozległość zamku dolnego w stosunku do górnego. Zamek dolny obok asekuracji dla górnego służył jako schronienie dla miejskiej ludności, tworząc podgrodzie.

Z zamku dolnego pozostały niewielkie partie murów na przestrzeni od baszty Świdrygiełły do gmachów więzienia oraz na terenie klasztoru po-Jezuickiego od ul. Dominikańskiej.

Bliższe sprecyzowanie typologiczne zamku luki będzie utrudnione do czasu przeprowadzenia badań nad zamkami Litwy, dziejami kultury ruskiej oraz wpływami na tę ostatnią kultury polskiej. Zastanawiają bądź co bądź fakty, iż na Łucku siedział w I połowie XIV w. jeden z Piastów Mazowieckich oraz iż zamek Lubarta wykazuje powinowactwo form z zamkiem książąt Mazowieckich w Czersku.

Katedra. Drugim z kolei zabytkiem pod względem ważności jest obecna katedra. Jest to dawny kościół i klasztor oo. Jezuitów, wzniesiony w latach 1606—1610. Przemieniony na katedrę w r. 1781, po pożarze starej katedry, oraz po kasacie zakonu Jezuitów. Kościół ten pomimo przebudowy i pożarów zachował ogólną sylwetkę z początku XVII w. Jest on w typie architektury północno-włoskiego kościoła barokowego. Trzy nawy, kopuła na skrzyżowaniu naw, dwie niskie szeroko rozstawione wieże z boków fasady. Ciekawe, iż dokoła kościoła obiegają w 2 kondygnacjach sklepione korytarzyki. Ogólna bryła dość surowa; jedna z wież przypomina architekturę fortyfikacyjną. Wysokie i przestronne wnętrza o dobrych proporcjach jest przesklepione beczkowo.

Zarówno podział i dekoracja fasady, jak i wnętrza wykazują swe późniejsze pochodzenie. Gęste i drobno łamane pilastrowania fasady, płaskie wytłoczyzny zakończenia wież, kształt kopuły, balkon oraz figura Matki Boskiej nad głównym wejściem oraz posągi św.św. Piotra i Pawła w niszach po bokach portalu należą do połowy XVIII w. W tym czasie żyje i buduje w Łucku architekt o. Jezuita Paweł Giżycki. Jego to pracy możnaby się dopatrywać w wymienionych partiach kościoła.

Na sklepieniu środkowej nawy zachowały się sztukateryjne geometryczne medaliony z XVII wieku, ponadto zaś na ścianie transeptu widnieje tarcza herbowa biskupa Wołuckiego, zapewne pozostałość jego nagrobka z XVII wieku. Również dwie figury świętych w górnej części fasady wykazują formę z XVII w.

Odrębną i ciekawą jest dekoracja sztukateryjna wnętrza katedry. Tworzą ją jednoporzadkowe żłobkowane pilastry architektonicznych ołtarzy. Wśród tej dekoracji występują charakterystyczne dla stylu Ludwika XVI girlandy i wazony, zdradzające swą formą prowincjonalność projektu i wykonania.

Bogata ta, acz kolorystycznie dyskretna dekoracja pochodzi z czasów restaurowania kościoła na katedrę w r. 1781. Autorem jej był architekt-amator Jezuita ks. Józef Umiński.

Obrazy ołtarzowe przeważnie źle zachowane z powodu nieodpowiedniej ich restauracji, nie przedstawiają dziś większej wartości artystycznej, jakkolwiek są dane historyczne, iż obrazy w ołtarzach transeptu malował zdolny malarz polski z połowy XVIII w. Konicz vel Kuntze



Ryc. 125.

LUCK. KATEDRA.

Fot. Jan Bulhak. Wilno.

(Wniebowzięcie M. Panny i św. Michał Archanioł) oraz inny niepośledni artysta, trynitarz lucki, J. Prächtel (św. Reces i św. Jan Nepomucen). W bocznej nawie widnieje obraz Marii Magdaleny, wykonany przez K. Villaniego, eklektyka malarstwa włoskiego z połowy XVIII wieku, sprowadzonego na Wołyń do Horochowa przez hr. Stroynowskiego. Ciekawsze i lepiej zachowane są jego dwa malowidła ściennie w medalionach nad wejściem do kaplicy Przenajświętszego Sakramentu oraz do zakrystii (Wieczera Pańska oraz inna scena z życia Chrystusa). Nad stallami 4 obrazy Smuglewicza, pochodzące z nieistniejącego kościoła oo. Dominikanów. Od r. 1935 znajduje się w wielkim ołtarzu cudowny obraz N. M. P. Łatyczowskiej.

Posągi ołtarzowe, utrzymane na dość wysokim poziomie formy artystycznej, ilustrują sobą moment łamania się późnego baroku z klasycyzmem. Pochodzą najpewniej z 2. połowy XVIII wieku. Są one tej samej ręki, co figury w fasadzie kościoła w Porycku, projektowanego przez architekta i malarza jezuitę Ahorna. Nagrobki z połowy XIX w. biskupów Podho-

rodeńskiego i Cieciszowskiego mało ciekawe artystycznie. Cenną artystycznie jest drewniana ambona empirowa o prostych kształtach i dobrych proporcjach.

Skarbiec katedry zawiera cenne obiekty przemysłu artystycznego, głównie z XVII i XVIII wieku.

W obecnej bibliotece kapitulnej zachowało się artystyczne urządzenie dawnej biblioteki oo. Jezuitów w postaci szaf bogato dekorowanych późno-barokową sznycerką (połowa XVIII w.). Znajdują się tu portrety: założyciela biblioteki jezuita Tyszki zm. 1640 r. oraz dwu profesorów jezuickich, a ponadto obraz z połowy XVIII w., przedstawiający chrzest ks. Witolda. Wejścia do skarbcza i biblioteki ujęte są w drewniane późno-barokowe portale zdobione sznycerką (poł. XVIII w.).

Na korytarzach d. klasztoru porozwieszane liczne obrazy z dawnych klasztorów oo. Trynitarzy, Dominikanów miernej wartości artystycznej (w. XVIII).

Przed katedrą bramowa dzwonnica z połowy XVIII w., jedyna pozostałość po pierwszej katedrze.

Katedra łącznie z budowlami po-klasztornymi z XVII i z XVIII w. należy do monumentalniejszych zabytków architektury barokowej na Wołyniu.

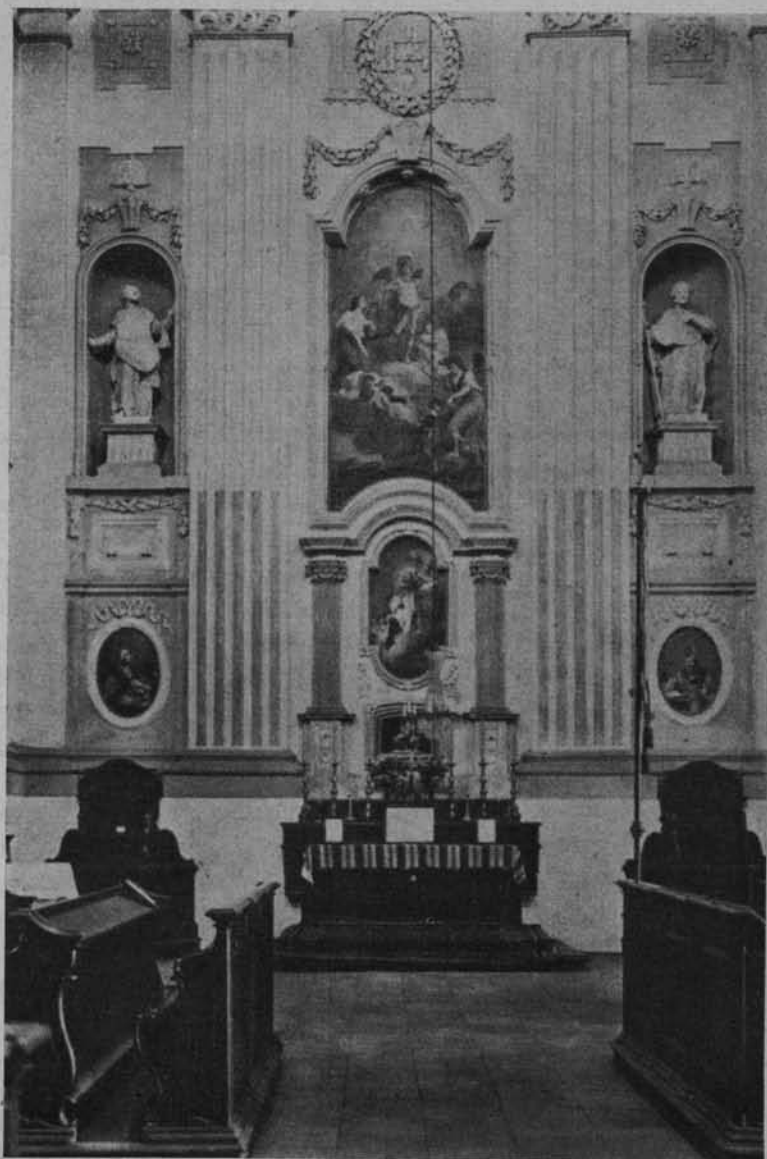
D. klasztor oo. Dominikanów, obecnie siedziba kurii biskupiej łuckiej. Był tu najstarszy kościół w Łucku, fundowany w roku 1390 przez Władysława Jagiełłę. Należał najpewniej do architektury gotyckiej. Kilkakrotnie palony i znów odbudowywany dotrwał jako kościół barokowy do r. 1849, w którym uległ kasacie, a gmach kościelny rozebrano. Pozostały jedynie budynki po-klasztorne. Jest to gmach

znacznych rozmiarów, lecz o suchej formie. Ściany ożywione są przez podział za pomocą modnych w połowie XVIII w. lizen i wytłoczyn. D. klasztor pp. Brygidek powstał w I. połowie XVII w. z fundacji ks. Albrechta Radziwiłła, który ofiarował na klasztor swój pałac. Klasztor powstał w oparciu o mury zamku dolnego, które częściowo zostały wtopione w ściany klasztoru.

W r. 1879 klasztor uległ kasacie. Zabudowania użyto na więzienie, które mieści się tam dotąd.

Gmachy o słocznym układzie nie przedstawiają większej wartości artystycznej. Zachowa-

Ryc. 126.



Fot.
E. Augustynowicz.
Łuck.

ŁUCK: KATEDRA. WNĘTRZE, ŚCIANA TRANSEPTU Z OBRAZAMI
OŁT. ŚW. MICHAŁA ARCH. I ŚW. JANA NEPOMUCENA.



Ryc. 127.

ŁUCK. SYNAGOGA.

Fot. Jan Bulhak. Wilno.

ły się sklepienie wnętrza i korytarze; resztki ściennej dekoracji malarskiej z XVIII w. Ciekawsze jest wnętrze kaplicy z pilastrowaniami ścian z XVIII w.

D. kościołek ormiański. Kolonia Ormian w Łucku miała swą świątynię już w czasach ks. Witolda. Zachowały się mury pozostającego od dawna bez dachu kościółka. Jego forma i detale architektoniczne świadczą o stosunkowo późnym jego powstaniu w I. połowie XVIII w. Mury te stanowią jedyny widomy ślad kulturalnej przeszłości Ormian w Łucku.

Cerkiew św. Pokrowy jest obecnie najstarszą zachowaną w Łucku cerkwią. Ma ona pochodzić z XV wieku, w każdym razie w końcu XVI w. uważana była za starą. Niestety zły stan zachowania i liczne przebudowy nie pozwalają dopatrzyć się w jej architekturze cech starożytności. Dekoracja płaszczyzn ścian zewnętrznych oraz sklepienie wnętrza pochodzą zaledwie z XVIII w. Kopułka wieży i sygnaturka są jeszcze świeższej daty — z II. połowy XIX w.

Cerkiew pw. Podniesienia Krzy-

ża Św. stanowi pozostałość po kościele oo. Bazylianów. Kościół ten ukończony został w roku 1647. W roku 1833 rząd rosyjski skasował klasztor. Niebawem rozebrano znaczną część murów świątyni. Pozostało jedynie prezbiterium, które w latach 1887—1890 zostało odbudowane na cerkiew prawosławną. Pomimo częściowego zachowania się tego zabytku, jest on jeszcze dziś ciekawym przykładem zastosowania absydy uwieńczonej barokową kopułą. Są w tym niewątpliwie reminiscencje cerkiewnego wschodniego planu. Budowla ta była zaprojektowana z rozmachem i starannie wykończona. Od zewnątrz świadczy o tym ciekawa attyka poniżej kopuły oraz wewnątrz geometryczne barokowe sztukaterie z I. połowy XVII w. Tego rodzaju sztukaterie występują licznie w specjalnej grupie wczesno-barokowych kościołów Lubelszczyzny i Kaliskiego. Na Wołyniu najlepszy tego przykład stanowi kościół w Maciejowie, związany osobą fundatora biskupa Maciejowskiego z Lubelszczyzną.

Pozostałość kościoła oo. Bazylianów została przez Rosjan wyjątkowo nie-
nagannie odrestaurowana. W latach 1935—37

zabytek ten uległ niefortunnej restauracji według projektu arch. S. Tymoszenko. Zmieniono wówczas nieodpowiednio kształt kopułki nad latarnią oraz górnej części kopuły.

Z cerkwią sąsiaduje budynek dawnego klasztoru oo. Bazylianów. Elewacje podzielone plastycznie lizenami i wytłoczynami. Obramienia o twardej syntetycznej formie, z cegły pokrytej tynkiem, charakterystyczne dla architektury późno-barokowej na Wołyniu z połowy XVIII w.

Synagoga łucka należy do najstarszych synagog barokowych w Polsce, a zarazem stanowi w Łucku najlepiej zachowany zabytek ar-

chitektury I. połowy XVII w. Wybudowana została koło r. 1628 na podstawie przywileju Zygmunta III, jako budowla służąca jednocześnie ku obronie miasta. Usytuowana nad brzegiem Styru, u wylotu traktu z południa, bronić mogła przeprawy przez rzekę.

Wartość artystyczną tej budowli został osiągnięty przez harmonię kontrastowo powiązanych brył. Dominuje centralnie założony prostopadłościan sali męskiej, do której przylegają z dwóch stron niższe oddziały boczne; wreszcie jedno z naroży od strony rzeki podkreślone jest przez kwadratową wieżę obronną, górującą nad całością.

Ryc. 128.



Fot.
E. Augustynowicz,
Łuck.

ŁUCK: CERKIEW PW. PODNIESIENIA KRZYŻA ŚW.
STAN Z PRZED UKOŃCZENIA OSTATNIEJ RESTAURACJI.

Surowy blok środkowy ożywia attyka. W attyce zachowały się od strony dachów ślady zamurowanych strzelnic. W górnej części wieży widoczne są strzelnice. Salę męską oraz wieżę pokrywają dachy tzw. pogrążone. Tegoż rodzaju dachy były pierwotnie i nad oddziałami bocznymi synagogi.

W roku 1936 odsłonięto podziemia pod bocznymi oddziałami, nie spotykane w innych synagogach. Możliwe, iż wiąże się to z obronnym charakterem tej budowli.

Wewnątrz synagogi zasługuje na uwagę sklepiona sala męska, z cztero-słupową bimą pośrodku. Ściany dzieli poziomo motyw ślepej arkady.

Kenessa karaimska. Skromny drewniany budynek o kształcie pawiloniku z XVIII wieku, zwieńczony mansardowym dachem, stanowi świątynię najmniejszej a zarazem najbardziej egzotycznej ludności Łucka. Kenessa przebudowana była ostatnio w roku 1814. Niewielką salkę nakrywa tzw. lustrzane sklepienie, wykonane w drzewie. Ostrołukowe okienka pochodzą z okresu architektury romantycznej.

Kamieniczki staromiejskie. Na dawnym starym mieście znajduje się przy ul. Dominikańskiej kilka starych kamieniczek mieszczkańskich ze sklepionymi sieniami, biegnącymi na przestrzał i sklepionymi izbami. Dowodzą one, iż typ mieszczkańskiej architektury był rozpowszechniony w Łucku w wiekach XVII i XVIII.

D. klasztor oo. Trynitarzy to jedna z monumentalniejszych budowli zabytkowych. Złożony z głównego korpusu i dwu skrzydeł przypomina obecnie rozplanowanie barokowego pałacu. Pierwotnie był to czworobok zamknięty od ulicy gmachem kościoła. Elewacje o podziałach charakterystycznych dla pewnej grupy późno-barokowych budowli na Wołyniu — gęste pilastrowania i obramienia otworów o syntetycznej twardej formie.

Kościół i klasztor ufundowane zostały w r. 1729 przez Pawła Majkowskiego, skarbnika braclawskiego. W roku 1849 nastąpiła kasata klasztoru, a w roku 1869 kościół rozebrano. Na jego miejscu stoi szpetna kapliczka prawosławna. Szczyty gmachu klasztornego, od strony placu Trynitarzkiego, zostały przerobione i obniżone przez Rosjan.

W salach klasztornych były widoczne jeszcze

w połowie XIX w. malowidła ściennie, wykonane przez znanego malarza-trynitarza J. Prächta. Możliwe, iż zachowały się one pod pobiłą.

D. kościół i klasztor oo. Bernardynów. Przy skrzyżowaniu ul. Jagiellońskiej z al. Bolesława Chrobrego usytuowany jest wielkich rozmiarów kompleks gmachów dawnego klasztoru i kościoła oo. Bernardynów (ob. gmach Urzędu Wojewódzkiego i sobór prawosławny). Tworzy je półkole zabudowań dawnego klasztoru o ramionach rozwartych w kierunku starego miasta; skrzydła klasztoru flankują wysunięty ku przodowi d. kościół. Kompleks ten, obudowany od strony al. Bolesława Chrobrego i ul. Wojewódzkiej parterowymi domkami, a zasłonięty z przeciwległej strony gęstwą zdziczałych kasztanów, nie łatwo ujawnia pierwotną koncepcję swego usytuowania.

Gmachy te, usytuowane pod kątem ostrym zarówno w stosunku do ul. Jagiellońskiej, jak i al. Bolesława Chrobrego, nie mają obecnie na siebie szczęśliwego widoku. Tymczasem jeszcze na planie Łucka z r. 1848 widzimy teren dokoła klasztoru bez porównania mniej zabudowany i zarośnięty. Na miejscu obecnego ogrodu miejskiego jest plac, wylot ul. Jagiellońskiej na pl. Narutowicza po stronie klasztoru jest niezabudowany, jak również wylot al. Bolesława Chrobrego. Rozpoznajemy całą kunsztowność barokowego założenia, obliczonego na widoki z różnych stron. Układ bryły budowli też należy do przykładów architektury późno-barokowej. Charakterystyczne zagarnięcie przestrzeni przez założony z rozmachem gmach klasztorny celem zdobycia punktu oparcia dla dominanty centralnej bryły kościoła. Z drugiej strony budynek klasztoru, zaakcentowany pawilonami narożnikowymi oraz wieżyczkowymi klatkami schodowymi, zdaje się zapożyczać swą formę ze współczesnej architektury warownej.

Klasztor i kościół, powstałe z fundacji Karola ks. Radziwiłła, woj. wil. w latach 1754—1792, są dotąd nieznanym dziełem architekta zakonnego, jezuitę Pawła Giżyckiego.

W r. 1853 klasztor oo. Bernardynów został skasowany, a w r. 1867 kościół został przerobiony na cerkiew. Dodano wówczas wieżę i kopułę oraz przerobiono obramienia otworów dolnej partii kościoła. Architektura wnętrza nie uległa zmianie. Zachował się główny ołtarz oraz

ambona w stylu klasycyzmu z XVIII w. Przy tym dekoracja sztukateryjna ołtarza powtarza te same motywy, co w ołtarzach katedry, przypisane autorstwu ks. J. Umińskiego. Najciekawsza artystycznie jest fasada pofalowana barokowo dzięki zastosowaniu pęków nakładanych na siebie pilastrów. Zdaje się to być cechą budowli Giżyckiego, obok stosowania syntetycznych twardych w formie obramień.

Na cmentarzu parafialnym na grobie rodziny Guklerów zachowała się kamienna figura Chrystusa Frasobliwego, pochodząca z kapliczki wystawionej w r. 1641 w pobliżu późniejszego klasztoru oo. Bernardynów, na mogile przypisanej jednemu z książąt ruskich. Rzeźba ta jest rzadkim zabytkiem sztuki ludowej z XVII w.

W nowszej dzielnicy miasta zachowały się przykłady dawnej dworcowej zabudowy, zarówno drewnianej, jak i murowanej. Do najciekawszych należy dworek Zaykowskich oraz dworek przy ul. Sierakowskiego.

Zabytki Łucka przedstawiają nierówną w stosunku do siebie wartość, niejednakowe też mają znaczenie w całokształcie zabytków Wołynia. Najpocześniejsze miejsce zajmuje zamek Lubarta, jako najciekawszy i najlepiej zachowany zabytek średniowiecznej architektury warownej. Reszta zabytków posiada znaczenie dla zagadnienia architektury barokowej na Wołyniu. Dla wczesnego baroku interesująca jest katedra i synagoga, dla późnego baroku — dawny kościół i klasztor oo. Bernardynów.

ZBIGNIEW REWSKI

KRZEMIONKI OPATOWSKIE POMNIK GÓRNICCTWA PIERWOTNEGO, PREHISTORII I PRZYRODY NIEOŻYWIONEJ¹

11. Architektura skalna. Czy podziemia skalne Krzemionek op. są godne miana architektury? Pytanie potrzebne, bo nie zwykliśmy zaliczać ubikacji wyrobowych górniczych do obiektów architektury. Pytanie zbędne, na-przód dlatego, że były zrobione przez ludzi dla ludzi. Następnie zbędne z przyczyn szczególnych. Tymi są kuckowa wysokość, nie-stosowanie armatury drewnianej, i zresztą — architektura wyłącznie litologiczna bogata. Wysokość kuckowa i litologiczność są wspól-nymi, najcharakterystyczniejszymi i najpow-szechniejszymi cechami budownictwa kamien-nego neolitycznego. Poza ówczesnymi pod-ziemiami górniczymi te cechy obejmują archi-tekturę niegórniczą zarówno murowaną na su-cho, jak i wyrobową. Dlatego neolityczne pod-ziemia górnicze mają znaczenie architektonicz-ne. Nie mają go podziemia górnicze późniejsze. Przy tym ujęciu staje się zrozumiałe, że podzie-mia krzemionkowskie są pomnikiem i zabyt-kiem architektury, a nie tylko wyrobiskami górniczymi, jak większość opuszczonych kopalni.

Budowle niegórnicze z zarania architektury kamiennej były wyrobowe i murowane na sucho.

Sposób wyrobowy formowania ubikacji, przywią-zany do terenów z podatnymi skalami, stosowa-no w neolicie, w wielu następnych prehistorycz-nych okresach i w pewnych minionych cywili-zacjach. Tak »wznoszono« mieszkania, twierdze, grobowce, świątynie. Jednakże ten sposób osią-gnął największą intensywność jedynie w począt-kach architektury kamiennej. Wyrazem tego są liczność, zróżnicowanie użytkowe i rozprzestrze-nienie ubikacji wyrobowych niegórniczych; znacznie większe w neolicie, i w okresie brązu, niż po nich. Po neolicie architektura wyrobowa nie-raz dochodzi do wielkiej doskonałości i finezji, ale jednocześnie specjalizuje się i ogranicza swą użytkowość, kurczy się, a w ogóle zanika. Zaczęła się od wygrzebywania jam i nor na schrony w u-tworach miękkich spoistych, jak less, gliny, zie-miste piaskowce i wapienie. Jest wielce pierwot-na w samej zasadzie technicznej. »Budowli« wyrobowych nie budowano, nie wznoszono, lecz wydłubywano je w dużych dzikich blo-kach i we wzgórzach zwartego budulca — skały. Było to rzeźbienie, przede wszystkim od środka, a niebudowanie. Zawsze wymagało większej

¹ Por. »Ziemia« 1937. Nr 9—10, str. 192—206.

i dłuższej pracy, niż składanie i murowanie. Otrzymane ubikacje mają obrobione wnętrza i niekiedy frontony. Są jaskiniami sztucznymi. Występują w zboczu, lub w urwisku, jak jaskinie naturalne. Są wyciągnięte wzdłuż zboczy, zorientowane według nich i dostępne od nich. Nie nadawały się na skupienia osadnicze dośrodkowe, nie pozwalały na liczną mieszkańców, na łatwą komunikację i łączność, na wspólną obronę. »Budowle« wyrobowe, zupełnie oddzielone od swego budulcowego masywu, tj. ukształtowane ręką ludzką nie tylko wewnątrz, ale i całkowicie zewnątrz są potwornością i wielką rzadkością. Były tak kosztowne i tak przeciwne zdrowemu rozsądkowi, że zdobywały się na nie tylko bogate i nieliczne teokracje i autokracje dla propagowania i uwieczniania swych największych idei.

Nie dziw przeto, że »wyrabianie« nie wytrzymało konkurencji z murowaniem i rozpoczęło uwiad wkrótce po narodzinach. Od tego czasu wyrobowość stała się i jest dotąd specjalnością górników i rzeźbiarzy.

Nie zdaje się, by architektura pierwotna, murowana na sucho, wywodziła się z wyrobowej,

choć łączy się z nią i miesza. Obie mają bardzo wiele jednakowych elementów techniczno-surowcowych, ale tak prymitywnych, że nic nie mówiących o swym pochodzeniu od jednej, albo od drugiej. Wszystko, co wiadomo o tym, wskazuje, że były wzajemnie niezależne w pierwocinach.

W dziejach architektury zupełnie ciemna jest kwestia wpływu pierwotnych podziemi górniczych, jak krzemionkowskie, na budownictwo kamienne niegórnictwa. Nie robiono badań w tym kierunku. Więc niewiadomo nic pewnego. W Afryce śródziemnomorskiej istnieją sadyby wyrobowe barbarzyńców współczesnych, zbliżone w planie do jednostki eksploatacyjnej Krzemionek op. Wszakże sam taki fakt nie dowodzi wpływu górnictwa szybowego na budownictwo mieszkalne.

W rezultacie, może tymczasowym, architektura górnicza Krzemionek op. i pewnych innych kopalni z tego samego czasu ma znaczenie porównawcze, a nie ma genetycznego.

Jest przepełniona przyrodzoną morfologią żywiołu skalnego i ma wysokość kuckową. Ma w tym podstawowe i najpospolitsze znamiona architektury neolitycznej kamiennej. Mało w niej twórczości człowieczej, jak zwykle w początkujących umiejętnościach.

Ale właśnie na tym zasadza się dokumentalna i pokazowa wartość krzemionkowskich podziemi.

Wartość pokazowa rośnie ubocznie i lokalnie z dwu przyczyn. Z braku w Polsce i w pobliskich krajach równoczesnych jaskiń sztucznych niegórnictwa. Z rzadkości, z przeważnego budynkowego ubóstwa, albo i z niezachowania się w Polsce neolitycznych grobowców megalitowych (składanych z głazów). W ten sposób architektura skalna Krzemionek op. zyskuje dla dłuższego obszaru i znaczenie zastępcze specjalne w obrazowaniu charakteru pierwotnej kamiennej architektury niegórnictwa.

12. **Warpie.** Na dwu częściach pola górniczego z warpami majdanowatymi jest tak. Przy brzegu zewnętrznym, gdzie wychodnia wapieni pasiakońskich, na paśmie rozgrzebiskowo-odkrywkowym — warpie ziemne z domieszką okruchów wapieni, z krzemieniami dzikimi i obrobionymi, bardzo niskie i nikłe, bezładne w kształtach i rozkładzie, zwolna, ku upadowi zwiększające swe rozmiary i dodatki ka-



Ryc. 129. Fot. T. Rekiwicz.

Krzemionki op. Próbką »wyrabiania« wapienia ciosowarstwowego. Dziury, wybite kilofem na spójnościach bloków ciosowych, trochę wyruszonych przy tem.

To fragment górny lewy przełazu z ryc. 104.

(»Ziemia«, 1937, s. 194).



Ryc. 130.

Fot. T. Rekiwicz.

Krzemionki op. Podcinka górnicza w wapieniu oolitycznym miękkim — wrąb poziomy pod powalą (bruzda górna) od kilofa, jak na ryc. 139; ścieg, powstały od wielu długich poziomych uderzeń kilofa. Widoczne są wyklinowania poszczególnych ciosów. Czoło górnicze niewyzyskane. Część górna dźwigara ścianowatego na W.-Pd. od dźwigara słupowego z ryc. 107 (s. 197).

mienne. Następnie, na paśmie wyrobisk skalnych szybowych, wciąż zapadających w głąb ku drugiemu brzegowi pola górniczego — warpie majdanowate. Warpia majdanowata jest usypiskiem indywidualnym szybu. Bezpośrednio otacza jego wylot. Jest to wał kupowaty, nieprawidłowo kolisty, z wklęsłością po środku. Nieraz kolistość wału niepełna, a wklęsłość ekscentryczna. Warpia majdanowata składa się głównie z własnej warpiny szybu. U spodu, na pierwotnej powierzchni pola górniczego leży ziemna warpina gleby, podglebia i wietrzeli ska gliniastego, a wyżej warpina skalna. Wszystko w usypisku majdanowatym podobne najbardziej do tego, co widuje się przy kopaniu dzisiejszych zwykłych studni. Środkowa wklęsłość warpi majdanowatej zajmuje najwyższą

nieznaczoną część próżni szybu. Tylko tyle zostało z tej próżni na dzisiejszej nienaruszonej powierzchni kopalni. Co wypełnia resztę szybu i jak się nagromadziło? Górnicy neolityczni wrzucali do szybów nieczynnych warpinę szybów i podziemi sąsiednich czynnych. W ten sposób, jeszcze za życia kopalni, szyby zapełniały się, niekiedy więcej, niż do połowy. Górna reszta pełnisk szybowych powstawała, jako utwór naturalny w czasie od poniesienia kopalni (około 3800 lat temu) aż do dziś. Tym utworem jest piękna niezbielicowana gruba próchnica leśna ze skąpym osypiskiem zleżałych majdanowatych warpi.

Wzajemny układ i częstość warpi majdanowatych są takie same, jak szybów, o czym już była mowa. Gdzie podziemia są płytko, tam warpie

stykają się i trochę zlewają ze sobą. Gdzie podziemia — głęboko, tam odosobniają się tak, że między nimi leży piaskowa gleba, wolna od warpiny, albo cienko przysuta. Wysokość całego warpiska rośnie zwolna i statycznie w tym samym upadowym kierunku pokładów, tj. w poprzek pasa zrobów od wychodni do środka synkliny. Najwyższe, majdanowate warpie sięgają do dwu metrów nad zasypaną przedkopalnianą glebę. Takie są tylko na brzegu wewnętrznym pola górniczego.

W obrębie powierzchni, zajętej przez warpie majdanowate, mało jest warpiny, nie należącej do nich. Taka tworzy płyty cienkie nieduże, przylegające zzewnątrz do tamtych. Wcale nie wpada w oko.

Jak wyglądały warpiska pierwotne? Za życia neolitycznych Krzemionczan warpiska były świeże i luźne. Znajdowały się w ówczesnej puszczy, użytkowanej, trapionej, przerzedzanej i niszczonej na miejscu i koło kopalni w sposób nieporządkowy i bezładny, właściwy ludom leśnym barbarzyńskiej przeszłości i przeżywający się współcześnie u polskich wieśniaków. Ówczesne usypiska były jaskrawo białe, jałowe, strome, często z krawędzistymi wierzchołkami, wyższe i w formach ostrzejsze, niż teraz. Usuwały się pod stopą przechodnia. Widniały obco i niepokojąco na niedotrzebionej polanie w ciemnym łonie odwiecznych lasów.

Kopalnia zamarła na początku następnego przedhistorycznego okresu brązu. Od tego czasu rozpoczęły się i wciąż trwają naturalne powolne zmiany warpisk nakopalnianych. Z początku, zanim uległy opanowaniu i powierzchniowemu utrwaleniu przez niskorosłe rośliny lasu, rozdeptywał je zwierz i ludzie leśnych zawodów. Ale to ważyło niewiele. Głównymi czynnikami zmian było wietrzenie i rośliny. Wietrzenie fizyczne (zmiany temperatury przy współudziale wody) rozdrabniało okruchy wapieniowe przy powierzchni warpisk. Wietrzenie chemiczne, działające na warpiska wapieniowe głównie przez wodę opadową, nasyconą dwutlenkiem węgla atmosferycznym i z powstającej gleby, rozpuszczało i wmywało w głąb węglan wapnia, przeważny składnik każdego wapienia. W miarę takiego rozkładu powierzchni i głębszych części usypisk sadowiły się rośliny, dokształcając glebę rędzinową bardzo cienką.

Wreszcie działanie mechaniczne korzeni rosnących i rozkładających się, zwłaszcza krzewów i drzew wzruszało warpiska.

W wyniku tych procesów warpie nakopalniane trochę zmniejszyły swą objętość i straciły pierwotną ostrość form. Obniżyły się i zaokrągliły. Wszystkie zwarcie porosły roślinami. Tak jest na polu górniczym wszędzie, gdzie nie psuje go człowiek terazniejszy.

Na wejście pierwsze ogólne, z pewnej odległości, dzisiejsze nieuszkodzone części pola, pokryte warpiami majdanowatymi, zdają się być sfalowane drobno, gęsto i jednostajnie. Trzeba stawać na wierzchołkach warpi i we wklęsłościach szybowych, trzeba przejść przynajmniej raz w poprzek pola górniczego, aby ujrzeć rozmaitość, prawidłowość i stopniowanie poszczególnych pasem pola. Warpiska najlepiej zachowane znajdują się w lesie Krzemionki i na ziemiach wsi Krzemionki. Na takich widuje się neolityczny gruz górniczy wcale, albo bardzo mało.

Flora, pokrywająca warpiska, jest godna uwagi sama przez się. Jej odrębność w porównaniu do zespołu roślin, zajmującego otaczającą piaskową glebę, pociąga uwagę niebotanika. Nie objęła ją dotychczasowa ochrona. Wciąż wypasana.

Warpie wapieniowe, jako podglebie i podłoże własnej gleby rędzinowej bardzo nędznej, są niespójne, pełne pustek międzyokruchowych, bardzo przewiewne, przepuszczalne i suche. Słaba rędzinowata powłoka niewiele przeciwdziała suchości. Lekko błoci się podczas największych ślot. Wobec częstych posuch wrogiem największym warpisk jest bydło, wystrzygające rośliny niskorosłe i naruszające racicami spójność wątlej darni, oraz wierzchniego gruzu.

Krajobraz zupełnie inny, nie majdanowaty, mamy na jednym, dobrze zachowanym odcinku pola górniczego Krzemionek op. I tu warpisko grubiej zwolna od zera na wychodni pasiaka do prawie metra i pół na brzegu drugim. Warpie ziemiste, tworzące pasmo wzdłuż wychodni, są taksamo nijakie, niskie i bezładne, jak w dwu majdanowatych częściach pola. Następne szerokie pasmo, z gruzu wapieniowego, jest usypiskiem bez przerw, ciągłym, pochyłym i narastającym wraz z rosnącym upadem pokładów podziemnych. Jego powierzchnia — dość płaska zlek-

ka pomarszczona. Ma wklęsłości drobne i znaczniejsze. Drobne nie mają stałych form i układu, są dość liczne. Większe zjawiają się rzadko, głównie w najgrubszym paśmie. Są dolami sporymi, mniej więcej półkulistymi, mało podobnymi do wklęsłości szybowych, znajdujących się po środku warpi majdanowatych. Ich dna dzisiejsze leżą powyżej gleby przedkopalnianej. Wydają się zagłębieniami samego warpiska. Nie obrzeżają tych zagłębień i nie wznoszą się nad nimi żadne inne nasypy.

Taki drugi krajobraz Krzemionek op. wyraża system górniczy odmienny od stosowanego na dwu obszarach warpi majdanowatych. Nic nie wiem z Krzemionek op. o tym systemie. Skąpe spostrzeżenia, robione na niedalekiej Borowni (kopalni pasiaka również neolitycznej, tymczasem bez ścisłej daty), pozwalają na przypuszczalne wyjaśnienie. Warpisko wapieniowe ciągle i dość równe, może być właściwe odkrywkom rowiastym, mniej więcej równoległym, znanym niegdyś z poza Polski.

W rezultacie przeglądu warpi znajdujemy na Krzemionkach opatowskich dwa krajobrazy górnicze neolityczne — warpi majdanowatych i warpi ciągłych płaskawych. Każdy z nich jest świadectwem innego górniczego systemu i, może, innej kultury.

13. Wartość krajobrazów nakopalnianych krzemionkowskich jest wcale nie mniejsza, niż architektury skalnej. W tych krajobrazach mamy najstarszą próbkę formowania, a raczej deformowania powierzchni przez człowieka. O ich wartości naukowej stanowi związek przyczynowy z typem wyrobisk, jakie przykrywają. Warpiska neolityczne wykryto tylko na Krzemionkach opatowskich i na paru sąsiednich mniejszych kopalniach krzemienia. Wszystkie inne takie kopalnie, znane z Polski (z ogólnej liczby 19; dopiero od r. 1921) i z pozostałej Europy (36, do 40), utraciły naziemne warpiska, a przez to krajobrazy górnicze. Aby zobaczyć podobnie starożytne, lub pierwotne pola górnicze poza Polską i Europą musielibyśmy udać się do Egiptu (dwie kopalnie krzemienia z okresów królestwa starego i środkowego) i do Ameryki północnej (kopalnie przedkolumbijskie). Stąd — unikatowość, naukowa i oświatowa doniosłość krajobrazów górniczych krzemionkowskich.

Zagłada najstarszych pejzaży górniczych w Europie miała następujące warunki i przyczyny. Na Krzemionkach op. i na paru pobliskich kopalniach niszczenie było przeważnie naturalne, tak powolne i nieznaczne, że z naszego dzisiejszego stanowiska stało się konserwacją. Szczególnymi powodami tego były jeszcze niedawno: 1. oporność stała przeciwrozkładowa stosunkowo duża wapieni, z których powstały warpiska; 2. nędzna rolnicza przydatność warpisk; 3. ochronne działanie lasów. Na innych polskich i obcokrajowych równoczesnych i jeszcze starszych kopalniach krzemienia, mających wapieniową warpinę, działały czynniki i okoliczności prawie tylko niszczące: 4. łatwy i szybki naturalny, zwłaszcza chemiczny rozkład warpiny, powstałej ze skał wieku jurajskiego, kredowego i trzeciorzędowego, nietrwałych w klimacie wilgotnym środkowej i zachodniej Europy; 5. żyzność, obfitość i duża rolnicza przydatność gleb, będących produktem tego rozkładu; 6. wczesne mechaniczne niszczenie, obniżanie i wyrównywanie naprzód tylko naturalne, a potem rolnicze.

14. Podziewanie warpiny w terenach warpi majdanowatych. Warpinę własną szybu wydobywano na powierzchnię i sypano dookoła wylotu. Tak powstawała warpia majdanowata. Warpinę podziemi, należących do tej samej eksploatacyjnej jednostki, składano tak oto. Przed nawiązaniem podziemnej łączności z szerzycznami jednostek najbliższych — do najbliższego poniechanego szybu przez wierzch. Po uzyskaniu komunikacji bezpośredniej z przyległymi wyeksploatowanymi i pustymi podziemiami nową warpinę transportowano do nich, usypywano, nawet układano, zależnie od jej wielkości, aż pod powalę. Takie składanie to nie »podsadzanie« dzisiejsze, choć ma niektóre jego pozory. Warpina niezawsze zajmowała całe ubikacje, widziane przeze mnie. Zdarzały się fragmenty podziemi, najczęściej chodniki, gdzie gruz różnej wielkości leżał do połowy wysokości i trochę mniej, skupiając się najwyżej przy dźwigarach, i mając środkiem coś w rodzaju trudnego przejścia. Niezawsze trzymano się wskazanego porządku. Ale na ogół starano się go trzymać, aby unikać dalekiego usuwania warpiny. To stało się powodem, że warpie majdanowate zachowują wzajemną



Ryc. 131.

Fot. T. Rekirowicz.

Krzemionki op. Ślady pionowej roboty motyk górniczych poszczerbionych, w wapieniu marglistym twardym. Część niższa dźwigara ścianowatego, widocznego na ryc. 107, na Pd. od dźwigara słupowego z tej samej ryciny.

odrębność, choćby stykały się, i, że powierzchnie, zajęte przez nie, nie mają na sobie ciągłej przykrywy z gruzu.

Nie wykryto krzemionkowych sposobów transportowania górniczego pionowego i poziomego. Niewątpliwie były przede wszystkim proste i powszechne. Jeden z szybów, eksplorowanych przeze mnie, miał osobliwe pełnisko. Dwie trzecie jego objętości zajmowała warpina wapieniowa, bez mialu, zachowana bardzo dobrze. Wszystkie kawałki miały wielkość i wagę jednakowe takie, że mogły być przerzucane jedną ręką, albo obiema do tego szybu wprost z innych najbliższych. Mocne pochylenie powierzchni tego gruzu w jedną stronę wskazało kierunek i szyb, z którego wyrzucano. Ten fakt i sporo innych jest dowodem, że warpina była segregowana i według tego traktowana przez wyrostków — pomocników górniczych.

Nie zachowały się ślady po narzędziach i sprzę-

tach drewnianych do przesuwania i odrzucania warpiny. Kosze, lub niecki były w użytku bez wątpienia.

15. System robót na terenach warpi majdanowatych. Szybowy, podziemny, zasadniczo poziomy i jednopiętrowy, nie znający sztolni. Duże opanowywanie i wyzyskanie podkładu kopaliny. Jednostka eksploatacyjna — parokrotnie wspomniana. Jej ośrodkiem, niedokładnie centrycznym — jeden szyb. Jej rozmiary poziome są drobne, wynoszą w przybliżeniu od 12 do 30 i kilku m. Wyczerpywanie pola górniczego odbywało się przez wzajemne podziemne przytykanie i łączenie jednostek eksploatacyjnych. Takie łączenie służyło nadto do ułatwienia i skrócenia transportu warpiny. Zwiększanie jednostek eksploatacyjnych, a w nich zmniejszanie ilości chodników kołoszybowych i zwiększanie szerzyzn, wraz z upadem



Ryc. 132.

Fot. T. Rekiwicz.

Krzemionki op., w. Magonie, szerzyzna jednosłupowa. Część konkrecji pasiakowej pękniętej, zostawiona w dźwigarze u podłogi. Z wierzchu doskonale zachowane ślady obierania motykami górniczymi wapienia, okrywającego krzemień. Beźmała $\frac{1}{2}$ w. n.

warstw widać nie tylko w podziemiach, ale i na wierzchu, w rosnących odległościach między warpiami majdanowatymi. To było prostym skutkiem wzrastania grubości, mocy i bezpieczeństwa powal w tym samym kierunku. Absolutna drobność jednostki eksploatacyjnej miała za przyczynę niski poziom techniki.

16. Narzędzia górnicze, zachowane od zniszczenia naturalnego, znajdowano najliczniej w podziemiach. Są to kamienne (ze skal krystalicznych i z krzemieni) części kilofów normalnych, kilofów - młotów, kilofów gracowatych, motyk, oraz całkowite kliny i do nich młotki z rogów jelenia, losia i czasem sarny. Inne, niewiele odmienne narzędzia znajdują się bardzo rzadko. Wszystkie kilofy dzielą się na dwie główne grupy, według form ostrza, kolco-

watego i motykowatego. Między nimi są pośrednie. Wśród tak podzielonych wyróżniają się odmiany, zależne naprzód od surowca — krystalicznego, albo krzemiennego. Kilofy-młoty (dwa narzędzia na jednym trzpieniu) krystaliczne są smukłe, mniej więcej walcowate. Ogólny kształt — cygarowaty. Mają na jednym końcu kołec stożkowaty, albo spłaszczony w ostrze krótkie, trochę zaokrąglone. Koniec przeciwny, ucięty poprzecznie, nieco wypukły, jest bardzo dobrym młotkiem. Kilofy-młoty wykończano zazwyczaj z wielką starannością i prawidłowością, z początku za pomocą odlupywania, a następnie — drobnego potłukiwania (powierzchniowego miażdżenia). Były gładzone wcale, lub tylko przy ostrzu. Przywiązywano je środkiem do rozszerzonego i stosownie wyżłobionego końca rękojeści drewnianej. Kilofy krzemienne

(z doborowego pasiaka) są mniej smukłe, kwadratowe w przekrojach poprzecznych głównych. Pracowały tylko jednym końcem. Ten jest na okazach typowych taki, jak wierzchołek piramidy czworosiennej, albo bywa rzadziej dłużej cieniutkim o ostrzu krótkim i wyprostowanym. Drugi koniec jest spłaszczonym obuchowym tyłcem. Całe obrobienie zasadzało się na odłupywaniu. Oprawa była taka sama, jak u siekier kamiennych — wpuszczenie połowy tylcowej w tuleję, wybraną do miary w wierzchołkowej zgrubiałej zagiętej części rękojeści drewnianej siódmkowatej, może jednocześnie uszczelnienie lepiszczem, albo pośrednim rogowym członem, zewnętrzne z mocowaniem wiązadłem. Krzemionkowe kilofy krystaliczne i krzemienne są najdoskonalszymi narzędziami górniczymi wieku kamienia. Są najwięcej zbliżone do dzisiejszych stalowych. Ustępują im tylko pod względem surowca. Ale proszę nie brać tych podobieństw tak prosto, jak są podane. Na Krzemionkach stosowano narzędzia tak doskonałych, a raczej delikatnych i słabych form dlatego, że ich sprawność dobrze odpowiadała podatności »wyrabianych« wapieni. Naprzód było w nich nigdy nie ustające zagadnienie stosunku między surowcem narzędziowym, a materiałem obrabianym, a dopiero następnie — sprawa formy. Ta sama grupa kultur późno-neolitycznych, do której należał lud górników krzemionkowych, używała kiedyś kilofów bardzo odmiennych od krzemionkowych. Mianowicie, do skał twardych, zbitych i zlewnych — narzędzi tylko krystalicznych, przewężonych do oprawiania, bardzo grubych, ciężkich, niezdarnych, mających ostrza i kolce krótkie, szerokie, grube, tępe, prawie żadne, stojących niezdeterminowanie na pograniczu kilofa, lub motyki, a młota. A znów do skał najmiększych i do ziemi spójnej — kilofów bardzo słabych najprymitywniejszych z rogu jeleniego.

Motyki górnicze krzemionkowe są zupełnie podobne do dzisiejszych górniczych grac. Najczęściej były nimi zwykle symetryczne siekiery krzemienne czworosienne płaskie, oprawione na motyki. Surowcem — zwykle pasiak miejscowy nie gładzony, a tylko łupany. Nieraz używano na motyki górnicze siekiery gładzone z krzemieni obcych, importowane. Prócz motyk krzemienianych są i motyki również górnicze krystaliczne, najbardziej krótkie. Zresztą tak samo

czworosienne i płaskie. Gładzone całkowicie, niekiedy ze śladami poprzedniego potłukiwania.

Takie kamienne części najistotniejszych górniczych statków są znajdowane przeważnie w stanie zepsucia, albo krańcowego zużycia. Nieraz psute w robocie, podlegały parokrotnym naprawom, redukcjom, uproszczeniom, nawet przeróbkom. Deformowały się, drobniały, gubiły swą początkową specjalizację, stawały się żaloszonymi widmami jakiegoś niby uniwersalnego i prastarego górniczego narzędzia. Podczas tych turbacji były powracane do pracy coraz. Kończyły swe utrudzone żywoty, jak mrówki i pszczoły — z nadejściem niezdolności do roboty. Jedne — ciężko nadwyreżone w nieudatnej naprawie. Drugie — od nagłej śmierci, gdy zawadzone w szczelinie wyważanego bloku pękały z wysiłku na pół i obalały swego górnika. Trzecie, najwięcej zmalale — od zderzenia ostatecznego na wapieniach. Porzucone za śmierć na miejscu ostatniej pracy, leżały w warpinie podziemnej, jako jej właściwe składniki. Ich czoła są bardzo starte i wyświecone na płonej skale, mają w szczerbach miał wapieniowy biały i czysty, najdrobniejszy, ścisły i twardy, nabity pod siłą wielu ciosów.

Rzadko spotyka się w podziemiach narzędzia górnicze kamienne w wykończeniu poprawnym, poprzedzającym stany, opisane dopiero co. Są to okazy bardzo piękne całe, albo dotknięte pierwszym uszkodzeniem. Odłożone chwilowo w znajomy kąt, gdzieś »na murek«, lub przy ogniskach, zakładanych koło bram szybowych, ginęły z oczu w mroku, niekiedy z pamięci, a zasypane gruzem trwały niezmienione dotąd.

Narzędzia górnicze kamienne połamane i zużyte znajdują się nie tylko w podziemiach, ale i warpiniach nakopalnianych. Dostały się tam razem z gruzem.

Wszystkie typy tych narzędzi należą do kultury miedzi (eneolit), mieszczących się w neolicie, lub tożsamy z nim. Jedne z tych typów, jak czworosienne kilofy i motyki (siekiery oprawione motykowato), są powtarzaniem form metalowych najprostszych, wytworzonych po raz pierwszy w miedzi. Cygarowate kilofy-moty z surowców krystalicznych również są znamiem eneolitu. A to przez potłukiwanie — szczególny sposób wykończania narzędzi krystalicznych większych, górniczych i innych. Potłukiwanie, jako sposób

obrabiania kamieni, powstało po raz pierwszy w okresie miedzi, wielce rozpowszechniło się w tym okresie i w następnym — brązu. Potłukiwanie jest wszystkim tym, co można było przenieść z kucia metalu do formowania kamienia. Potłukiwanie najbardziej służyło bujnemu górnictwu dwu wymienionych okresów. Znalazło zastosowanie oryginalne, najczęstsze i owocne w sporządzaniu z surowców krystalicznych najmocniejszych i najoporniejszych części głównych narzędzi górniczych, już wspomnianych. W tym zakresie zastąpiło gladzenie. Koniec takich górniczych i pewnych innych narzędzi nastąpił wtedy, gdy zjawilo się żelazo pierwotne, podobne do stali.

Krzemionkowskie narzędzia górnicze ze skał krystalicznych i z pasiaka robiono na powierzchni pola górniczego. Odpowiednie surowce krystaliczne znajdowano wśród narzutowców północnych na miejscu i w okolicy.

Kliny i młotki rogowe dochowały się głównie i najlepiej w wyrobiskach podziemnych. Są to narzędzia całkowite, nie potrzebujące dodatkowych rękojeści. Kliny są oddzielnymi parościami rosochów jelenich i łosich, nadciętymi u podstawy i odłamanymi. Bywał też nimi rosoch sarni cały. Wierzchołki zostawiano w stanie naturalnym. Były więc kolcowate. Po pewnych nieznacznych uszkodzeniach obrabiano je w sposób niedbały na długo jedno-, lub obustronne. Służyły do oddzielania konkrecji pasiakowych od spodu, w podłodze, po obraniu ich z nadległego i dokolnego wapienia. Kliny wbijano pod konkrecje, przylegające ściśle do wapienia. Ten sposób był możliwy dlatego, że wapień najbliższy i cienko otaczający konkrecje, jest dostatecznie i wyjątkowo miękki. Do tego celu nie nadawało się drewno, zbyt słabe, ani kamień za mało sprężysty, zbyt kruchy i twardy, więc niebezpieczny dla łupliwych konkrecji. Najwięcej klinów caławych, skrzywionych, odwiniętych i roszczepionych, albo rozbitych na drzazgi, leży na podłodze szerzyny, w warpinie spodniej gęstej, zawierającej dużo mialu. Kliny pobijano młotkami rogowymi. Młotki są z rogu jeleniego, rzadziej z łosiego. Młotki z rogu jeleniego są zwykle odcinkiem krótkim, grubym pnia rosochowego z odgałęzioną parością. Rękojeścią była parość, a samym młotkiem — odcinek pnia. Najchętniej przeznaczano na takie młotki podstawę pnia z parością nadoczną. Wtedy

młotek obejmował różę, albo i kostną nasadę, zależnie od tego, czy rosoch był strącony przez byka, czy wylamany z czaszki zwierza upolowanego. O różę i nasadę starano się dlatego, że ich wewnętrzna substancja jest zwarta i twarda w przeciwstawieniu do masy gąbczastej, znajdującej się w reszcie pnia.

Kliny i młotki rogowe nie są specjalnością górniczą. Były używane szeroko i w innych neolitycznych rzemiosłach. Zachowały się w wielu stanowiskach niegórniczych, szczególnie większych, gdy sprzyjało środowisko chemiczne. Całe obrobienie klina i młotka zasadzało się na byle jakim oddzieleniu ich od reszty rosocha. Wszystko najważniejsze w nich jest darem przyrody, a nie dziełem człowieka. Udział wytwórcy ograniczał się do wyboru i do oddzielania odpowiedniej części. Takie rogowe kliny i młotki stoją na samej granicy narzędzi użytkowanych (formy naturalne dobierane i używane za narzędzia bez obrobienia) i zwykłych, tj. uformowanych w swej istocie narzędziowej przez człowieka. Do tej samej gromady należą już zanotowane kilofy z rosochów jelenia, a i renifera. Pierswsze z nich występują od paleolitu do wielkiej wędrówki narodów (V w. po Chr.), bez różnicy. Jedne i drugie charakteryzują nie kultury i nie czasy, lecz rodzaj pracy. Kilofy z rosochów jelenich są osobiście częste w takich kopalniach przedhistorycznych na różne surowce, gdzie dość miękkie skały płone, albo i kopalina. Do takich należy duża część neolitycznych kopalni krzemienia w zachodniej Europie. W Polsce mamy tymczasem jedną taką kopalnię — neolityczną Roś w pow. wołkowyskim, wykrytą przez Z. Szmita.

17. Ślady działania narzędzi górniczych. Wyrobiska podziemne Krzemionek op. obejmują zwykle dwa wapienie. Wapień mniej, lub więcej oolityczny, ziemisty, na świeżo dość miękki. Ma niewiele płaszczyzn podzielnosci warstwowej, a jeszcze mniej ciosowej. Przeważnie jest bezpostaciowy. Stosunkowo łatwo daje się złobić i kruszyć. Wapień marglisty jest twardszy do oolitycznego, zbity, kruchy, pryskliwy, z odłamek nieprawidłowo muszlowatym. Obfity w płaszczyzny ciosowe i warstwowe niejednakowej częstości. Daje się dzielić na kostkę naturalną rozmaitej wielkości i proporcji.

Wapień oolityczny »wyrabiano« kilofami cygarowatymi krystalicznymi, mającymi ostrza kolcowate lub słabo dłutowate. W obrębie tego wapienia na dźwigarach znajduje się wyraźne ślady tylko takich kilofów. Pociągnięcia równe, gładkie, długie, zwolna wyklinowujące się, a nie-

kiedy white ukośnie głęboko i cofnięte. Była to robota pozioma, zagłębiająca się (podcinkowa), głównie w wierzchu i spodzie ław oolitu. Wystającą resztę warstwy odłupywano, odłamywano i zbijano, przeważnie młotami. Większość warpiny, powstałej z wapienia oolitycznego, to



Ryc. 133.

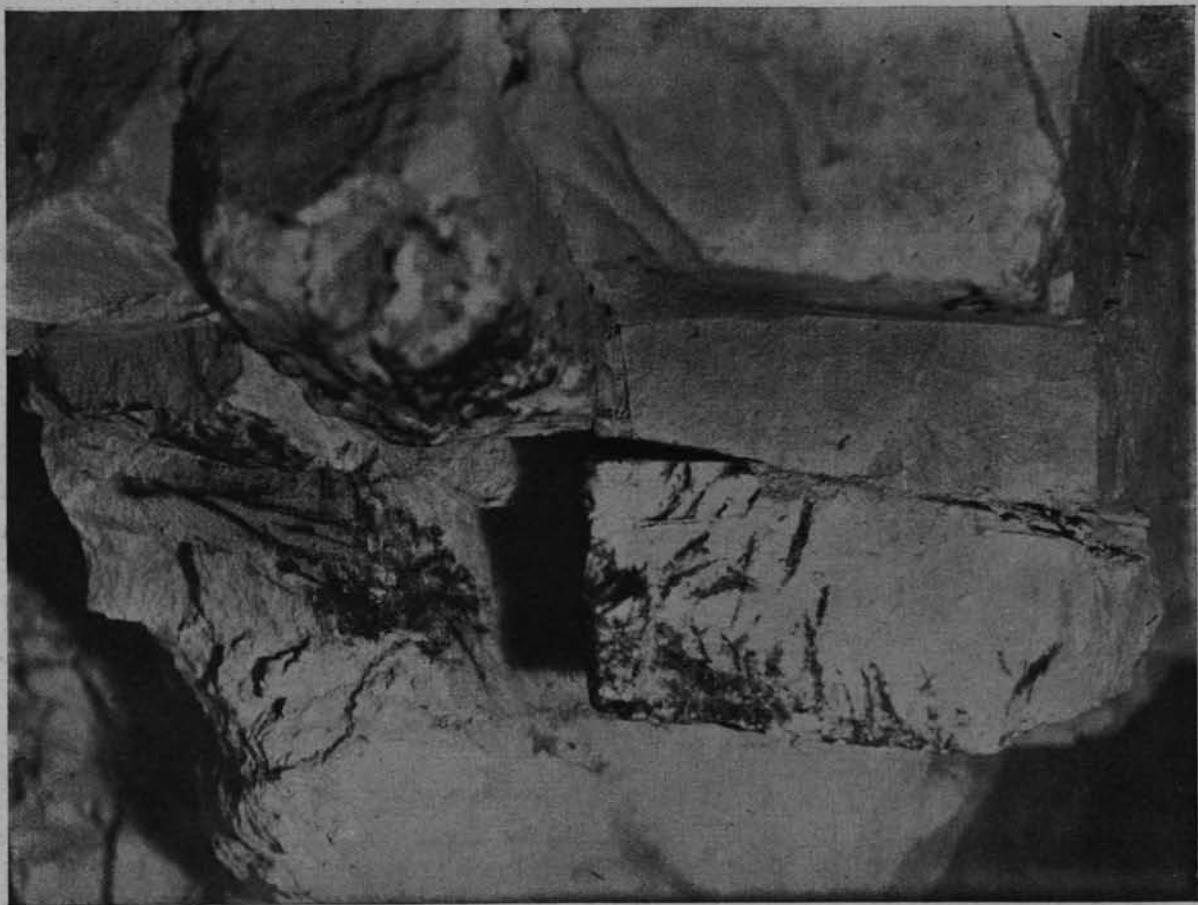
Fot. T. Rekwirowicz.

Krzemionki op., w. Magonie, szerzyzna jednosłupowa. Jama w dźwigarze przy podłodze po całkowicie wyjętej konkracji surowca pasiastego. Nad nią — mocno otarte ślady po narzędziu, jakim obierano wapień, okrywający konkrację z wierzchu.

miał, okruchy najdrobniejsze i małe. Duże odłamki są zwykle cienkie. Inaczej postępowano z wapieniem marglistym, zazwyczaj mającym w spodzie konkrecje pasiaka. Robota zasadzała się na wyjmowaniu bloków kostkowych całych, o ile możliwości. W tym celu zażywano skalę na skrzyżowaniach płaszczyzn ciosowych i warstwowych. Kiloferem krępowym mocnym wybijano szczelinę prawie prostopadłą do ściany i pogłębiano aż do chwili, gdy blok dawał się wyruszyć i wyważyć tym samym narzędziem. Takie »wyrabianie« panowało w wapieniu marglistym. Gruz wapienia marglistego składa się przeważnie z tak otrzymanej kostki ciosowo-warstwowej dużej, średniej i małej. Mało jest okruchów drobnych i miału. Każda kostkowa bryła ma na jednym węgle część zagłębienia, wyrąbanego kiloferem w celu zahaczenia i wyważenia. Rzadkie są takie ślady na dźwigarach. W sytuacjach i potrze-

bach trudniejszych, lub delikatniejszych, zawsze ograniczonych, uciekano się w wapieniu marglistym do pracy znacznie żmudniejszej. Mianowicie przy ciosowości skąpej i nieregularnej, oraz przy obieraniu konkrecji pasiaka rąbano, a raczej ciosano, odbijano i kruszono (młotowano). Rąbano tylko motykami, wtedy, gdy chodziło o szerokie wgłębienia. Ślady działania motyk są równie doskonałe, jak kiloferów w wapieniu oolitycznym. Są to pociągnięcia szerokie i krótkie, powtarzane całym ostrzem motyki. W każdym widoczne skiby i bruzdy od wszystkich nierówności ostrza. Zwykle liczne takie zacięcia składają się na długie, płytkie i szerokie pasy. Młotowano części najoporniejsze wystające, ale rzadziej, niż w oolicie. Niejedne przelazy w częściach dźwigarów, uprzednio ścienionych motykami, wybijano zwyczajnie drągiem.

Tyle wiem na razie o używaniu narzędzi gór-



Ryc. 134.

Fot. T. Rekirowicz.

Krzemionki op. Powiększone objaśniko łuczynne, z kapiteła dźwigara dłużakowego na ryc. 106. Zachowanie bardzo dobre.

niczych, zróżnicowanych według wyrobowych właściwości skał płonych.

18. Wentylacja podziemi. Wiadomości dotychczasowe tak samo niewystarczające, jak o transporcie warpiny i kopaliny. Drobne ułamki nieznanej całości, lub komunały. Naprzód więc szyb, następnie łączność jego i ubikacji podziemnych, wreszcie wewnętrzne przełazy i wietrzniki. Nie wiem, czy zasady krążenia powietrza były opanowywane praktycznie i stosowane w jakiś sposób. Być może ogniska, zakładane w podziemiach przy szbach, służyły wentylacji, a nie tylko innym potrzebom.

Te i inne braki wynikają z mojej ułamkowej znajomości podziemi krzemionkowych. Zaś ułamkowość jest skutkiem tego, że jedyny kawałek podziemi skalnych, jaki eksplorowałem w r. 1929 był małą wspólną częścią paru stycznych jednostek eksploatacyjnych, zdekompletowaną i miejscami podniszczoną przez dzisiejszych nibygórników. Jeszcze bardziej ułamkowe są moje spostrzeżenia, zbierane całkiem okolicznościowo w innych, też niechronionych i rujnowanych podziemiach.

19. Oświetlanie podziemi. W najbliższym sąsiedztwie szybu wystarczało światło dzienne. Dalej świecono sztucznie, jak zwykle w wyrobiskach podziemnych. Łuczywem, tj. drzazgami drewna roszczepianego, a nie odcinkami gałęzi. Używano kawałki łuczywa pojedyncze, albo łączone w wiązki, będące rodzajem pochodni. W podziemnej warpinie nie ma skupień miału i okruszków węgla drzewnego (prócz ognisk kołoszybowych), ale po trochu wszędzie, a zwłaszcza w ciemnych miejscach jest dość węgla, wyraźnie z drzazg łuczynych. Powąły, a niekiedy części ścian bywają okopcone niezbyt mocno.

Płomień posuwa się po łuczywie tak, jak po zapalce. Największy — na końcu. Gdy się posunie dalej i zostawi za sobą żarzący koniec, to zmniejsza się i często gaśnie. Aby go rozjaśnić, jak na początku, trzeba utracić część żarzącą. To się nazywa objaśnianie. Górnicy krzemionkowscy co raz objaśniali swe łuczywa i pochodnie, ocierając je, lub szturchając nimi o byle co pod ręką, o dźwigary, lub o gruz. Częstymi śladami tego są objaśniska — skupienia węglowych

wych kresek różnokierunkowych, albo gromadki węglowych krop na załamaniach i na równych ścianach dźwigarów. Objaśniska nie mają nic wspólnego ze znakami figuralnymi, nakreślonymi w tych samych podziemiach również łuczywem.

Poza śladami łuczywa i pochodniami z niego nie znaleziono dowodów innego oświetlania.

Nie wiadomo, jak niecono ogień.

20. Produkcja nakopalniana eksportowa. Mała część dzikich brył pasiaka krzemionkowego szła na potrzeby ówczesnych niedalekich osad, będących wioskami rolniczymi, przynajmniej w części. W tych osadach przetwarzano przyniesiony surowiec w taki sam sposób, jak na powierzchni kopalni krzemionkowej, ale w niewielkich ilościach i na potrzeby własne. Dotąd wykryto kilka takich osad. Wszystkie leżą wewnątrz promienia 12 km od Krzemionek op. Wielką resztę pasiaka krzemionkowego, zdaje się całą, przerabiano na miejscu. Jak już zaznaczyłem, celem tej produkcji były krzemienne części siekier neolitycznych. Również wyjaśniłem, że przyczyną takiego ograniczenia były ujemne właściwości pasiaka krzemionkowego, a nie raczej dzisiejsze specjalizowania produkcji.

Pasiakowe udatne części siekier (w poprzednim i dalszym ciągu tego nazywam je wprost siekierami), sporządzone na Krzemionkach op., były prawie wszystkie przeznaczone na sprzedaż. Tylko znikomą część ich obracano na użytek górników, o czym będzie mowa w innym miejscu. Wiadomości o ogromnym rozprzestrzenieniu siekier krzemionkowych udowodnią dostatecznie, że produkcja górnicza pasiaka i nakopalniana siekier były przemysłowe w istotnym znaczeniu tego słowa. Inny wymowny dowód tego znajduje się na Krzemionkach op. w rodzajach wyrobów, tworzących pozostałości po nakopalnianych pracowniach siekier.

Pracownie Krzemionek op., przetwarzające pasiak na siekiery, nie wykończyły siekier całkowicie. Ograniczały się do półwytworów. Półwytwory otrzymywano przy pomocy odlupywania od surowiaków części niepotrzebnych dużych i małych. Udatne półwytwory były prawie gotowymi siekierami, wyjąwszy małe nierówności poszczególnych ścian i krawędzi. Do wykończenia brakowało tylko usunięcia nierówności

przez gładzenie, tj. tarcie o piaskowiec. Nie trudniono się tym na Krzemionkach op. Tam gładzono może tylko nieliczne okazy osobistego użytku.

Półwytwory siekier wyrabiano w pracowniach wspomnianych specjalnych. Są to miejsca różnej wielkości i nieregularnego obwodu. Na przekrojach ukazują się, jako soczewy, przepelnione kawałkami pasiaka, odpadkami produkcji półwytworów. Zakładano je przeważnie w pobliżu szybów czynnych. Krzemieniarz łupał, siadając pod gołym niebem na czymkolwiek. Siadał równie dobrze na glebie piaskowej na zewnątrz warpi majdanowatych, jak na jej łagodnych zboczach i wierzchołkach, czy w zagłębieniach, do których staczał się gruz warpi stycznych. Pracownie były krótkotrwałe. Jedne pustoszały, drugie zjawiały się, nie tylko w miarę powstawania i zamierania jednostek eksploatacyjnych. Były efemeryczne jeszcze więcej — koniec i początek niejednej był zależny od przejściowych stanów warpi majdanowatych.

Warpią, rosnącą wzwyż i wszerz po pewnym zastoju, grzebała niejedną pracownię. Takie częste przenosiny sprawiły, że pozostałości pracowni znajdują się między warpami, pod nimi, w nich, albo na nich. Są bardzo liczne na polu górniczym i zaraz przy nim. Można przyjąć w słabym przybliżeniu do prawdy, że zsumowana powierzchnia wszystkich równa się przynajmniej czwartej części pola górniczego.

Inwentarz pracowni półwytworów siekier na dwu obszarach warpi majdanowatych jest jednakowy aż do znudzenia. Należą do niego: 1. większe i mniejsze ułamki takich brył pasiaka, których niezdatność ujawniła się przy próbach obrabiania, a nie w podziemiach, już przy wyjmowaniu ze złoża macierzystego; 2. odlupki pasiakowe różnej wielkości, najliczniejsze, otrzymane przy regulacji i dzieleniu pewnych brył surowca, oraz przy formowaniu udatnych i nieudatnych półwytworów siekier; 3. pasiakowe nieudatne półwytwory siekier w różnych stadiach obrobienia, całe i w kawałkach; 4. pasiakowe tłuczki (najprostsze młotki, nie mające i nie otrzymujące rękojeści) w paru formach, służące do łupiącego obrabiania surowca i kształtowania półwytworów siekier, całe i rozbite; 5. krystaliczne tłuczki w takich typach, jak poprzednie, ale w bardzo małych ilościach.

Wszystko to odpadki. Jest to zespół form jednolity i całkowity, charakteryzujący pracownię siekier krzemiennych niegładzonych. Jeśli chodzi o ilości kawałków, to tego jest wielkie mnóstwo. Bardzo często pozostałości pracowni są prawdziwymi zwałami wymienionych odpadków. Niekiedy znajdują się w pracowni jedno — dwa narzędzia, w zasadzie nie mające nic wspólnego z wyrobem siekier.

Uderzający jest brak udatnych półwytworów siekier w składzie tych pracowni. To reguła nie tylko samych pracowni, ale całego pola górniczego, ześrodkowującego produkcję eksportową siekier. Ta reguła panuje i na wszystkich innych terenach Krzemionek op. Ma się rozumieć, zdarzają się wyjątki. Znalezione całkiem dobre półwytwory, zagubione pojedynczo w glebie piaskowej, przeoczone i zostawione w warpiisku, albo pod nim. Jest ich wszystkiego kilka. Są rzadkością jeszcze większą, niż nieuszkodzone i nienaprawione części kamienne narzędzi górniczych. Ilość wyjątków poświadcza prawo ich braku na miejscu wytwarzania. Z tego wniosek tylko jeden — produkt udatny wyniesiono z Krzemionek op.

Rozmiary górnictwa i nakopalnianej produkcji, ścisła zależność między nimi, formy odpadków, zostawionych na miejscach pracowni nakopalnianych, występowanie siekier gładzonych z pasiaka krzemionkowskiego w osadach i grobach neolitycznych na dużej części terytoriów Europy środkowej tworzą zgodny kompleks faktów i dowodzą, że Krzemionki opatowskie były na swoje czasy ośrodkiem wielkim przemysłu górniczo-przetwórczego i handlu.

Produkt krzemionkowski eksportowy — niegładzony półwytwór pasiakowej części siekiery ma formę bardzo prostą, w niewielu słabych odmianach. Jego ideał to — klin czworosieczny spłaszczony, najszerszy w ostrzu, którego profil — symetryczny. Ma za boki wąskie płaskie i nierównoległe jedną parę ścian przeciwległych z czterech podłużnych. Dwie inne podłużne ściany — szerokie największe i lekko wypukłe. Ma osiem krawędzi, prócz ostrza, rozgraniczających cztery podłużne ściany i tylec obuchowy, będących wierzchołkami kątów dwusiecznych prostych. W ramach tego schematu powstało sporo chwiejnych typów. Najważniejszą odmianą na Krzemionkach op. jest tzw. dłuto, lub dłutko. To siekiera, różniąca się od sche-



Ryc. 135.

Fot. T. Rekwirowicza.

Krzemionki op. Para stopek, nakreślona węglem lucywnym na dźwigarze słupowym (patrz ryc. 107).
Mało uszkodzone.



Ryc. 136.

Fot. T. Rekirowicza.

Krzemionki op. Łódzka, nasmarowana węglem lucywnym na bardzo nierównej i wypiętej powierzchni dźwigara ścianowatego (patrz ryc. 109). Zachowanie bardzo dobre. Około $\frac{2}{3}$ w. n.

matu poprzedniego tym, że jest wąska jednakowo na całej długości.

Siekiery krzemionkowskie, jak i kilofy pasiakowe czworościennne, są powtarzaniem w krzemieniu form, narodzonych w miedzi. Były właściwsze metalowi, tj. surowcowi odlewane mu i kutemu, a mniej odpowiednie surowcom kamiennym, dającym się obrabiać tylko przez oddzielanie cząstek masy. Ostatecznym wyrazem niedoskonałości takiego naśladownictwa jest zawsze duża ilość form nieprawidłowych wśród siekier i kilofów krzemiennych czworościennnych. Dotyczy to zarówno półwytworów udatnych, jak i siekier, wykończonych za pomocą gładzenia i używanych. Rzecz całkiem nieznana w metalach. Często deformacje w krzemieniu są tak wielkie, że powstają wątpliwości nie do rozstrzygnięcia o przynależności pewnych okazów do grupy czworościennnych.

Tak jest w przypadkach surowców krzemien-

nych normalnych. W pasiaku krzemionkowskim, gorszym fizycznie z powodu swej dwojakiej materii, otrzymywano daleko więcej siekier nieprawidłowych. To pokazują przede wszystkim siekiery gładzone, wykonane z niego i rozproszone po świecie. Mamy w tym deprimację produktu-narzędzia przez jedną z dwu wrodzonych wad pasiaka. Drugą wadą była ograniczona metryczność. Ta spowodowała, że przeciętne rozmiary półwytworów udatnych i siekier wykończonych, nieuszkodzonych w użytku i nienaprawianych, są mniejsze, niż takich samych wyrobów z surowców krzemiennych poprawnych. Większość siekier krzemionkowskich ma rozmiary małe. Okazy średniej wielkości są nie bardzo liczne, a duże — rzadkie.

W świetle nadmiernie częstej metrycznej i morficznej pośledniości siekier krzemionkowskich staje się jasny powód specjalny ich rozprzestrze-

nienia dalekiego, znacznie większego, niż siekier z dobrych krzemieni. Była nim tylko pasiastość, srokaczna. To wystarczało gustom prostym do uznawania importów z Krzemionek op. za towar ozdobny, luksusowy. Wystarczyło w neolicie tak samo, jak wystarczyłoby dziś. Z tego szedł rozgłos, chętny i szeroki popyt.

21. Spodki. To głązy krystaliczne narzutowe. Ich osi główne mierzą około 0,65 do 1,10 cm. Należą do największych nieczęstych narzutowców wysoczyzny krzemionkowskiej. Spodki, występujące poza polem górniczym, leżą, jak wszystkie większe dzikie narzutowce, na powierzchni podglebia gliniastego, osiadłe w nie. Rzadko i mało wyglądają na powierzchnię gleby piaskowej. Ich pierwotna powierzchnia była naturalna w całości, jak zwykle na nieuszkodzonych krystalicznych narzutowcach. Wskutek użytku, jaki mieli z nich przetwórcy pasiaka, otrzymały pomiażdżenia, rozproszone płytko i równające powierzchnię, a prócz tego inne, skupione w pewnych miejscach i wytwarzające zagłębienia dość duże. Wymiażdżenia znajdują się zwykle na dwu stronach głązu, przeciwnych i płaskawych. Powstały w sposób, jak następuje. Niewielka część konkrecji pasiakowych całych i ułamków naturalnych miała formy tak pękate i rozmiary tak duże, że nie nadawała się w tym stanie na półwytwory siekier. Wprzód trzeba było porozdzielać je na fragmenty stosowne, aby posłużyły ostatecznemu celowi produkcji. Dzieleno nie za pomocą łupania, ale rozbijania. Sposób był tylko jeden. Nazywa się łuszczkowanie. Niezmiernie prosty, znany w całej erze kamienia, bardzo niedoskonały i niewydajny. Stawiano bryłę na spodku z twardego kamienia, mniej łupliwego, niż krzemień, i uderzano z góry najmocniej tłukiem z równie opornego minerału. Na spodku powstawało wymiażdżenie. Powtarzanie zabiegu i dążność do unieruchomienia bryły łuszczkowanej skupiało i pogłębiało wymiażdżenia w najpodatniejszych miejscach spodka. W ten sposób powstawały charakterystyczne dołki. Wskutek łuszczkowania bryły pasiaka rozpadały się na części. Większość była cienka, jak odlupki odpadkowe, i nieprzydatna. Tylko mniejsza część nadawała się na siekiery. Łuszczkowanie, jego

narzędzia — spodki i tłuczki, oraz jego produkty — łuszczniki i łuszczyki były pospolite w wielu kulturach neolitu. Zazwyczaj łuszczkowano tylko drobne kawałki krzemienia. Normalne neolityczne spodki, łuszczniki i łuszczyki są niepokaźne. Spodki mają jakieś 10—14 cm długości. Zwykle łuszczniki i łuszczyki są proporcjonalnie mniejsze od swych spodków, mierzą parę do kilku cm. Spodki krzemionkowskie i ich wymiażdżenia różnią się od normalnych neolitycznych jedynie niezwykle wielkością. Nie ma różnic istotnych. Nie wiem o istnieniu gdzie indziej spodków tak dużych, jak na Krzemionkach op. Rozmiary spodków krzemionkowskich mają sens własny. Takie spodki są szczególnym elementem wstępnego nakopalnianego przetwarzania dużych brył surowca. Są bezprzykładne, zapewne tymczasem, bo powinny się znaleźć i na innych kopalniach.

Nieraz spodki krzemionkowskie są osypane dookoła u spodu większą lub mniejszą kupą odpadków z rozbitych brył pasiaka. Wśród tych odpadków znajduje się tłuczki całe i w ułamkach ze skał narzutowych twardych, zbitych i zwiędłych, a czasem i odlupy samego spodka, odbite niechęć. Zresztą nic.

Spodki znajdują się zarówno w polu górniczym, jak i poza nim, w sąsiedztwie — w dzisiejszej ornej glebie. Okazy leżące w warpiach są bardzo zużyte, zmalale, niekiedy głęboko popękane lub całkiem rozbite od roboty. Nie okala je odpadkowy druzg z rozbitych brył pasiaka. Nieraz podściela je warpisko. Takie dowody przetwarzania dotyczą jedynie egzemplarzy, zmniejszonych przez długi użytek. Okazy większe, mające masę pierwotną, mało uszczuploną wymiażdżeniami i przypadkowymi odlupaniami, znajdowano na zewnątrz pola górniczego. Druzg pasiakowy, jaki skupia się przy nich, spoczywa w spodzie gleby piaskowej, zgrubiałej w kotlinę, której środkiem — głaz spodkowy. Takie spodki były niewidoczne na powierzchni. Wykrywano je stopniowo, gdy plug wyrównywał i pogłębiał rolę dookoła zrobów. Te spodki są zupełnie odosobnione. Ich otoczenie — jałowe pod względem prehistorycznym. Wszystkie okoliczności ich występowania, poziome i pionowe, dowodzą, że były odwracane, ale nie wytaczane z miejsca pierwotnego, na którym spoczęły jako dzikie narzutowce. Więc były

warsztatami nieruchomymi. Nieruchomymi mimo to, że najczęściej wystarczyłoby dwu ludzi do przetoczenia. Ich odległości od najbliższego brzegu pola górniczego wynoszą od kilku do kilkuset metrów. Im dalsze, tym mniej wymiażdżone. Widzimy stąd, że naprzód używano na spodki duże głązy narzutowe, jakie znajdowały się na pierwotnej powierzchni pola górniczego, a potem zabierano się do sąsiednich, coraz dalszych. Widzimy dalej, że do tych okolicznych przynoszono z kopalni surowiec, potrzebujący luszczkowania. Mamy w tym jeszcze jeden obrazek z życia i pracy neolitycznych Krzemionczan.

Spodki nie są liczne. Duża część najcenniejszych, pozazrobowych, nieruchomych i okolonych druzgiem pasiakovym, jest mocno zwietrzała i przez to stracona. Inne z tej grupy są bądź wydobyte i znajdują się w zbiorach zabytków krzemionkowych ruchomych, bądź zostawione na swych miejscach z towarzyszącymi krzemieniami i chronione w tym stanie. Te ostatnie są zabytkami nieruchomymi samymi w sobie, jak i przez to, że stanowią organiczne części niepodzielnej całości Krzemionek op. Były pomocniczymi pracowniami zakładów górniczo-przetwórczych.

22. Rozprzestrzenienie terytorialne siekier krzemionkowych. Siekiery z pasiaka krzemionkowego opuszczały Krzemionki jako półwytwory niegładzone. Poza Krzemionkami są znajdowane w stanie gładzonym. Nie wiadomo napewno, kto gładził i gdzie. Prawdopodobnie ci, którzy nabyli je do użytku. To najprostsze tłumaczenie może ulec zmianie na rzecz innego. Tym jest domysł, wypowiedziany przez J. Samsonowicza o miejscach specjalnych, obfitujących w odsłonięcia i luźne złomy piaskowca, koncentrujące wykończanie siekier. Uroczyska bardzo odpowiednie do tego celu znajdują się w dolinie Kamiennej, w górę rzeki od Kurowa, niedaleko Ostrowca, a więc i niedaleko Krzemionek op. Takie pracownie, ześrodkowujące gładzenie półwytworów siekier, są znane z krajów obcych.

Największa ilość siekier krzemionkowych gładzonych, luźnych i wchodzących w skład znalezisk gromadnych — we wschodnich Łysogórach, jako w kraju najbliższym i własnym wy-

twórni krzemionkowskiej. Dalsze rozprzestrzenienie — nierównomierne, jak wynika z wiadomości dotychczasowych. Najgęściej w kierunkach północnym i północno-zachodnim. Przede wszystkim na południowym, środkowym i zachodnim Mazowszu, na Z. wyżyny Lubelskiej i dość w dawnej sandomierskiej puszczy (między Sanem a Wisłą). Sporo w środkowej i zachodniej części Mazowsza północnego (Prus Książących), przy ujściu Wisły, na Pomorzu polskim, na W. Pomorza niemieckiego i w Wielkopolsce. W ziemi krakowskiej i w zachodniej części województwa kieleckiego — dotąd mniej, niż należałoby się spodziewać z bliskości tych terytoriów względem Krzemionek op. Parę okazów na Śląsku niemieckim i jeszcze mniej w północno-zachodnich Morawach. Na dalszym Z. znaleziska coraz rzadsze kończą się nad środkową Łabą i na kontynencie koło Rugii. Wschodnie krańce rozniesienia są mniej pewne. Tymczasem są nimi Mazowsze północno-wschodnie (w Prusach książących), na Pn. od Polesia — pow. Słonim, a na Pd. — Wołyń (pow. Dubno). Nie wiem dobrze, jak jest na Polesiu i Podolu. W każdym razie rzadną na ogół dość szybko ku W., między południkowymi Wisłą i Wieprzem, a Bugiem. To jest tylko zarys, pożądający uzupełnień i poprawek. Wszakże operuje dużymi przestrzeniami i wieloma okazami. Więc, cokolwiek będzie ustalone, należy spróbować pewnych uogólnień z powyższego obrazu.

Do niedawna największym eksportowym lądowym obszarem w neolitycznej Europie był zasięg wielkich krzemiennych wiórów z kopalni odkrywkowych, zwanych Grand-Pressigny (Francja, Indre-et-Loire). Zasiąg dzisiejszy eksportów krzemionkowych jest mu równy mniej więcej.

Obszar rozniesienia siekier krzemionkowych ma ostre granice tylko dwie — Karpaty i Bałtyk. Brak prawdziwych granic na W. i Z. W tych kierunkach propagacja siekier krzemionkowych ma pozory niedokończonej dyfuzji.

W tym obrębie siekiery krzemionkowe układają się nierównomierne. Przenikają najliczniej do krajów, upośredzonych pod względem surowców krzemiennych. Takimi krajami — całe Mazowsze, Pomorze polskie, prawie całe Pomorze niemieckie, Wielkopolska i Brandenburgia. Te niżowe kraje mają krzemień tylko narzu-

towy, na ogół w ułamkach drobnych, mniej lub więcej uszkodzony przez wietrzenie fizyczne, bardzo rozproszony na powierzchni i w utworach lodowcowych. Rzadkie lepsze kawałki takiego krzemienia zbierano dorywczo przy wszelkich sposobnościach. Niekiedy, przede wszystkim na Pn. Niżu zdarzają się utwory lodowcowe piaszczyste w rodzaju ozów lub moren, lokalnie dość obfite w narzutowce kredy bałtyckiej, jako to okruchy wapieni i spore ułamki jej konglomeracji krzemienianych. Jedynie takie miejsca dawały obfitsze zbiory surowca narzutowego i, może, były rozgrzebywane w tym celu. Na ogół surowiec narzutowy bardzo ubożył rzemiosło krzemieniarskie, zmniejszając i deformując wyroby. Obywały się nim na pół z biedą takie kultury neolityczne i starsze, które sporządzały wyroby krzemienne małe i drobne, tzw. mikrolityczne. Inne, potrzebujące średnich i dużych narzędzi z krzemienia, musiały nabywać je, jako importy od podróżujących handlarzy, lub co pewien czas wędrować po nie do dalekich pracowni. Tak było z siekierami.

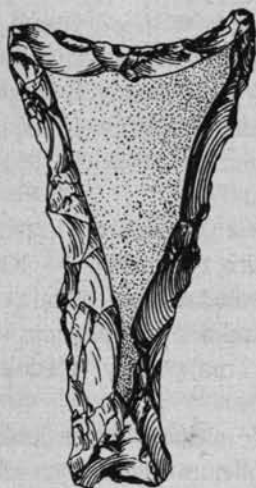
Przy obwodzie wymienionych niżowych ziem leżą kraje, zasobne w złoża pierwotne dobrych krzemianowych surowców. Takie kraje zaopatrywały Niż w gotowe duże narzędzia. Kopalnie i wytwórnie eksportowe istnieją w tych krajach, choć jeszcze nie są wykryte, za wyjątkiem

kilku łysogórskich. O takim zaopatrywaniu wiadomo z rozmaitości surowcowej importów krzemianowych neolitycznych na całą zaznaczoną część Niżu. Siekiery krzemionkowskie spotykały się na Niżu z eksportami innych krzemieniarskich metropolii. Szły najliczniej na Niż i rozlewały się po nim najszerzej. Tym więcej, im dalej były inne tereny obwodowe, bogate w krzemień. Wkraczają i na te konkurencyjne tereny, nawet dalekie (Wołyń), ale zawsze skąpo. Na nich, choćby bardzo bliskich (jura krakowsko-wieluńska), rzadną od razu. Przeszkadzały miejscowe produkcje siekier. Ogół tych stosunków jest taki. Na Pn.-W. i na W. siekiery krzemionkowskie stają się bardzo nieliczne już blisko, z tej strony Buga, w zetknięciu z mocnym krzemieniarskim promieniowaniem kredy krzemienionośnej dużych okolic Grodna, Suraza i podlaskiej, kredy ze wschodniej części wyżyny Lubelskiej, kredy Wołynia i Podola. Na Pd.-Z. i na Z. jura krakowsko-wieluńska, zasobna w surowce krzemienne, osłabia importy krzemionkowskie równie mocno i całkiem z bliska. Nie ma terenów krzemienionośnych na Pn. Na Pn.-Z. są odległe (Rugia). To też siekiery krzemionkowskie najbardziej rozniesiono w tych dwu kierunkach. Ich gęstość nigdzie tam nie załamuje się od razu. Sięgają daleko, rzadną zwolna. Przyczyny tych nierównomierności w rozkładzie eksportowym siekier krzemionkowskich są geograficzno-geologiczne. Nie widać w tym czynników kulturowych samodzielnych.

Pełne sprawy rozprzestrzeniania siekier krzemionkowskich są daleko więcej złożone i bogate, niż mogłoby się wydawać z ich niniejszego zarysu. Ale nie tu miejsce na szczegóły i wątpliwości.

Całość kwestii górniczo-krzemieniarskich jest wielka, będzie rozwiązywana nie tylko przez żyjących prehistoryków. Tymczasem niewiele wyszła z pobieżności pierwszego orientowania. Polska prehistoria nie zajmowała się nią do r. 1919. Od tego czasu zrobiła skok duży w tej materii, wyrównywując swe zaległości i zajmując stanowisko przodujące w porównaniu z analogicznymi zdobyczami prehistorii cudzoziemskich.

Pierwsze zwrócenie uwagi na siekiery i inne wyroby krzemienne pasiaste, przed r. 1914 i w czasie wojny 1914—1918, zawdzięcza się trzem



Ryc. 137.

Rys. J. Giedych.

Krzemionki op., z powierzchniowych utworów pola górniczego. Bukran — wycinanka z płytki krzemiennej odlupkowej. Wierzchołek lewego rogu odłamany przy obrobieniu. W. n. Państw. Muzeum Archeologiczne.



Ryc. 138.

Fot. T. Rekirowicz.

Krzemionki op. Bukran nabazgrany węglem łuczywnym na ścianie w.-w.-południowej bardzo nierównej dźwigara słupowego (patrz ryc. 107). Dobrze widoczne rogi i poprawiane na nierównościach podłużne boki pyska. Dość zamazany. Około $\frac{1}{3}$ w. n.

prehistorykom niemieckim. Z nich G. Kossinna¹ próbował inwentaryzacji siekier pasiastych, jakie były znane wtedy z Niemiec i z Polski. W tym czasie poczytywano wszelkie pasiaste siekiery za coś jednolitego z powodu samej pasiastości, nie wiedzano o różnych pasiastych surowcach siekier pasiastych, nie znano terenów tych surowców, ani ośrodków górniczo-przetwórczo-eksportowych.

23. Handel i eksport krzemionkowych siekier. To bodaj najciemniejsza z kwestii krzemionkowych. Pewnym jest tylko to, że półwytwory siekier były sprzedawane (handel wymienny) i rozchodziły się. Ale nie wiadomo, kto je wynosił z Krzemionek, ani jaka była dystrybucja. W tym względzie szczególnie dotkliwym i raziącym jest dotychczasowy całkowity brak etapowych składów zarówno półwytworów, jak i gładzonych siekier na importowym terytorium.

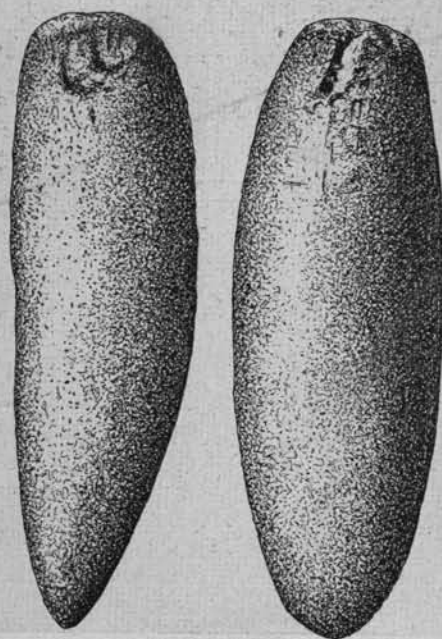
Składami zwie się wyroby jednego, albo więcej rodzajów, w ilościach ponad jedność, spoczywające w bezpośrednim wzajemnym sąsiedztwie, lub styczności, często w określonym starannym układzie, zagrzebane do ziemi jednocześnie, w

miejscach odosobnionych (składy etapowe), bądź w obrębie osad, domostw i pracowni. Składy zawierają wyroby gotowe, półwytwory i surowiec. Przedmioty składu mogą być pochodzenia jednego i obcego.

Jest rzeczą normalną, że na obszarze importowym produktów jednego pochodzenia wykrywa się składy tych produktów. Gdy takie składy są odosobnione, w miejscach rozmaicie dalekich od swej wytwórni i obejmują wyroby skończone, albo półwytwory, to świadczą o swym rozprzestrzenianiu za pośrednictwem podróźnych sprzedawców. Tak bywa z wiązkami dużych noży wolińskich i z Grand-Pressigny, z kupkami siekier i innych narzędzi, pochodzącymi z wielu przeważnie nieznanymi pracowni eksportowych, znajdowanymi w Niemczech, Francji i gdzie indziej.

Niczego takiego nie znaleziono dla siekier krzemionkowych. A może tylko nie zauważono. Stąd nasuwają się domysły pogmatwane i chwiejne. Wypada czekać na nową odkrycia.

24. Grafika i religia krzemionkowych górników. Pod większą z dwu części pola górniczego, pokrytych warpami majdanowatymi, w wielu miejscach wyrobisk skalnych podziemnych znajdują się znaki dewocyjne, narysowane węglem łuczywnym. Znam ich sześć. Żyjący Magonianie i Krzemionczanie, łamiący wapien na wapno od r. 1913 do dziś w pewnych zniszczonych przez to i niechronionych odcinkach pola górniczego neolitycznego, a stąd znający na swój sposób starożytne podziemia, oświadcza, że widywali znaki dość często. Ani w r. 1927, pierwszym moich robót na Krzemionkach op., ani przedtem nie słyszano znikąd o istnieniu tych znaków. W tym samym



Ryc. 139.

Rys. J. Giedych.

Krzemionki op. Część główna kilofa-młota wałkowatego, spłaszczonego w ostrzu. Surowiec drobno-krystaliczny. Widok boku i góry. $\frac{1}{2}$ w. n. Takim kilofem zrobiono »podcinę«, widoczną na ryc. 130, u góry. Państw. Muzeum Archeologiczne.

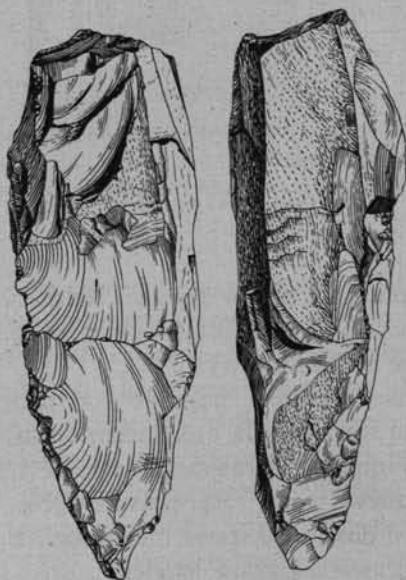
¹ Od Kosina, co jest nazwiskiem doskonale polskim, zwyczajnym na całym obszarze między Karpatami, a morzem. G. Kossinna był Mazurem z Prus Książących. Pochodził z rodziny, zdaje się już niemieckiej. Wykładał prehistorię na uniwersytecie berlińskim. Jako krańcowy niemiecki nacjonalista bardzo ożywił i rozwinął proniemiecki kierunek w badaniach młodszej prehistorii Niemiec i sąsiednich krajów. Ten nacjonalistyczny kierunek jest osobiście właściwy i trwały w Niemczech, choć przestarzał się u większości innych europejskich narodów. Jest cieniem niemieckiego imperializmu i szowinizmu, padającym na prehistorię Niemiec i niektórych państw, graniczących z Niemcami. Dziś cały odłam nowych niemieckich prehistoryków kultuwyje tę samą tendencję.

roku, gdy przekonałem się, że w podziemiach przedhistorycznych świecono lucywem, powziąłem przypuszczenie, że górnicy neolityczni mogli używać węgla drzewnego do robienia znaków własności, lub innych. Tedy zacząłem pytać o to zawodowych niszczycieli kopalni neolitycznej, unikając inspiracji i pouczenia. Paru z nich zgodnie potwierdziło domysł. A jeden próbował powtórzyć pewien znak (łódeczkę), jaki widział narysowany parokrotnie. Od tej chwili obudziłem trochę baczności u tych ludzi. Owoc tego był tylko jeden, w tym samym roku. Dostarczono mi płytę wapieniową z rysunkiem węglowym na jednej stronie. Rysunek przedstawia postać ludzką z przodu, wysoką parędziesiąt cm, niecałą, bo bez nóg poniżej kolan, nakreśloną bardzo pobieżnie. Był zamazany, raczej wytarty już z dawna, jak wskazały wszelkie szczegóły jego stanu. Znalazcy opowiedzieli, że wykryli płytę w szerzyźnie, zapelnionej warpiną niecałkowicie. Wśród gruzu szerzyny był mały fragment ścieżki na podłodze skalnej. Ścieżka miała ślady wielokrotnego uczęszczania. Zbocza warpisk, biegnące po bokach ścieżki były nieco uregulowane i miejscami zabezpieczone od osypywania większymi płaskimi kawałkami warpiny, jakby oblicowane. Płyta z figurą, stojącą do przodu, licowała podziemną ścieżkę na wygiętej stronie jej zakrętu. Gdy przybyłem na miejsce znalazłem warpisko, wyznaczające ścieżkę, i samą ścieżkę wyburzone za wyjątkiem krótkiego odcinka, uciętego przez nibygórników i z przeciwległej strony, w głębi nowych wysokich komór wyrobowych, będących ich dziełem.

Drugi rysunek znalazłem sam w r. 1929, na terenie Magoni, niedaleko od miejsca poprzedniego, również w odcinku niechronionym wyrobisk neolitycznych. Między głębokimi zawaliskami, jakie rychło powstają w częściach starożytnego pola górniczego po rabunkowych robotach nibygórników dzisiejszych, zachowała się mała wyspa wyrobisk pierwotnych. Gdy wzięto się tam do łamania wapienia na wapno, znalazłem w starej naruszonej warpinie nową płytkę z rysunkiem. Płytką małą. Rysunek węglowy jest zmazany, ale wyraźny mimo to. Przedstawia twarz ludzką z przodu, bez zarostu, bez uszu, bardzo uproszczoną. Zatrzymano łamanie wapienia w tym miejscu i wyeksplorowano w nim fragment (kilkadziesiąt metrów kwadratowych)

neolitycznych zrobów skalnych. Eksploracja ujawniła szerzyznę jednosłupową i parę łącznych odszybowych chodników, zarzuconych warpiną pod powalę. Na dźwigarach szerzyny znalazły się cztery rysunki. Jeden zatarty i skądinąd trudny do rozpoznania. Drugim był pocierany, ale czytelny bukran (głowa bydła), widziany od przodu. Trzecim — para »stopek« ludzkich. Czwartym — »łódeczka«, znak łodzi. Wszystkie autentyczne, bo w ubikacji neolitycznej, nieuszkodzonej przez tuziemców dzisiejszych, całkiem pogrzebane w warpinie wtórnej, zasobnej w narzędzia górnicze, i oryginalnej pod wszystkimi innymi względami.

Widzimy, że wszystkie rysunki, dwa na kawałkach warpiny i trzy na dźwigarach, są figuralne. Są bardzo uproszczone, ale bez zatracenia najważniejszych rozpoznawczych cech przedmiotów przedstawionych. Stoją na granicy naturalizmu i schematyzacji. Oczywiście, że wykonawcy chcieli mieć niewątpliwe podobizny pewnych postaci. Między pięcioma rysunkami można rozróżnić konturowe (bukran, stopki, łódeczka) i tektoniczne (postać i twarz ludzka). Konturowe, najwięcej uproszczone, ograniczają się do obwodu przedmiotów. W ten sposób podobizny sta-



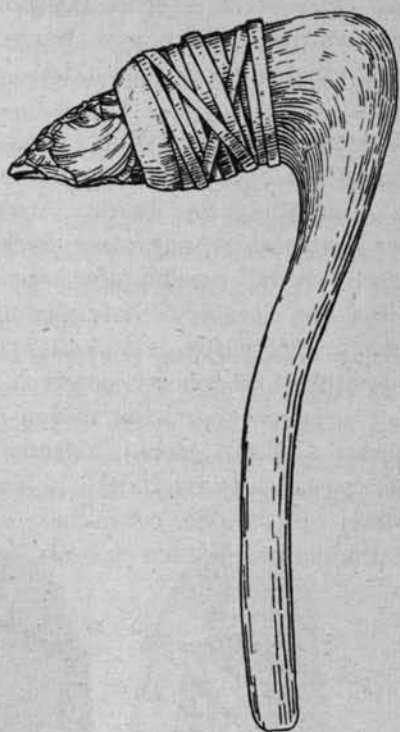
Ryc. 140.

Rys. J. Giedych.

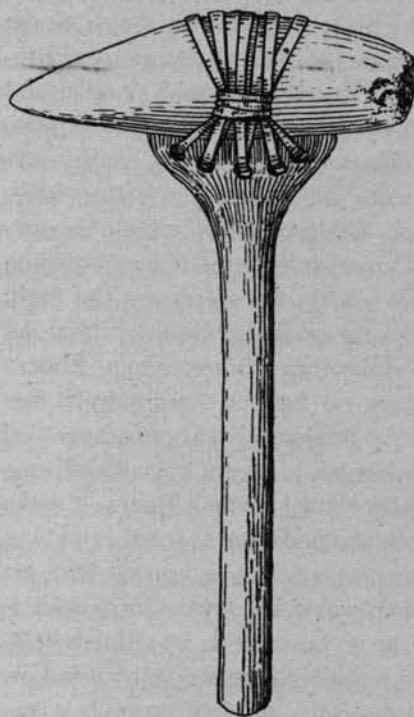
Krzemionki op. Część główna kilofa czworosienna, nie najlepsza. Widok boku i góry. Surowiec krzemionkowski. Pasiastosc pominięta. 1/2 w. n. Państw. Muzeum Archeologiczne.

ły się, jak cienie, lub płaskie wycinanki. Niektóre zatraciły ważne szczegóły obwodu, na przykład większa z dwu stopek — palce. Przez to i przez inne uproszczenia (łódeczka) tracą resztę naturalizmu, stają się schematami umownymi, mocno zbliżają się do znaków alfabetycznych, bardzo rozpowszechnionych w południowych kulturach neolitu. Rysunki tektoniczne mają wewnątrz obwodu zaznaczone charakterystyczne osi i nierówności przedmiotów

townie, zbaczających i powtarzanych. Ta druga faktura dość zaciemnia treść i styl. Cztery rysunki szerzyny jednosłupowej były rozmieszczone bez żadnego związku z jej architekturą. W stosunku do wysokości ubikacji były wszędzie, za wyjątkiem ławy górnej wapienia oolitycznego, najmniej odpowiedniego do rysowania węglem. Rysunek starty — w ujściu jednego chodnika do szerzyny, na dźwigarze dłużakowym tuż u podłogi. Stopki — na najwi-



Ryc. 141.



Rys. J. Giedych.

Krzemionki op. Kilofy jak na ryc. 140 i 139. Rekonstrukcja opraw. Prawie $\frac{1}{4}$ w n.

(oś pionowa i pas w postaci ludzkiej, a brwi i nos w twarzy). Przez to są bardziej naturalistyczne od konturowych.

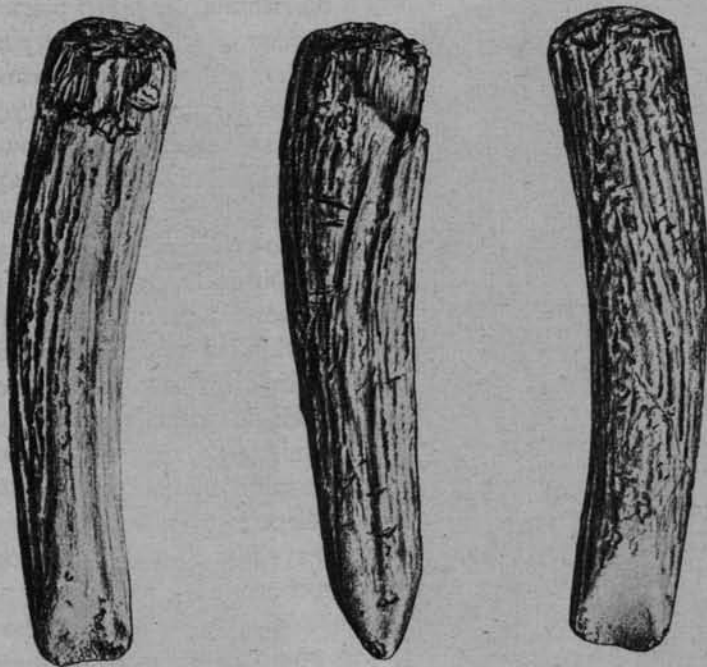
Wszystkie zrobione naprędce, od ręki, z najmniejszą starannością i nakładem czasu, bez śladu artyzmu, a wprawnie. Pobieżne i szybkie, jak kursyw pióra. Są prawdziwymi graffiti. Niektóre doszły do stanu literowości. Były kreślone, prawie bazgrane węglem różnej grubości i twardości na powierzchniach wapiennych, rozmaicie nierównych. Ich ciągłość — zależna od nierówności podłoża. Składają się z niewielu pociągnięć dłuższych, śmiałych, wyklinowujących się łagodnie, albo z krótszych, urywanych gwał-

doczniejszej stronie słupa czworościennego, wysuniętego samotnie i niewiele ku środkowi szerzyny, na połowie wysokości. Bukran — trochę niżej i krzywo na innej ścianie tego samego słupa, jakby ukryty w przejściu podrzędnym między tym słupem, a dźwigarem ścianowatym długim, obrzeżającym szerzynę z jednej strony. Łódeczka — na tym ścianowatym dźwigarze niedaleko od poprzedniego słupa czworościennego, bardziej widoczna niż bukrany. Łódeczka była nasmarowana trochę pod połowę wysokości, na powierzchni wapienia marglistego wybrzuszonej i bardzo nierównej, gęsto ponacinanej motykami. Taki był układ rysunków w stosunku do sze-

rzyzny, jako całości ubikacyjnej. Układ nie ma architektonicznego sensu i związku z tą całością. Ani planicznego, ani komunikacyjnego, ani ekspozycyjnego. Układ daje się uzasadnić i zrozumieć w sposób mniej więcej taki, jak niespodzianosc przełazów i wietrzników. Rysunki kreślono w czasie powstawania szerzyzny, gdy ta nieistniała w stanie ostatecznym. Kreślono je w obrębie i tle jam wyrobowych innych, mniejszych, rosnących zmieniających się i łą-

lecz ustaly wraz z jej skończeniem. Taki stosunek górników neolitycznych do rysunków znajduje potwierdzenie w tym, że szerzyznę razem z rysunkami zasypano warpiną, tj. uniedostępniono po wyeksploatowaniu z niej pasiaka.

Znaki figuralne są objawem religii, jaką wyznawali górnicy neolityczni. Znaki nie przedstawiały konkretów, ani abstraktu swoich przedmiotów w dzisiejszym rozumieniu. Nie były też zdobnictwem, uprawianym zresztą przez lud,



Ryc. 142.

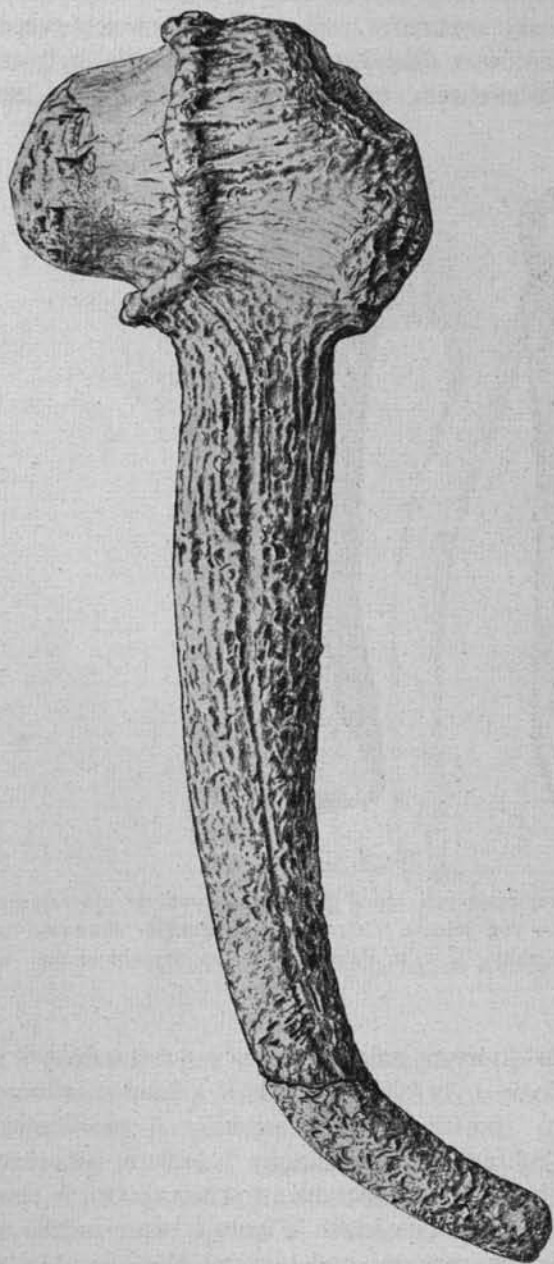
Rys. J. Giedych.

Krzemionki op. Klin do oddzielania konkracji pasiaka, przylegających jedną płaską stroną do otaczającego wapienia, po uprzednim częściowym odsłonięciu. Surowiec — róg jelenia. Ostrze — dwustronnie dłutowane po naprawie. Okaz najpiękniejszy, nie typowy. Tylec mocno zbity, $\frac{1}{2}$ w. n. Państw. Muzeum Archeologiczne,

czących aż do utworzenia rzeczonyj jednosłupowej szerzyzny, poniechanej przez górników. Na dźwigary, powalę i podłogę tej szerzyzny złożyły się fragmenty niektórych z owych poprzednich krótkotrwałych małych pustek. A na tych fragmentach pozostały (zapewne tylko w części) graffiti, które miały jakieś architektoniczne uzasadnienie w przejściowych stanach wyrobisk, przygotowujących ostateczną szerzyznę, a które nie mają go w niej. To doprowadza do konkluzji, że znaki figuralne, zachowane w szerzyźnie, służyły wszystkie, lub w części potrzebom chwilowym, przelotnym. I, że takie raje istniały podczas »wyrabiania« szerzyzny,

do którego należeli górnicy krzemionkowscy. Znaki były obrazami bóstw antropomorficznego (postać i twarz ludzka), zoomorficznego (bukran), ich atrybutami i godłami (łódeczka i bukran) zastępczymi i równoważnymi w pewnych okolicznościach. Figura i twarz ludzka są dobrze znanymi podobiznami Wielkiej Matki, bogini ziemi i płodności, wszechrodzicielki, opiekunki istot ziemskich, również władczyni świata podziemnego i strażniczki grobów. Bukran jest wówczas częstym zredukowanym obrazem Minosa (Byka) — boga niebios, burzy i słońca, zapładniającego ziemię co roku. Łódeczka — korabielem, przewożącym słońce co

noc po oceanie podziemnym z Z. na W. Stopki znaczą w swym miejscu obecność bóstwa, najpewniej człekokształtnej Wielkiej Matki. Pięć tych znaków dobrze przedstawia osoby i zarys kosmogonii geohelicznej. To wielce charakterystyczna i najstarsza religia-filozofia rol-



Ryc. 143.

Rys. J. Giedych.

Krzemionki op. Młotek podwójny do wbijania klinów rogowych pod konkrecje pasiaka, oddzielane od macierzystego wapienia. Surowiec — róg jelenia, wylamany z czaszki. Samym młotkiem — najniższa część pnia rosochowego z kostną nasadą (lewa część wierzchołka). Rękojeścią — parość nadoczną. $\frac{1}{2}$ w. n. Państw. Muzeum Archeologiczne.

ników. Była pierwszą z wielkich religii przeszłości. Zostawiła po sobie wiele długotrwałych przeżytków w pewnych historycznych cywilizacjach. Wzięła swój początek przez osobę Wielkiej Matki z pewnej grupy kultur młodszego paleolitu. Osiągnęła pełny rozwój i największy obszar w czasie około narodzin historii pisanej i pierwszych cywilizacji (Egipt, dolina Indu i kraje międzyległe), posługujących się surowcami kamiennymi i miedzią na narzędzia podstawowe tak, jak późny neolit. Religia geoheliczna istniała już przed pierwszymi cywilizacjami. W nich od razu uległa wyparciu przez systemy religijne wtórne, nawiązywane lub wyrosłe z niej, zresztą lokalne lub dynastyczno-państwowe. Zjawiała się i szerzyła żywiołowo w podświadomości ludzkiej. Stała się najwyższym duchowym wyrazem ostatecznego zapanowania gospodarki hodowlano-rolniczej nad łowiecką (paleolityczną). Na sposób dostępny umysłom swych twórców syntetyzowała przemianę, równie olbrzymią i bezprzykładną w dziejach ludzkości, jak przewrót terażniejszy, wynikły ze stosowania nauk ścisłych do gospodarki. We wszystkim ma wielki rolniczy naturalizm, wrodzoną prostotę i uniwersalność, obok pierwotności, dzięki naiwności i ślepej żywiołowości. Była własnością przede wszystkim ludów rolniczych, żyjących w drobnych ramach organizacji plemiennej, nie państwowej w czasach przed jutrznią historii i równocześnie z dużą częścią starożytnej historii. Łatwo rozpowszechniała się wśród barbarzyńskich ludów. Przez to realizowała się, jako najpierwsza religia, odpowiadająca potrzebom powszechności. Nie podlegała próbom świadomego ujednolajnienia. Nie miała wielkich organów, strzegących prawowierności i pobudzających szerzenie. Wykazywała ogromną słabość, zanikała w zetknięciu z państwami teokratycznymi i monarchicznymi. Ujawniała pewną trwałość, niekiedy zakwitała w cywilizacji państw małych, mających za ośrodki miasta handlowe, rządzone demokratycznie według pojęć starożytności. W europejskich i przyległych dziedzinach rolników barbarzyńskich neolitycznych, religia geoheliczna objęła kraje czarnomorskie południowe, zachodnie i północno-zachodnie, oraz śródziemnomorskie, szczególnie północne. Na dalszą północ Europy (Dania) działała słabo od pobrzeża atlantyckiego. W reszcie Europy kresem północnym ogólnym jej rozpo-

starcia było pasmo gór Środkowych, szczątkowych. Do tych krajów przenikała nierównomiernie, najmocniej od półwyspu Bałkańskiego. Do Polski południowej dostała się dwiema drogami. Od Bramy Morawskiej — na Śląsk, na wyżynę Małopolską i Lubelską, a w tym do Łysogór wschodnich i na Krzemionki op. Z nad morza Czarnego, od półwyspu Bałkańskiego — na Podole, trochę na Wołyn i niewiele do sąsiedniej części wyżyny Lubelskiej. Niedawno wy-

kryto (K. Jażdżewski) odosobniony teren wpływów religii geohelicznej na bardziej północnych Kujawach.

Ludy neolityczne, promieniujące tą religią, stykały się w Europie środkowej z tuziemcami, też rolnikami neolitycznymi. Ci różnili się od geohelicznych pewnymi składnikami kultury. Zostawili po sobie nieco zdobnictwa geometrycznego, biednego i nudnego. Ale nie zostawili kreacji figuralnych, ani śladów religii właściwej.



Ryc. 144.

Fot. T. Rekwirowicz.

Uroczysko Gawroniec (wieś neolityczna rolnicza macierzysta górników krzemionkowych) m. Cmielów, pow. Opatów, woj. Kielce. Typ czworosieczny dłutowaty (krzemionkowski) półwytworu siekiery z surowca krzemionkowego, gotowy do gładzenia. Widok stron wąskiej i szerokiej. W. n. Muzeum Sandomierskie Polsk. Tow. Krajoznawczego.

Z tych i z innych powodów wolno mniemać, że ci środkowo-europejscy barbarzyńcy nie mieli systemu religijnego, lecz tylko luźne wierzenia i przesady.

Mieszkańcem takich dwu światów był lud, z którego wyszli górnicy krzemionkowscy.

Bohomazy węglowe, jakie wyliczyłem, nie są jedynym świadectwem religii geohelijcznej na



Ryc. 145.

Fot. por. Stan. Czarkowski.

Nałęczów, pow. Puławy, woj. Lublin; z grobu neolitycznego. Siekiera pasiasta czworościenna płaska gładzona. Wielkość prawie naturalna. Import z krzemionkowych nakopalnianych pracowni półwytworów siekier. Państw. Muzeum Archeologiczne.

Krzemionkach op. Na skraju jednej pracowni półwytworów siekier, w spodzie gleby piaskowej znaleziono drugi bukran. Tym razem prawdziwą wycinankę z cienkiego pasiakowego odlupka. Rzecz bardziej niezdarna od rysunku węglowego. Obwód uformowano przy pomocy szczerb nierównych zębatych. Reszta nieruszona. Całość wydłużona nadmiernie. Rogi zbyt małe i krótkie, nawet dla bydła krótkorogiego. Pysk i nozdrza zaznaczono starannie i nieudolnie. Ten krzemień jest jedynym figuralnym wyrobem wśród prawie 35 tonn krzemieni obrobionych, zebranych z powierzchni Krzemionek opatowskich i znajdujących się w Państwowym Muzeum Archeologicznym.

Jaki cel miały święte znaki, bazgrane okolicznościowo, dorywczo i nakrótka w posuwających się »czołach« (przodach) roboty górniczej? Naprzód taki sam ogólny, jak wszelkie dewocjonalia, umieszczane poza specjalnymi miejscami czci boskiej. Sprowadzały pomyślność i przeciwdziałały złu. Uciekanie się do nich w czołach górniczych jest zrozumiałe aż nadto, bo tam najtrudniejsze i najniebezpieczniejsze miejsca roboty. Zaś szczególna częstość figur (cztery zachowane) w szerzyźnie jednosłupowej (około 50 metrów kwadratowych) daje się wytłumaczyć teraz niebezpieczeństwem większym na głębokości tej szerzyzny, niż w głębokościach innych. Wapienie synkliny krzemionkowskiej są w ogóle rozluźnione. Szerzyzna jednosłupowa znajduje się w tej podłużnej części pola górniczego, gdzie szyby i skalne podziemia są najpłytsze (około 4 m). W paśmie tym powały są najcieńsze, najwięcej spękane i niebezpieczne. Więc dobrze rozumie się, że rębacz czołowy co raz wywoływał rysunkami bóstwa ziemi i nieba na miejsce swej pracy, aby zwiększyć bezpieczeństwo własnej osoby i obfitość dobrego pasiaka.

Łatwo stawiał kulfony postaci i godel boskich, z tą samą łatwością opuszczał je, zanieczyścił, lub psuł w następnej robocie, aby nieco dalej napacykować nowe i znów podać niepewnym losom. Takie postępowanie neolitycznych Krzemionczan zupełnie przypomina potoczny ludowy stosunek do świętości u Śródziemnomorczyków geohelijcznych, późniejszych i wielu dzisiejszych. Stosunek zasadza się na wielobóstwie, bałwochwalstwie i fetyszyzmie, na niefrasobliwości, często brutalnej i cynicznej interesowności,

na natarczywości, zapanbractwie, niedbalstwie i powszedniości. Ludy i narody północno-europejskie nie przybierały takiej postawy nawet po przyjęciu chrześcijaństwa z krajów śród-

ziemnomorskich. Przedtem z przejęciem czcili swe olimpy mniej, lub więcej uroczyste i ponure, albo trwały w obojętności i zabobonach pierwotnego ateizmu.



Ryc. 146. Według O. Kunkel'a — *Pommersche Urgeschichte in Bildern*, 1931; Tefelteil, tabl. 10 Textteil, str. 22-23. Jannewitz, pow. Schlawe, Pomorze niemieckie, część wschodnia; okoliczności znalezienia — nieokreślone. Siekiera pasiasta czworosienna płaska, gładzona. Widok stron wąskiej i szerokiej. Wielk. prawie naturalna. Import z krzemionkowych nakopalnianych pracowni półwytworów siekier. Muzeum w Rügenwalde.

Wielce poufale codzienne obcowanie górników krzemionkowskich z bóstwami geohelijnymi wskazuje na mocne działanie w kopalni ducha śródziemnomorskiego, a zapewne i krwi tego samego pochodzenia.

Każdy z pięciu czytelnych rysunków węglowych jest inny. Każda z par: postać i twarz człowieka, bukran i łódeczka, dotyczy z osobna jednej osoby boskiej. Jakby ją powtarza, ale w odmianach. Jakie znaczenie odmian? Odwiecznie śródziemnomorskie jest to mnożenie i różnicowanie obrazów, symboli i atrybutów poszczególnych bóstw. Część wyjaśnienia daje ten sam etniczno-religijno-geograficzny kompleks. Zróżnicowanie krzemionkowskich graffiti jest odpowiednikiem krańcowej użytecznościowej specjalizacji dewocjonalii, dobrze znanej na W. morza Śródziemnego dziś, w cywilizacjach starożytności klasycznej i dawniejszej.

Niewątpliwie Krzemionki op. dostarczą w przyszłości nowych zabytków swej religii, może innych, niż dotychczasowe.

Dewocjonalia znaleziono nie tylko na Krzemionkach op., ale i w dwu angielskich kopalniach przedhistorycznych na krzemień. W Grimes Graves (Norfolk) wykryto na korze konkreto-wej paru odlupków krzemiennych odpadkowych. drobne naturalistyczne ryciny zwierząt dzikich (jeleń, koń), świadczące o wierzeniach totemistycznych i o przynależności górników do gospodarki łowieckiej (może i do paleolitu). Inna kopalnia, również w południowej Anglii, znana bardzo mało pod każdym względem, ujawniła na wapieniowej ścianie szybu rycinę treści nieokreślonej.

25. Kwestia poeksploatacyjnego użytku podziemi skalnych i kwestia pierwotnych świątyń na Krzemionkach op. Jej źródła są dwa, jak następuje.

Między dzisiejszymi mieszkańcami wysoczyzny krzemionkowskiej, wydobywającymi wapien do wapienników są doświadczeni niszczytele neolitycznych wyrobisk. Ci dobrze pamiętają wiele podziemi, jakie zburzyli przez swe rzemiosło. Kilku z nich opowiadało, bez sugerowania przez kogokolwiek, niezależnie od siebie, a zgodnie o komorach osobliwych. Te komory miały znajdować się zdaleka od siebie w liczbie paru pod

wewnętrznym brzegiem pola górniczego. Tj. tam, gdzie próżnie wyrobowe zapadają najgłębiej, kończą się i mają stropy skalne najgrubsze i najmocniejsze. Bodaj wszystkie komory miały być w ostatecznej ślepej ścianie, przy której urywają się wyrobiska górnicze zwyczajne. Ślepa ściana stanowiła jakąś dużą część poszczególnych obwodów komór. Resztę — dźwigary i usypiska warpiny, między którymi — dostępy od podziemi eksploatacyjnych. Formy obwodów — niejednakowe. Rozmiary poziome — małe, po parę metrów długości i szerokości. Wysokość zawsze niezwykła w porównaniu z podziemiami pozostałymi. Gdy te mają w pionie najczęściej około 85 cm, to rzeczone komory — 150 do 200 cm i trochę więcej. Dramatyczni odkrywcy komór mogli stawać w nich wyprostowani. Powaly nie były zawaliskowe, ani surowymi stykami dwu warstw, jak gdzie indziej, lecz wyrąbane, z licznymi śladami tego. Formy powały były płaskawe, nieprawidłowo kopulaste, lub niezdecydowane. Ściany — mniej więcej pionowe, czasem z występami półkowatymi i przyżbowatymi, na których niekiedy miały leżeć jeden, lub parę jakichś krzemieni, skorup z garnków, czy też innych przedmiotów. Na ścianach — rysunki węglowe, niezwykalnie duże, albo niezwykalnie liczne. Nie były to oświeciska luczynne, dobrze odróżniane przez opowiadaczy od znaków figuralnych. Podobno jedna z komór miała wypukłość, płaskorzeźbę w formie litery T¹, starannie »wyrobioną« w ścianie, bardzo wyraźną, wysoką około 50 cm. Komory były puste. Ich podłogi — zwyczajne, trochę zanieczyszczone miałem i drobnym gruzem. Wysokie komory znajdowały się zdaleka od szybów. Miały dostęp od szerzyn eksploatacyjnych, zwykle ścieżkami, umyślnie zostawionymi w ich warpiskowym pełnisku. Opowieści o komorach nie są dokładne. Ale nie można wątpić, że mają w sobie dużo prawdy. Zasługuje na wiarę przede wszystkim to, co wspólne wszystkim opowieściom. Więc samo istnienie wysokich komór, ich sytuacja, sposób dostępu, ogólne właściwości wnętrza i odmiennosc w porównaniu z wyrobiskami eksploatacyjnymi. Wysokie komory nie mają

¹ Zapewne podobizna kamiennego przewierconego topora podwójnego, lub topora-młota, oprawionego na toporzy-sko drewniane. Jedno z wielu godeł boga słonecznego, dobrze znane z ikonografii geohelijnego.

sensu górniczego. Nie zawierały kości ludzkich, więc nie były grobowcami.

Neolityczni górnicy Krzemionek op. nawiedzali ubikacje wyrobowe po wyeksploatowaniu z nich pasiaka. Nawiedzali po zapakowaniu w nie wtórnej warpiny. Dowodem są nie tylko wysokie komory. Dowód ważniejszy jest w owym, już wspomnianym fragmencie ścieżki podziemnej, zostawionej w pełnisku warpinowym, jakie zajmowało jedną ze zniszczonych szerzyzn.

Przypominam, że obustronne zbocza warpiny uregulowano i częściowo oblicowano. Dalej, że na jednej z płyt liczących narysowano Wielką Matkę stojącą i zwróconą obliczem do przechodniów. I trzeba dodać, że ci łazili po wąskim i mrocznym przejściu, ocierając i zamazując swymi pospolitymi osobami obraz pani podziemi, naturalnej patronki górników. Zachowywali się tak bez wyrzutów sumienia, choć widoczne, że obraz Wielkiej Matki postawili na długo, a nie do użytku chwilowego, jak w czołach górniczych.

Rozumie się, że górnicy neolityczni krążyli w wyeksploatowanych podziemiach nie dla pracy górniczej. W niektórych, załadowanych gruzem, zostawiali umyślnie ścieżki, regulowali je z pewną starannością i nawet sprowadzali na nie bogów przy pomocy swych rysunków.

Wysokie komory zdają się być celem takich ścieżek. Czy jedynym celem? Nie wiadomo.

Przyszła eksploracja i konserwacja podziemi krzemionkowskich musi mieć te sprawy na uwadze.

Przeznaczenie wysokich komór może być określone teraz tylko przypuszczalnie i z zastrzeżeniami. Nie widziałem ich. Wiadomości są niekompletne i pochodzą od wiejskich laików prehistorii, zresztą zupełnie wiarogodnych i zazwyczaj mających więcej zdrowego daru obserwacji od wielu prehistoryków. W każdym razie należy poczytywać komory za świątynie. Takie, jak świątynie pierwotne geohelijczne, znane z południa Europy i z Bliskiego Wschodu. Czasem zakładane w jaskiniach naturalnych, ale częściej wyrabiane w skałach, bez związku z kopalniami i z grobowcami skalnymi. Tylko wyrobowe, albo uzupełniane murem suchym, zawsze są maleńkie, spotykane rzadko, nieliczne, przywiązane do terenów, obfitujących w skały stosowne na budowę wyrobowe. Stale mają cha-

rakter ubikacji podziemnych, zaznaczony mocno, lub słabiej.

Krzemionki opatowskie podziemne, religia geohelijczna, nabożność i kultura górników mogły tworzyć nad Kamienną warunki, bardzo sprzyjające realizacji pierwotnego typu świątyni. Ta moja papierowa spekulacja godzi fakty miejscowe z porównawczymi. Rozstrzygnięcie kwestii należy do przyszłych eksploracji.

Wszystkie przedmioty kultu na Krzemionkach op., stwierdzone, zebrane, lub słyszane przeze mnie, pochodzą tylko z jednej dużej części pola górniczego, pokrytej warpiami majdanowatymi.

26. Pozostałości przedmiotów domowego użytku. Pozostałościami, znanymi dotąd po późno-neolitycznej ludności Krzemionek op. są nie tylko rzeczy górnicze i przetwórczo-eksportowe, ale i inne. Mianowicie, sprzęty i narzędzia potrzebne powszechnie w ówczesnym codziennym życiu. Zwiążą się przedmiotami domowego użytku. Takie przedmioty były właściwe wszystkim grupom ludności, różnicowej gospodarczo, jak rolnicy, górnicy i inni mniej znani. Te przedmioty, pospolite po wsiach rolniczych i w grobach, są nieliczne na pewnych kopalniach. Tak jest i na Krzemionkach op. Nieznane mi dotąd z podziemi. Według dzisiejszych łamaczy wapienia były znajdowane w bardzo drobnych ilościach przy niektórych ogniskach podziemnych kołoszybowych i podobno w wysokich komorach — domniemanych świątyniach. Na polu górniczym występowały trojako. Bądź rzadko, zwykle pojedynczo, lub po parę, jako nadzwyczajne i wyjątkowe składniki pracowni siekier eksportowych. Bądź równie nielicznie w paru miejscach z nikłymi śladami całkiem powierzchniowych małych ognisk, związanych topograficznie z pracowniami półwytworów. I wreszcie — pojedynczo i zupełnie luźno. Na pozostałych obszarach Krzemionek op., poza polem górniczym, występują bardzo nierównomiernie, sporadycznie i luźno, albo w pewnych skupiskach. Skupiska są przywiązane do kałów, już znanych czytelnikowi naturalnych zbiorników wody, jedynych na Krzemionkach op. Skupiska są nieregularnie dokołakolowe, zawsze ubogie. Ich wielkość i zasobność jest zgodna z rozmiarami kałów, a ściślej — z ich neolityczną i poniekąd dzisiejszą obfitością w wodę. Obejmują przedmioty domowego użyt-

ku w mniejszości, a w większości — wyroby takie same, jak w nakopalnianych pracowniach siekier. W obrębach przykałowych skupisk przedmioty domowe leżą rzadko i bezładnie. Spordyczne znaleziska trafiają się po trosze wszędzie, nawet w większej odległości od kopalni, niż kały. Przedmioty domowego użytku, a raczej ich część zachowana od naturalnego zniszczenia, obejmuje wyroby kamienne i garnki gliniane. Wyroby kamienne są z krzemieni, krystalinów i piaszków. Krzemienne składają się z następujących form. Bryłki, od których oddzielono odlupki wydłużone (tzw. wióry). Wióry, służące za noże bez dalszego obrobienia, lub przerabiane na narzędzia. Wiórowate drapacze i zgrzebla. Wiertniki. Gładzone siekiery. To postaci najważniejsze. Prócz nich jest jeden nędzny rytec. Wypada zanotować brak sierpów (krzemien, główna część sierpa) nawet wiórowych i sierpaków (krótkie krzemienne wkładki do sierpów szczególnych montowanych z wielu części). Ogólna ilość tego — uderzająco mała, pomimo mnóstwa innych krzemiennych wyrobów, zebranych na Krzemionkach op. Wiele narzędzi domowych jest naprawione, przerobione, zepsute, albo użyte inaczej, niż wskazują szczątki pierwszego obrobienia na nich. Te wyroby są z miejscowego pasiaka, albo z surowców krzemiennych obcych. Druga z tych surowcowych grup stanowi około połowy wszystkiego, co jest udziałem wielkim i bardzo znaczącym dla stosunku górników do miejscowego surowca. Trzeba też podkreślić, że ta grupa obejmuje znaczną większość narzędzi najlepszych. Surowce krzemienne zamiejscowe, użyte na narzędzia domowe, są to: kilka jurajskich i kredowych z bliższych i dalszych miejscowości Łysogór wschodnich, w tym świeciechowski (szary biało nakrapiany). Poza tym wołyński. Te surowce przyniesiono na Krzemionki op.

przeważnie w postaci gotowych narzędzi. Górnoastracki («czekolada») z pewnością przybył, jako surowiaki, przerabiane przez górników na wióry. Najwięcej importów — ze świeciechowskiego, a po nim z wołyńskiego. Najwięcej gładzonych siekier (około dziewięciu całych i połamanych) sporządzono z pasiaka krzemionkowskiego. Te są tylko czworościennie. Nadto jest z pięć świeciechowskich też czworościennych i trzy wołyńskie dwuściennie cienkie i dość smukłe. Nie stwierdzono właściwych pracowni narzędzi domowych. Ich ślady, bardzo nieznaczące, znalazły się tylko przy kałach w łączności z formami, właściwymi pracowniom półwytworów siekier. Zresztą narzędzia pasiakowe domowe wyrabiano dorywczo w polu górniczym.

Inne sprzęty kamienne to oselki. Są trzech rodzajów. Bardzo małe pękate wielorowkowe z piaskowca łysogórskiego ostrego i miękkiego, do ostrzenia i gładzenia narzędzi kościanych i rogowych drobnych, mniej więcej wałkowatych i kolcowatych. Średnie i małe płytowate, do ostrzenia narzędzi dłutowatych. Te są z piaszków narzutowych północnych zwężonych twardych, ale i z pewnych skał krystalicznych wylewnych(!), mają zwykle po jednej bruździe płytkiej, szerokiej, chwiejnej i często falistej w przebiegu podłużnym. Rzadkie, małe, nieporęczne i poślednie z surowców, jak poprzednie, wystarczające do ostrzenia własnych siekier krzemiennych i motyk górniczych krystalicznych, ale nieprzydatne do wykończania siekier eksportowych.

Brak żaren i wszystkiego między oselkami, co wskazywałoby na przyrządzanie mliwa.

Garnki gliniane znajdowano tylko w ułamkach, w warunkach takich samych, jak narzędzia krzemienne domowe, jeszcze nieliczniej od nich.

S. KRUKOWSKI

PRZEGLĄD MUZEALNY

MUZEUM WOŁYŃSKIEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIOŁ NAUK W ŁUCKU.

Muzeum Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Łucku zostało założone w 1929 roku jako własność Wołyńskiego T-wa Krajoznawczego i Opieki nad Zabytkami Przeszłości. Otwarcia tegoż dokonał uroczystie 16.VI. 1929 r. P. Prezydent prof. Ignacy Mościcki. Początkowo

muzeum to mieściło się przy ul. Żeromskiego, następnie w szkole powszechnej na Zamku Lubarta, skąd po kilku-krotnych jeszcze przenosinach znalazło się przy ul. Sienkiewicza 31. Od roku 1931, z chwilą powstania w Łucku Wol. T-wa Przyj. Nauk przeszło ono na własność wyżej wspomnianego T-wa.

Muzeum wołyńskie posiada w całym tego słowa znaczeniu charakter regionalny i obejmuje swoim działaniem ca-

ły teren rozległego województwa. Urządzone pod kątem widzenia dydaktycznym rozpada się na cztery zasadnicze działy: przyrodniczy, prehistoryczny, historyczno-artystyczny i etnograficzny.

Dział przyrodniczy, w skład którego wchodzi bogate zbiory botaniczne (zielnik flory Wołynia) i entomologiczne, z braku pomieszczenia przy ul. Sienkiewicza 31, znajdują się chwilowo w gmachu państwowego gimnazjum w Łucku, pozostając pod kierunkiem prof. dra Stefana Macki. Zbiory wspomnianego działu wzrastają dzięki terenowym badaniom p. dra Macki i dzięki stale prowadzonej stacji doświadczalnej w Siekierzach pod Łuckiem, gdzie w tym celu zbudowano specjalną wieżę entomologiczną, zaopatrzoną w odpowiednią lampę amperową, służącą do nocnego połowu owadów. Ponadto dział ten uzupełniają okazy świata geologicznego i mineralogicznego, oraz setki klisz i odbitek fotograficznych.

Dział prehistoryczny, obejmuje kilkaset numerów inwentarza i rozpada się na szczątki zwierząt dyluwialnych, narzędzia i naczynia neolityczne, przedmioty epoki brązu i żelaza. Najbogaciej w całym tym dziale przedstawia się młodsza epoka kamienna, wśród której wyróżniają się duże dwu- i czworosieczne siekiery, nadzwyczaj precyzyjnie wykonane, laurowate lub liściowate groty, sierpy, skrobacze, noże itd. Kolekcję narzędzi kamiennych stanowią najróżnorodniejsze toporki z granitu lub bazaltu, kolekcję kościanych, motyki i szydła. Drugi rodzaj zabytków neolitycznych reprezentuje ceramika, należąca do kultury ceramiki wstęgowej i sznurowej. W skład pierwszej wchodzi naczynia o mniej więcej kulistym kształcie, naczynia jajowate, z niską krawędzią, lekko odchyloną na zewnątrz, zdobione guzami na największej wydętości brzucha. Nadzwyczaj cennym w omawianej kulturze jest zespół w postaci trzech naczyń, z których jedno posiada na sobie geometryczny deseń, malowany białą farbą, dwóch noży wiórowych i siekierki krzemienne. Zespół ten pochodzi z przypadkowo odkrytego grobu we wsi Siedmiarki pow. Łuck i stanowi drugie w Polsce, najdalej wysunięte stanowisko wstęgowej, morawskiej ceramiki malowanej. Do kultury sznurowej zaliczyć należy oprócz wyżej wspomnianych krzemiennych i kamiennych narzędzi cały szereg pięknie zdobionych naczyń z pomiędzy których wyróżnia się duża, czterouszna amfora z Torczyna.

Tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym dwie dalsze epoki aż do przyjścia Chr. Pana w dziale prehistorycznym przedstawiają się bardzo skromnie. Poza piękną bransoletą i dużym grotem brązowym, dwoma lużyckimi popielnicami i kilku okazami kultury scytyjskiej żadnych innych zabytków tego czasu dział ten nie posiada.

Znacznie pod tym względem lepiej reprezentowane są czasy późniejsze, zwłaszcza późny okres rzymski, przez duży zbiór ceramiki i ozdób tak zw. siwej gockiej ceramiki z Derewian pod Równem, oraz okres wczesnohistoryczny, obejmujący cały szereg, wykonanych na kole naczyń, zdobionych ornamentem falistym i pasmowym, ozdoby ze srebra i brązu, dalej broń i narzędzia z żelaza i kości. Całość zabytków archeologicznych w kilku stojących i płaskich gablotach ożywiają fotografie, rysunki, mapy i wykresy.



Ryc. 147.

Fot. E. Augustynowicz.

STROJE ETNOGRAFICZNE I CERAMIKA W MUZEUM WOŁYŃSKIM.

Dział historyczno-artystyczny, stanowi gros zbiorów muzeum, a rozmieszczony w dwóch salach rozpada się na grupy takie jak: broń, numizmatykę, dokumenty, sztukę świecką, kościelną i cerkiewną, porcelanę i kafle. Zbiór broni, niewielki, poszczycić się może między innymi trzema, dobrze zachowanymi, zachodnio-europejskimi, średniowiecznymi mieczami i pięknym, inkrustowanym srebrem, wschodnim grotem. Numizmatyka starożytna i późniejsza obejmuje monety greckie i rzymskie, dalej ponad czterdzieści dużych skarbów, głównie z XVII w., nie licząc okazów pojedynczych. Charakterystyczną cechą skarbów tych jest brak w nich monet Władysława IV i Michała Korybuta Wiśniowieckiego, a najcenniejszym jest skarb z XVI w. znaleziony w kwietniu 1934 r. na przedmieściu Łucka — Hnidawie, w którym znajduje się 188 półgroszy litewskich Aleksandra Jagiell., 251 półgr. litew. Zygmunta Starego i 379 półgr. litew. Zygmunta Augusta.

Zbiór dokumentów i rękopisów, wchodzący w skład istniejącej przy Woł. T-wie Przyj. Nauk w Łucku dużej naukowej biblioteki zawiera między innymi pergaminowy dyplom z roku 1536 ks. Fedora Michajłowicza Czartoryskiego, z trzema, zawieszonymi na czerwonych, jedwabnych sznurach, doskonale zachowanymi, woskowymi pieczęciami z herbami Czartoryskich, przywilej Władysła-



Ryc. 148.

Fot. E. Augustynowicz.

»CERAMIKA« FABRYK WOŁYŃSKICH.

wa IV dla m. Milanowicz w roku 1646, zatwierdzenie praw przywilejów m. Lubomla przez Michała Korybuta Wiśniowieckiego, potwierdzenie praw i przywilejów Milanowiczom i Kowlowi przez Jana III, dyplom nobilitacyjny Franciszka Przemyskiego i inne¹.

Sztuka kościelna, ubogo reprezentowana posiada cztery późnobarokowe figury drewniane z ołtarzy, przy obożnych z XVIII w., kilka pięknych krucyfików z XVIII w., dużą renesansową misę miedzianą ze Zwiastowaniem Najświętszej Marii Panny, oraz dwa duże unickie baldachimy i części tkanin. Sztukę cerkiewną reprezentują obrazy z XVII—XVIII w., malowane na desce lub płótnie, a będące w większości wypadków częściami ikonostasów, pektorały i duże ewangeliarze.

Wśród okazów sztuki świeckiej widzimy między innymi dwa piękne, cynowe dzbanki z XVI w., duży zbiór widoków dawnego Wołynia, między innymi litografie rysunków Napoleona Ordy, dużych rozmiarów portret Józefa Drzewieckiego z roku 1848 pędzla Hollpejny, prof. Liceum Krzemienieckiego, portrety z XVII w., — wreszcie niewielką renesansową alabastrową rzeźbę Porwanie Sabinek.

¹ Patrz J. Nieć: Dział rękopisów Biblioteki Woł. T-wa Przyj. Nauk w Łucku. Archeion XIV. Warszawa 1937.

Prócz wyżej wymienionych cynowych dzbanów, osobny niejako podział przemysłu artystycznego tworzy pokazany ilościowo zbiór porcelany wołyńskiej z Korcem i Baranówką na czele. Wprawdzie nie są tu reprezentowane okazy pierwszorzędne, pochodzące z czasów, których wytwórczość Korca czy Baranówki stała u szczytu sławy, mimo to, jest to zbiór dużej wartości, systematycznie uzupełniany. Wśród pozostałych reprezentowane są fajansy z Horodnicy, Kamiennego Brodu, Sławuty, Polonnego, Emilczyna, Bielotyń i inne.

Drugą poza numizmatyką, tak pod względem ilościowym jak i jakościowym kolekcję tworzą kafle od XIV do XIX w., z których na specjalne wyróżnienie zasługują kafle garnkowe, średniowieczne kafle ze scenami przedstawiającymi rycerzy bądź stojących, bądź w jeździe na koniach, piękne kafle renesansowe, barokowe i rokokowe, bogato zdobione stylizowanymi roślinami, względnie posiadające na sobie wyciśnięte godła państwa lub miejscowych rodów pochodzących z Łucka, Równego, Nowo-Zukowa, Kulczyna i Żydyczyna.

Dział etnograficzny. Zadaniem działu etnograficznego jest w sposób wyczerpujący przedstawić całokształt zjawisk z życia duchowego i materialnego ludu wołyńskiego. Zebrane w dwóch niewielkich salach eksponaty tego działu mogą tylko w części sprostać temu zadaniu. I tak w sali pierwszej rozmieszczone jest tkactwo i hafciarstwo z pięknymi, bogato wyszywanymi koszulami i innymi częściami strojów tak mężczyzn jak i kobiet, dalej najtypowsze okazy ceramiki ludowej, pochodzącej z kilku miejscowości, gdzie do dziś jeszcze w całej pełni kwitnie przemysł garncarski, jak Kulczyn, pow. Łuck, Rokita pow. Kowel, Dąbrowica pow. Sarny, Wiśniowiec pow. Krzemieniec, Ostróg pow. Zdobunów itd. Charakterystyczną cechą ceramiki wołyńskiej jest duże bogactwo form i wielka różnorodność ornamentacji. Naczynia ośrodków garncarskich północnego Wołynia odznaczają się po wypaleniu ciemną nieglazurowaną powierzchnią, naczynia z Wołynia południowego reprezentują okazy, pokryte przeróżnymi, przeważnie prostoliniowymi malowanymi motywami. W sali drugiej rozłożone są grupami przedmioty, związane z rolnictwem — socha, radło, jarzmo, motyki, z rybołówstwem — najróżniejsze sieci, wężerze, sadzie, kosze do łapania względnie przetrzymywania ryb, z kłusownictwem — wnyki, sidła pistolety, ości, z bartnictwem — leziwo, z tkactwem — grzebienie, czołenka, przęślice, wrzeciona. Osobną wcale liczną grupę stanowią tu przeróżne statki domowe, wykonane z drzewa lub słomy, dalej duża olejnica, młoty i kowadła ze starej, wodnej hamerni itd. oraz nadzwyczaj bogaty zbiór piśanek wołyńskich, rozmieszczony w trzech płaskich gablotach. Ponadto w sali tej na szczególną uwagę zasługuje stara, drewniana lira oraz lampa (komin) świecąca łuczywem.

Tak w pierwszej jak i w drugiej sali rozwieszone są rysunki i fotografie, przedstawiające okazy budownictwa wiejskiego i stroje ludowe, oraz kilka kilimów, wśród których żywością barw i pięknym deseniem wyróżniają się stare kilimy z Wyszogródka pow. Krzemieniec.

Drugą część składową muzeum stanowi magazyn naukowy i pracownia techniczna. W magazynie, w pudłach, ułożonych miejscowościami w obrębie powiatów zebrany

jest materiał archeologiczny, pochodzący z badań terenowych, prowadzonych z ramienia T-wa, ponadto część materiału z działu III i IV. Pracownia techniczna, w pierwszym rzędzie przystosowana jest do konserwacji zabytków prehistorycznych i etnograficznych.

Wielką trudnością w rozmieszczeniu odpowiednio eksponatów w poszczególnych działach jest brak miejsca, z tego też powodu dział wystawowy Wołyńskiego Muzeum do pewnego stopnia robi wrażenie przeładownia.

JAN FITZKE

Z DZIAŁALNOŚCI KOMISJI MUZEALNEJ ZARZĄDU GŁÓWNEGO P. T. K.

Na posiedzeniu w dn. 16 października 1937 Komisja Muzealna ustaliła swój skład osobowy i powołała na przewodniczącego prof. dra Tadeusza Wolskiego, na sekretarza mgra Wiktora Bera, wysłuchała i przedyskutowała dwa referaty: dra Stanisława Herbsta: »Zagadnienie sieci muzeów krajoznawczych« i mgra Wiktora Bera: »Program pracy muzeów krajoznawczych«. Komisja przyjęła następujące wnioski, aprobowane następnie przez Zarząd Główny na posiedzeniu w dn. 31 października 1937:

1. biorąc pod uwagę, że kwestia sieci muzeów krajoznawczych wiąże się ściśle z zagadnieniem podziału regionalnego kraju, zaprosić na posiedzenie Komisji szereg rzeczoznawców, którzyby sprawę podziałów regionalnych oświecili, ze stanowiska bądź przyrodniczego, bądź antropotetycznego, gospodarczego itd. ze szczególnym uwzględnieniem strony geograficzno-historycznej, jako najbliższej syntezy antropogeograficznej zagadnienia;
2. Komisja Muzealna zwoła szereg konferencji z udziałem: kustoszów muzeów z terenu danego regionu, badaczy naukowych, zamieszkających na obszarze danego regionu, wspólnie z nimi ustali w szeregu fachowych referatów jaki jest stan wiedzy o danym regionie i nakreśli program badań, kierując się tą myślą, że regionalne muzea krajoznawcze winny być ośrodkami życia umysłowego swego środowiska, promieniującymi na cały szereg miejscowych instytucji życia publicznego. W pierwszym rzędzie Komisja uwzględni: Kujawy, Łowickie, Sandomierskie (Świętokrzyskie);
3. Komisja zgłosi referat na zjazd Związku Muzeów w czerwcu 1938 w Sandomierzu, poświęcony muzealnictwu regionalnemu;
4. Komisja uznaje za wskazane, aby oprócz zebrań z kustoszami i zjazdów regionalnych, które mogą się odbywać zasadniczo niezbyt często, kontynuować lustrację muzeów oraz wznowić inspektorat muzeów.

PROGRAM PRAC MUZEÓW KRAJOZNAWCZYCH.

Muzea krajoznawcze dla osiągnięcia sprawności w pracy zarówno u siebie jak w terenie, oraz dla pozyskania właściwej treści, muszą wprawdzie sprecyzować program swego działania.

Teoretyczne opracowanie programu ułatwi i ożywi działalność muzeów, co przez celowe i planowe skoordynowanie wysiłków wpłynie korzystnie zwłaszcza na odpowied-

nie załatwianie różnych spraw administracyjnych, organizacyjnych i naukowych.

Inny też będzie program miejscowy, do użytku wewnętrznego muzeum, a inny zewnętrznego, tyżący się różnorodnej działalności w terenie i współpracy z muzeami. Program zależeć jednak będzie przede wszystkim od tego, czym ma być muzeum krajoznawcze, ściślej regionalne.

»Muzeum regionalne winno służyć potrzebom nauki, oświaty i życia — łącznie i jednocześnie«, w myśl znakomitej definicji zasłużonego regionalisty Aleksandra Patkowskiego (W. Antoniewicz, »Zagadnienie sieci muzeów regionalnych w Polsce«. Odb. z Pol. Ośw. Pozaszk. R. X, 1933, str. 23).

Charakter zawartości dzieli muzea krajoznawcze na ogólne i specjalne, jedno- i wielodziałowe. Według zaś kryteriów terytorialnego działania, dotychczas mamy: muzea krajoznawcze okręgowe, pomocnicze i lokalne. (Szczegółowy wykaz i podział muzeów krajoznawczych został podany w sprawozd. z działalności P. T. K. w 1936 r., str. 8 i 9).

Historia muzeów krajoznawczych wskazuje i zarazem tłumaczy ich dzisiejsze oblicze. Twórcami muzeów krajoznawczych, powstałych przeważnie przed wojną światową, były jednostki bądź uspołecznione, bądź zbierawcze przygodni, którzy ciulali nieledwie każdą blachostkę. Przyznać trzeba, że dzięki temu, między wielu lichymi, ochroniono wiele rzeczy wartościowych dla kultury i nauki. Działano jednak bezplanowo, tylko gwoździ zaspokojeniu namiętności kolekcjonerskiej, rzadziej z myślą o przyszłości, o nauce i zachowaniu dla niej wartości rodzimych. Zrozumiałe jest, że muzea tak tworzone są jedno- lub wielodziałowe, że mają najdziwniejsze, bo przypadkowe, zgrupowanie działów. Tworzono bowiem bez programu.

Dziś zajmuje się muzeami specjalna gałąź wiedzy, dziś też rozumiemy i we właściwy sposób stawiamy potrzebę programu.

Przyznać atoli trzeba, że brak planowości muzeów wówczas, gdy muzeologicznej wiedzy prawie nie było, wysłała nauce na dobre. Wyobraźmy sobie co by to się stało, gdyby ów kolekcjoner-twórca muzeum uplanował zbierać tylko zabytki np. archeologiczne, nie poprzestawał na przygodnych znaleziskach, lecz sam szedł w teren i ogalał wydmy, lub rujnował groby przedhistoryczne, nie wiedząc, że wyrwanie zabytków z ich środowiska bez zanotowania koniecznych obserwacji, stałoby się nie- szczęściem dla nauki i kultury. Za to kolekcjonerzy tacy spełnili dobrze swe zadanie jako ochraniające zabytków, zachowanych przez nich szczęśliwie dla potomności i przyszłych badań.

Ochrona za tym nie tylko była, lecz jest i będzie właściwym zadaniem muzeów w ogóle. Wszystko inne, chociaż przeważnie nie mniej ważne, jest uzupełnieniem tego zasadniczego celu. Zrodzone z kolekcjonerstwa, muzea w swym trzonie zachowują zawsze charakter ochronny, jako warsztaty pracy badawczo konserwatorskiej (W. Antoniewicz, l. c. str. 27).

Przy układaniu programu, tak wewnętrznego jak zewnętrznego, należy na pierwszym miejscu postawić cel ochroniarski.

W terenie będziemy zbierać wiadomości o zabytkach nieruchomych, strzec od zagłady w miarę środków, wreszcie pozyskiwać dla muzeum przedmioty ruchome, poddając je zabiegom konserwacyjno-preparator skim. Konieczne jest prowadzenie ewidencji zabytków pozostających w terenie, bądź będących w posiadaniu prywatnym. Oczywiście występować należy tylko w ramach zasięgu terytorialnej działalności danego muzeum.

Również pożądanym jest wykaz miejscowości regionu, w którym zaszły ważniejsze wypadki dziejowe. W rocznicę takich zdarzeń muzeum powinno urządzać wycieczki i okolicznościowe obchody.

Ochroniarskie zadania muzeów wkraczają w ten sposób w życie społeczne, wiążąc teraźniejszość z przeszłością. Muzeum krajoznawcze powinno dawać wszechstronny przegląd regionu z uwzględnieniem w równym stopniu historii politycznej, jak dziejów kulturalno-społecznych, oraz gospodarczych — wszystko w takim ujęciu dydaktycznym, by do regionu wytworzyć emocjonalny stosunek widza. Zwłaszcza młodzież winna tu znaleźć wskazania dla siebie, jako przyszłych obywateli, że są wychowywani »do służby państwu, a nie do życia z państwem« (S. Czerwiński, »O nowy ideał wychowawczy«. 1934, str. 70).

Muzea krajoznawcze, mające z przyczyn wyjaśnionych powyżej przerosty pewnych działów ze szkodą innych, lub wręcz będące jednodziłowymi od pierwszej chwili swego istnienia, muszą zawsze dążyć do wypełnienia braków i wyrównania poziomów. Zanim to jednakże nastąpi, należy, mimo posiadania chociażby jednego działu, a nawet wręcz dlatego, dać na tablicach, dydaktycznie i artystycznie opracowanych, krótką syntezę obszaru i dziejów regionu. Na tym tle można doskonale rozwinąć do-

wolną ilość działów muzealnych, wymagających już swobodnego życia.

W tak pojętej formie unowocześnienie, czy raczej uaktualnienie muzeów krajoznawczych wydaje się rzeczą najbardziej wskazaną. Niemniej pozostanie pewna luka w odniesieniu do muzeów jednodziłowych przede wszystkim tych, które są na większej przestrzeni jedyną placówką tego rodzaju. Na przykład: jedno z muzeów krajoznawczych prowadzi tylko dział archeologii przedhistorycznej i wczesnodziejowej, jest przy tym jedyną placówką na danym obszarze, który jest wyjątkowo interesujący pod względem etnograficznym; w dodatku folklor regionu zamiera. Wniosek oczywisty: muzeum takie nie może ignorować interesów ochrony zanikających strojów, obyczajów itd., winno ono mimo wszystko walczyć z urbanizacją wsi, z postępującym kosmopolityzmem kultury ludowej.

Jeżeli muzeum krajoznawcze nie chce dla jakichś względów zmienić swego jednodziłowego oblicza, to w każdym bądź razie winno ono wejść w bliższy kontakt współpracy z Muzeum swego czy też sąsiedniego regionu, które zajęłoby się działem etnograficznym i pracą ochroniarską w terenie.

Trudno wyliczać wszystkie obowiązki, wszystkie możliwości programu działalności muzeum krajoznawczego w terenie: ograniczyć się trzeba do przykładów. W każdym bądź razie jeszcze raz należy podkreślić wielokrotnie zalecaną potrzebę tworzenia przy muzeach wszelkiej kategorii — towarzystw przyjaciół.

Program wewnętrzny muzeów — to już rzecz ustalona oddawna i nie wymagająca wskutek tego bliższych omówień.

WIKTOR BER

Z PIŚMIENNICTWA

»ROCZNIK WOŁYŃSKI« wydany staraniem Zarządu Wołyńskiego Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego. Tom. V i VI. Lata 1936 i 1937 pod redakcją Jakuba Hoffmana. Równie 1937. Nakładem Zarządu Wołyńskiego Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego. Str. 5 nłb. + 537.

Na wiosnę 1930 roku ukazał się skromny, liczący 162 strony, pierwszy tom »Rocznika Wołyńskiego«, wydany przez nauczycielstwo województwa wołyńskiego, które »doszło do przekonania, że chcąc pracować dla tej polacy kraju, musi się z nią lepiej zapoznać. Poznanie Wołynia dokona się tylko i wyłącznie przez zbadanie go, gdyż to co dotychczas o nim powiedziano, dziś już wystarczyć nie może. Inicjatywa pracy poznawczej, podejmowana zazwyczaj przez instytucje naukowe, musiała tu przypaść w udziale pracownikom społecznym z powodu braku odpowiedniego ośrodka naukowego oraz

atmosfery, dość poważnego zapoznania zagadnień kresowych w naszym społeczeństwie«.

Przyjęte z wielkim uznaniem wydawnictwo już w trzecim tomie, poświęconym prehistorii i historii Wołynia, a wydanym w roku 1934 — urosło do 678 stron; i tak z roku na rok, dzięki »Rocznikom«, narastała wiedza o Wołyniu.

W roku bieżącym ukazał się w jednym voluminie podwójny tom V—VI, wydany »mimo wielkich kosztów nakładu bez żadnych subwencji«. Na treść tomu składają się prace historyczne i pamiętnikarskie. Wybitny historyk wojskowy, płk. Bronisław Pawłowski pisze o »wojnie polsko-rosyjskiej r. 1792 na Wołyniu«, Kazimierz Chodynicki, prof. Uniw. Poznańskiego: »z dziejów prawosławia na Wołyniu (992—1596)«, Maria Danilewiczowa publikuje: »Lustracje dóbr b. Liceum Wołyńskiego w Krzemieńcu z 1818 i 1824 r.«, a Stefan Przewalski trzy odezwy z roku 1831. Pamiętnikarski dział dotyczy wspomnień szkolnych z Równego. O latach siedemdziesiątych ub. w. piszą: Mieczysław Szczepkowski;

»Wspomnienie«, dyr. Stanisław Michalski: »Wspomnienia szkolne (1874/5 — 1881/2), B. Morkiewicz: »Krótkie wspomnienie z lat szkolnych (1890 — 1900)«.

Dotychczasowa treść »Roczników«: przyrodniczo-geograficzna, archeologiczna, historyczna, gospodarcza itd. została rozszerzona o monografię geograficzno-gospodarczą Edwarda Rühle'go: »Studium powiatu kowelskiego«. Wydawcy zapowiadają publikację w następnych tomach »Rocznika« opracowań monograficznych innych powiatów, pomijając na razie stronę historyczną z racji »braku wielu dokumentów, niemożności korzystania z tak zwanej Metryki Wołyńskiej« i in.

Obok indeksów tom omawiany kończy, stale od tomu II prowadzona, przez redaktora »Rocznika« p. Jakuba Hoffmana »Bibliografia Wołynia«. Jest to wykonana w pracowni regionalnej Zarządu Wołyńskiego Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Równem, rozumowana bibliografia regionalna wołyńska, usystematyzowana według działów (przedmiotowo) — bez zachowania jakichś ściślejszych granic chronologicznych.

Tak poważny dorobek kulturalny nauczycielstwa wołyńskiego promieniuje i na inne instytucje miejscowe, żeby wspomnieć Wołyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, prowadzące od roku 1931 Muzeum Wołyńskie w Łucku. Jest to dobroczynne promieniowanie kultury polskiej, silniejsze, głębsze i trwalsze od wszelkich innych, stąd »Rocznik Wołyński« ku pożytkowi służy nie tylko nauki, ale i państwowości naszej na wschodzie. Paroletnie doświadczenie organizacyjne i wydawnicze nasuwałyby może potrzebę wniesienia w układ tomów i w planowość czy programowość pracy.

Przyjęta zasada drukowania poważnych prac naukowych i przyczynków obok notatek i popularnych opracowań jest słuszna, chodź bowiem powinno, aby »na terenie« tego typu wydawnictwa spotkali się fachowcy z badaczami lokalnymi, aby między jednymi i drugimi tworzyła się atmosfera współpracy i współdziałania. Można by tylko wprowadzić jakąś zasadę ogólniejszą podziału, niekiedy wyróżnianą drukiem, albo usystematyzować treść — według przyjętej systematyki nauk o przyrodzie i kulturze.

Dwie instytucje regionalne, rozporządzające oczywistymi środkami, o których trudno na Wołyniu marzyć, tj. Instytut Bałtycki w Gdyni i Instytut Śląski w Katowicach dostarczają doskonałego przykładu planowej i programowej pracy. Zdaje się, że im środki materialne i ludzkie są mniejsze, tym planowość i celowość w pracy bardziej wskazana.

W kilku, a właściwie dwóch ośrodkach została podjęta praca nad bieżącą bibliografią regionalną. Nie są to (historyczna wielkopolska i regionalna ogólna śląska) bibliografie rozumowane, jak wołyńska, tym nie mniej dostarczają te wzory materiału do dyskusji, jak bibliografia regionalna wyglądać powinna, aby spełnić mogła swoją m. in. niezmiernie ważną rolę: ustalenia wytycznych planowej i programowej regionalnej pracy kulturalnej. I w tym wypadku doskonałego również przykładu dostarcza wydawnictwo Instytutu Śląskiego, praca zbiorowa pod redakcją Romana Lutmana: »Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku« (Katowice 1936).

AL. P.

Tadeusz Dybczyński: »TAJEMNICE ŁYSOGÓR«. 1937. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie. Str. 187 i 1 nlb.

»Literatura« krajoznawcza, przeznaczona dla młodzieży, ma u nas piękne tradycje, domagające się zresztą bliższego zbadania. Wystarczy wspomnieć: Ad. Dygasińskiego, Z. Urbanowską (»Róża bez kolców«!), Al. Janowskiego (»Duch Warszawy«, »Samolotem nad Polską«!), by stwierdzić, ilu doskonałych poprzedników miał T. Dybczyński; »Tajemnice Łysogór« należą bowiem do wspomnianej »literatury« w ściślejszym znaczeniu tego wyrazu.

Treść ujęta została w formę opisu zbiorowej dziesięciodniowej wycieczki po Łysogórach. Odbyna się ona w owym czasie, kiedy to »świeżo« wydany został przez P. T. K.: »Ilustrowany przewodnik po Łysogórach« T. Dybczyńskiego (1924), udział zaś w niej bierze towarzystwo znane z powieści podróżniczej dla młodzieży tegoż autora: »W poprzek Sybiru«, wydanej w r. 1937.

Mentorami dziesięcioosobowego zespołu wycieczkowiczów obok papy siedemnastoletniej jedynaczki — są: geolog — Tadeusz Tęczyński i architekt (?) inż. Marczyński. Cała opowieść jest właściwie dialogowym przewodnikiem po Łysogórach, zaprawionym mocno dydaktyzmem w guście raczej »Telemaka« niż »Robinsona«. Wycieczka odbywa się bez przeszkód i niespodzianek; jedyną przygodą jest spotkanie z rzekomą czarownicą »na goloborzach Łysicy«. Gdyby nie znane dotąd szersze bogactwo przyrody i kultury świętokrzyskiej — książka w czytaniu byłaby dosyć monotonna, jakkolwiek dla wędrujących tymi samymi szlakami będzie cennym i miłym przewodnikiem, odbiegającym od przyjętego szablonu.

Autor prowadzi gromadkę całą znanymi i uczęszczanymi drózkami przez lasy i pola, wsie i miasteczka, uwzględnia jednak przy tym pewne warianty marszrutowe, które w Górach Świętokrzyskich dostarczają zwykle miłych i nowych wrażeń.

Rzecz pisana była prawdopodobnie współcześnie z przewodnikiem, stąd pewne zmiany, jakie w Łysogórach od lat dziesięciu przeszło zaszły, są gdzieś tam w odsyłaczach tylko zaznaczone.

Strona informacyjna na ogół dokładna i ścisła, autor i jeden z przewodników wycieczki jest geologiem. Słabiej natomiast przedstawia się strona zabytkowa i historyczna. Uczestnicy(czki) wycieczki mają upodobania do tłumaczenia nazw miejscowych. Wiedza jednak językowa przewodników zawodzi (»Od tego to pierzchania — przed Tatarami w XIII w. — nazwa Pierzchnicy«!). Listę krajoznawców (Staszic, Armiński, Wojc. Jastrzębowski) należałoby uzupełnić wieloma innymi, zwłaszcza nazwiskiem Kolberga. Autor poprowadził wycieczkę »w strony Zeromskiego«, choć nie sięgał do pełnych poetyckiego polotu opisów krajobrazu świętokrzyskiego w »Popiołach« i tytu innych arcydziełach.

Każdemu krajoznawcy miło będzie czytać, że: »faktycznym odkrywcą Łysogór w nowszych czasach był późniejszy twórca Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i jego naczelny prezes, Aleksander Janowski, który z gromadkami uczniów swych wędrował po tych stronach

i uwiecznił swoje szlaki w tak pięknej, wyczerpanej już zresztą, książeczce, jak pierwsza część »Wycieczek po kraju«. Od jego wypraw w te strony, czynionych przed laty blisko trzydziestu, Łysogóry stały się znane ogółowi polskiemu i zaczęły ściągać z roku na rok coraz liczniejszych turystów i uczonych, którzy je zaczęli bliżej badać pod różnymi względami. Do dziś jednak ten zakątek nie jest jeszcze wcale dostatecznie zbadany...» Tak jest istotnie. »Tajemnice Łysogór« czekają i na badaczy i na liczne szeregi młodzieży wędrującej z równym zapalem, zachwytem i gorącą chęcią poznania prawdy i piękna—najwznioślejszych »tajemnic« naszego istnienia.

AL. P.

Natalia Gąsiorowska: »GÓRNICTWO I HUTNICTWO W POLSCE«. Z cyklu »Ludzie i praca«. 1937. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Str. 160 i 2 mapy.

Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych podjęło z myślą o bibliotekach szkół zawodowych publikację, która żywo zainteresować winna i naszych krajoznawców. Nosi ona tytuł seryjny »Ludzie i praca«; według zapowiedzi »w cyklu tym chodzi głównie o stworzenie popularnej, łatwo, przystępnie i ciekawie napisanej książki, bogato ilustrowanej, która swą lekką formą stwarzać będzie atmosferę pracy fachowej, pokazywać — najlepsze wzory, uczyć w sposób ciekawy, zajmujący, na przykładzie i na porównaniu podany«.

Były podobne próby wydawania książek z tego zakresu — np. przez księgarnię »Biblioteka Polska« w Warszawie — jednak nie zostały się dłużej. Niewielu stosunkowo mamy pisarzy i znawców dobrych jednocześnie rzeczy, którzyby potrafili wypełnić poważnie luki fachowej, a popularnej naszej literatury gospodarczej. Do tych nielicznych należy autorka wymienionej w nagłówku książki. Po wstępie, dotyczącym bogactw wnętrza ziemi polskiej w zestawieniu z zasobami światowymi, wyjaśnieniu co to jest górnictwo, autorka przedstawia dzieje górnictwa i hutnictwa w Polsce przedrozbiorowej, porobiorowej i współczesnej. Uwzględnione zostały: kopalnie i warzelnie soli, kopalnie i huty ołowiu, srebra i miedzi, marmurolomy, górnictwo i hutnictwo żelaza, wielki przemysł górniczno-hutniczy żelaza, następnie materiały opałowe na ziemiach polskich: węgiel kamienny, brunatny, torf, nafta: ropa, gaz i wosk ziemny itd. Kończy całość omówienie prawa górniczego i ustroju władz górniczych oraz obraz roli społecznej i zawodowej górnika i hutnika polskiego.

Tak wielki zasób treści na 155 stronach zasobnie ilustrowanych, a niewielkiego formatu, sprawia, iż wielka ilość faktów, podanych w sposób niezbyt żywy i mało plastyczny — czyta się nie dość łatwo i nie gładko. Do korzystania częstszego — obok podanych dwóch map — przydałby się jakiś indeks, który zwykle stosują analogiczne publikacje, np. w »Sammlung Göschens«. Prehistoryczne górnictwo na ziemiach Polski, jak wynika z drukującej się obecnie na łamach »Ziemi« rewelacyjnej pracy p. S. Krukowskiego o Krzemionkach opatowskich, wymaga odmiennego przedstawienia od tego, jakie podaje autorka na str. 17 i 18.

Urozmaicheniem dużym jest poczet znaczny ilustracji — z dzieła G. Agricolae: »De re metallica libri XII« (Basileae, 1581), dobrze znanego we współczesnej i późniejszej Polsce, ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie (Hondius) i innych oraz częste nawiązania do wydanego przez dra R. Pollaka w r. 1933 kapitalnego poematu z r. 1612 Walentego Rożdżeńskiego: »Officina Ferraria abo huta i warsztat z kuźniami szlachtetnego dzieła żelaznego«, a instruktywny i zasobny »wybór literatury«, podany na końcu książeczki, pozwoli uzupełnić wiadomości w kierunku obranym.

AL. P.

Jan i Stefan Reychmanowie: »PRZEMYSŁ WIEJSKI NA PODHALU (FOLUSZ, TARTAK, MŁYN, OLEJARNIA, GONCIARNIA, BROWAR)« z 54 rycinami. Zakopane 1937. Wydawnictwa Muzeum Tatrzańskiego im. dra T. Chałubińskiego w Zakopanem nr 8. Str. 93 + 2 nlb.

Biorąc do rąk to wydawnictwo, które ukazało się w grudniu br., nie wiadomo co wprzód podziwiać: czy wyjątkowe w Polsce zjawisko: prowadzenie przez muzeum regionalne badań terenowych, czy podjęcie tematu, który jest u nas niemal bez precedensu, czy też wreszcie metodę, przy pomocy jakiej autorowie — zapewne nie bez udziału dyr. Muzeum Tatrzańskiego J. Zborowskiego — skonstruowali swoje niezmiernie ciekawe dzieło. Metoda ta, nawskroś opisowa, odbija mocno od dotychczas jeszcze u nas stosowanego — zwłaszcza w dziedzinie ludoznawstwa — sposobu »opracowywania« poruszanego zagadnienia, przez podanie swych wrażeń lub przekonań, względnie naszkicowanie wybranych fragmentów, jeżeli już nie »interesujących« cech.

W książce Reychmanów uzupełniają się wzajemnie dwie kategorie opisów: rysunku technicznego, utrzymanego w skali i wzbogaconego przekrojami, planami, rzutami i perspektywicznymi widokami oraz dokładnego opisu słownego.

Porządek opisu słownego zaczyna się od szczegółowego określenia miejsca, w którym zachował się opracowywany obiekt, po czym następuje opis budynku, urządzeń technicznych i sposobu ich używania, względnie zastosowania. Przyrządy techniczne są opisane zupełnie dokładnie we wszystkich szczegółach i częściach konstrukcyjnych, a do określenia ich użyto wyłącznie terminologii ludowej, nie tylko niezmienną, lecz również uzupełnioną sposobem wymawiania poszczególnych słów przez górali. Obok tego przy każdej »fabryce« podany jest czas jej powstania, względnie przeróbek i uzupełnień, pochodzenie poszczególnych części urządzeń oraz nazwiska osób, które je sporządziły. Tam, gdzie autor rozporządzał odpowiednimi wiadomościami, zaczerpnętymi zapewne od »przemysłowców« wiejskich, opisane są również, w dużym skrócie, warunki bądź dogodne dla powstania przemysłu wiejskiego, bądź też go likwidujące. Praca Reychmanów posiada charakter wybitnie inwentaryzacyjny. Bez jej istnienia nie można sobie wyobrazić naukowego rozwinięcia i przeprowadzenia takich za-

gadnień, jak porównanie przemysłu wiejskiego ze współczesnym mu przemysłem miejskim oraz ustalenie cech charakterystycznych, właściwych inwencji technicznej wsi i wiele innych. Wartość tej książki trzeba tym mocniej podkreślić, iż u nas najczęściej nie docenia się znaczenia tego rodzaju opracowania, stawiając nad nie »szerekie, syntetyczne teorie«, chociażby zaczerpnięte z fantazji. Bardziej od konkretnej, suchej wiedzy, cenimy często przemawiające do wyobraźni przekonywania. Jako jeszcze jeden moment ważny dla czytelnika muszę zaznaczyć poprzedzenie w odsyłaczu każdego rozdziału, traktującego o poszczególnym rodzaju przemysłu wiejskiego — foluszu, młynie itd. — bibliografią przedmiotu, zestawioną w sposób omawiająco-krytyczny, która po-

zwala osobie stojącej z dala od tych zagadnień zorientować się w wartościach i znaczeniu opracowania dokonanego przez autorów książki.

W końcu kilka słów pod adresem Muzeum Tatrzańskiego, które wydało pracę Reychmanów, subsydiowało ją i zapewne nią kierowało. Chociaż należy ono do extra klasy polskich muzeów regionalnych — bo posiada i odpowiednie, fachowego kierownika, ma skromne, ale stale dochody oraz niezależność od czynników niekompetentnych, jak np. zarząd miejski itd. — to jednak prowadzi swe prace badawcze wśród wielkich trudności, wskazując w ten sposób innym muzeom drogę i cel, ku któremu należy iść, w miarę swych sił i środków.

JÓZEF GRABOWSKI

● BIBLIOGRAFIA KRAJOZNAWSTWA POLSKIEGO

(Według »Urzędowego Wykazu Druków wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej«. Druki zarejestrowane w Bibliotece Narodowej od 8 sierpnia do 6 listopada 1937 r. Nr 32 — 44 (włącznie).

PRZYRODA POLSKI.

Botanika.

MSZAKI okolic Warszawy. Bryophyta Varsaviensia. Z 4 rys., 3 tabl. i 1 mapą. Warszawa 1937. Nakł. Tow. Naukowe Warsz. Z zasil. Funduszu Kultury Narodowej, s. 3 nlb., 118, 1 nlb., mapa 1.

TRAMPLER TADEUSZ. Kosodrzewina w Gorganach. Warszawa [1937], s. 44, tabl. 1. Odb.: Acta Societatis Botanicorum Poloniae. 1937, vol. 14, nr 1.

Geografia.

SROKOWSKI STANISŁAW. Rozwój i dzieje horyzontu geograficznego. Warszawa 1937, s. 16. Odb.: Encyklopedia nauk politycznych. T. 2, zesz. 3.

Ochrona przyrody.

ROZAŃSKI ADAM, dr inż. prof. Przekształcenie łożysk rzek naszych a ochrona przyrody. Warszawa 1937, s. 2 nlb., 12, 1 nlb. Odb.: Gospodarka Wodna.

Zoologia.

PETRUSEWICZOWA ELIZA. Świat zwierzęcy północno-wschodniej Polski. Wilno 1937. Nakł. Dzien. Urzęd. Kuratorium Okr. Szk. Wileńsk., s. 39, 1 nlb.

KULTURA POLSKI.

Demografia, socjografia i statystyka.

FOGELSON S[AMUEL]. Przyrost naturalny ludności żydowskiej w Polsce. Warszawa 1937, s. 16, 1 nlb.

FURTAK TADEUSZ. Kilka zagadnień z demografii historycznej szlachty polskiej. Lwów 1937. Sgł. Kasa im.

J. Mianowskiego, Instytut Popierania Polskiej Twórczości Naukowej, Warszawa, s. 28 (s. od 31—58). Odb.: Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych. 1937, t. 6.

ORMICKI WIKTOR. Problem ludnościowy w Polsce. Warszawa 1937, s. 31, 1 nlb.

PAWŁOWSKI STANISŁAW. O emigracji Żydów z Polski i o ich kolonizacji. Warszawa 1937. Nakł. Liga Morska i Kolonialna, s. 64. Odb.: Sprawy Morskie i Kolon. 1937, zesz. 1—2.

RATAJCZAK ZYGMUNT, mg. Podział administracyjny powiatu szamotulskiego. Szamotuły 1937. Nakł. autor, s. 23.

SPIS. Drugi powszechny spis ludności z dn. 9.XII.1931 r. Mieszkania i gospodarstwa domowe. Ludność. Stosunki zawodowe. Województwo śląskie. Warszawa 1937. Nakł. Gł. Urząd Statyst., s. XXX, 1 nlb., 410 + errata, 1 nlb.

SPIS. Drugi powszechny spis ludności z dn. 9.XII.1931 r. Mieszkania i gospodarstwa domowe. Ludność. Stosunki zawodowe. Województwo śląskie. Warszawa 1937. Nakł. (i sgł.) Gł. Urz. Statyst., s. XXX, 1 nlb., 410.

ŚWIĘTOSŁAWSKI W[OJCIECH]. Przyrost ludności w Polsce i jego konsekwencje. Warszawa 1937, s. 22, tabl. 1. Odb.: Oświata i Wychowanie. 1937, zesz. 7.

SWORAKOWSKI WITOLD. Polacy na Śląsku za Olzą. Warszawa 1937. Instytut Badań Spraw Narodowościowych. Sgł. »Biblioteka Polska«, s. 289, 2 nlb., tabel 7.

WRZOSEK ANTONI, dr, ZWIERZ STANISŁAW. Stosunki narodowościowe w rolnictwie pomorskim. Gdynia 1937. Sgł. Kasa im. Mianowskiego — Instytut Popierania Nauki, Warszawa, s. 21.

WRZOSEK ANTONI, dr, ZWIERZ STANISŁAW. Żywiol obcy w życiu gospodarczym Pomorza. Gdynia 1937. Sgł. Kasa im. Mianowskiego — Instytut Popierania Nauki, Warszawa, s. 34.

ZAŁEWSKI STANISŁAW. Statut Wolnego Miasta Gdańska. Warszawa 1937, s. 12. Odb.: Encyklopedia nauk politycznych. T. 2, zes. 3.

Etnografia.

ETHNOGRAPHICA. Prace Koła Etnologów Studentów U. S. B. Zesz. 1: (»Przyczynki etnograficzne ze wsi Mieszkańce, pow. wileńsko-trocki«). Wilno 1937. Nakł. Etnologów. Stud. U. St. Batorego. Z zasił. Zarządu m. Wilna, s. 52, 2 nlb.

FISCHER ADAM. Etnografia dawnych Prusów. Rozprawa z pracy zbiorowej »Dzieje Prus Wschodnich«. (Pamiętnik I. B. [Instytutu Bałtyckiego], t. 27). Gdynia 1937. Sgł. Kasa im. Mianowskiego — Instytut Popierania Nauki, Warszawa, s. IV, 53.

KAMIŃSKI WACŁAW. Wycinanki sieradzkie. Wstęp nap. Jerzy Kamiński. Kalisz 1937. Oddz. Kaliski Polsk. Tow. Krajoznawczego, s. 5 nlb., tabl. 10.

KUTRZEBIANKA KAZIMIERA. Stopki Matki Boskiej w kościele farnym w Myślenicach i ich znaczenie. (Kraków 1937), s. 8. Odb.: Wiadomości Numizm.-Archeologiczne. 1936, t. 18.

MALICKI LONGIN. Kozuchy górali śląskich. [Cieszyn 1937], s. 5, 1 nlb. (Odb.: Zaranie [1937], zes. 3).

STELMACHOWSKA BOŻENA. Etnografia Pomorza i Prus Wschodnich. Warszawa 1937, s. 1 nlb., szp. od 203—238. Odb.: Słownik Geograf. Państwa Polsk. T. 1.

ZNAMIEROWSKA-PRÜFFEROWA MARIA. Folklor pszczelarzy i rybaków we wsi Mieszkańce, pow. wileńsko-trockiego. Wilno 1937, t. 17, 1 nlb. Odb.: Ethnographica. [1937], zes. 1.

ZNAMIEROWSKA-PRÜFFEROWA MARIA. Pszczelnictwo i rybołówstwo we wsi Mieszkańce, pow. wileńsko-trockiego. Wilno 1937, s. 13, 1 nlb. Odb.: Ethnographica. [1937], zes. 1.

Geografia gospodarcza.

WOJCIKIEWICZ KAZIMIERA BELINA. Geografia Gospodarcza Polski na tle stosunków międzynarodowych. Poznań 1937. Nakł. Spółka Pedagogiczna, s. 202, 3 nlb.

ZARYCHTA APOLONIUSZ. Rzut oka na geografie ekonomiczną i polityczną Polski. Wykład wygłoszony na Kursach Rodziny Urzęd. M. S. Z. w marcu 1935 r. Warszawa 1937, s. 31, tabl. 3.

Gospodarstwo narodowe.

BABIŃSKI WITOLD, dr. Zagadnienia leśne i drzewne w Polsce. Zbiór prac... 1927—1937. Warszawa 1937, s. 278, tabl. 1.

(GABESAM A. E.). Szewstwo w Polsce. (Kraków [1937]. Krakowskie Zakł. Graf. i Wydawnicze, s. 4. (Przedruk artykułów A. E. Gabesama z tygodn. »Echo Chelmskie«).

KONOPKA ALFRED Z., inż. Uprzemysłowienie okręgu centralnego. [Warszawa 1937], s. 12. Odb.: Drogi Polski [1937], nr 6.

PLUTYŃSKI ANTONI. Śląsk i Pomorze. Warszawa 1937. Wojskowy Instytut Nauk.-Oświat., s. 62, mapa 1.

POSTULATY. Najistotniejsze postulaty gospodarcze ziem wileńskiej. Wilno 1937. Wyd. Okręgu Wileńskiego Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich, s. 29.

POTRZEBY. Gospodarcze i kulturalne potrzeby województwa poleskiego. Według memoriału wręzonego w dn. 17.XII.1937 r. Prezesowi Rady Ministrów. Warszawa 1937. Nakł. Tow. Rozw. Ziem Wschodnich, s. 25, 3 nlb.

PRZEMYSŁ metalowy w Polsce. [Warszawa 1937]. Polski Zw. Przem. Metal. Wyd. z funduszu śp. prof. S. J. Okolskiego, s. 93, 2 nlb., map 16.

SCHABIŃSKI STANISŁAW, inż. Wiadomości o lasach i leśnictwie w Polsce. Obowiązki straży leśnej. Zarys administracji leśnej. Lekcja 11. Wyd. 2. Warszawa [19]36/7, s. 8, 1 nlb.

SZTRANCMAN WILHELM. Zgrzebny Manchester. Białystok — kopciuszek włókiennictwa polskiego. Warszawa 1937, s. 45, 1 nlb. Odb.: Codzienna Gazeta Handlowa.

WRZOSEK ADAM, prof. dr. Kaszubski przemysł ludowy. Poznań 1937. (Wyd. A. Wrzosek), s. 25.

Historia gospodarcza.

ADAMCZYK WŁADYSŁAW. Rozruchy agrarne włościan w Konopnicy w 1615—1616 r. (Przyczynek do położenia chłopów w Polsce w XVII w.). Lwów 1937. Kasa im. Mianowskiego, Instytut Popierania Polskiej Twórczości Naukowej, Warszawa, s. 14 (s. od 73—86). Odb.: Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych, 1937, t. 6.

KOCZY LEON. Nowe źródła do dziejów handlu Polski na morzu Bałtyckim. Lwów 1937. Sgł. Kasa im. J. Mianowskiego, Instytut Popierania Polskiej Twórczości Naukowej, Warszawa, s. 35 (s. od 179—213). Odb.: Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych, 1937, t. 6.

Historia kultury.

GLUECKSMANN STEFAN. Ruchy społeczne w Gdańsku w początkach reformacji (1522—1526). Warszawa 1937, s. 26. Odb.: Sprawozd. z posiedzeń Tow. Nauk. Warsz. Wyd. 2. 1937.

GROCHULSKI H[IPOLIT], ks. Stefan Czarniecki, jego grobowiec i pamiątki po hetmanie w Czarnocy. Zebrali i wydał... [B. m. w.] 1937, s. 48.

[KALICIŃSKI JÓZEF, Ks.]. Wspomnienie o relikwiach św. Wiktora męczennika w Janowie Podlaskim. Zebrali ks. J. K. Janów Podlaski 1937. Nakł. autor, s. 14, 1 nlb.

KRYCZYŃSKI LEON. Historia meczetu w Wilnie. (Próba monografii). Warszawa 1937. Nakł. »Przegląd Islamski«, s. 33.

ŁOZIŃSKI WŁADYSŁAW. Życie polskie w dawnych wiekach. Wyd. 6 ilustr., przejrane i uzupełn. Warszawa 1937. Wyd. J. Przeworski, s. VIII, 251, tabl. 101.

ŁOZIŃSKI WŁADYSŁAW. Życie szlachty XVIII w. w zachodnich połaciach województwa ruskiego. Wybrane ustępy z dzieła... »Prawem i lewem«. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII w. Do druku przygotował i objaśnieniami opatrzył dr Franciszek Perzow-

ski. Z 3 ilustr. Przemysł 1937. Nakł. Wyd. Sekcja Dydaktyczna Oddz. Przemysłowego P. T. H., s. 36.

PULNAROWICZ WŁADYSŁAW. Rycerstwo polskie Podkarpacia. (Dawne dzieje i obecne obowiązki szlachty zagrodowej na Podkarpaciu). Przemysł 1937. Wyd. »Pobudki«, s. 78, 2 nlb., tabl. 3 + errata, s. 1 nlb.

SNIEŻKO ALEKSANDER. Kościół farny w Mirze. Szkic monograficzny. (1587—1937). Lida 1937. Wyd. »Ziemia Lidzka«, s. 68.

TATARKIEWICZ WŁADYSŁAW. Turniej klasyków w Zamościu. [Warszawa 1937], s. 7 nlb., od 295—298, tabl. 2. Odb.: Arkady. 1937, nr 6.

Historia sztuki.

ARCHITEKTURA POLSKA. Warszawa 1937. Wyd. miesięcznik »Architektura i Budownictwo«, s. 2 nlb, 112.

CHMARZYŃSKI GWIDO. Sztuka pomorska. (Na k. tyt. pieczęć Światopelka ks. Gdańskiego z r. 1220 według rys. Jana Zachwatowicza). Warszawa 1937, s. 3 nlb., szp. od 357 — 398, mapa 1. Odb.: Słownik geograficzny Państwa Polskiego.

DEPOWSKI JÓZEF, ks. dr. Kaplica Zygmuntowska (Jagiellońska) i ołtarz srebrny w katedrze na Wawelu. Wyd. 2 powiększone ilustrowane. Kraków 1937. Nakł. autor, s. 173, 1 nlb.

DOBROWOLSKI TADEUSZ, SZRAMEK EMIL, ks. Obraz Matki Boskiej Piekarskiej w Opolu na tle gotyckich wizerunków podobnego typu. Katowice 1937, s. 92, 1 nlb., tabl. 8. Odb.: Roczniki Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku. 1937, [t.] 6.

KILARSKI JAN. Kolegiata pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Środzie. Środa [1937]. Nakł. Ks. dr. St. Janicki, s. 23 nlb., tabl. 16.

MACIESZA ALEKSANDER, dr. Z dziejów kultury artystycznej Płocka: Julian Zawodziński. Płock 1937, s. 14, 1 nlb. (Odb.: Życie Mazowsza. 1937, nr 1—6).

SWOBODA WŁADYSŁAW, ks. Dzieje Kościoła w Kaźmierzu. (Pozn.). Kaźmierz 1937. Nakł. ks. Faustman, s. 44, 2 nlb.

SZABLOWSKI JERZY. Łazienki Królewskie. Widoki, plany i projekty (od schyłku w. XVII do połowy w. XIX). Warszawa 1937. (Nakł. Min. W. R. i O. P. — Dyrekcja Państwowych Zbiorów Sztuki), s. 56, 2 nlb., tabl. 40.

TATARKIEWICZ WŁADYSŁAW. Świątek. Zabytek dekoracji malarskiej z epoki stanisławowskiej. Warszawa 1937. Wyd. Zakł. Architektury Polskiej i Historii Sztuki Politechniki Warsz. Sgł. Kasa im. Mianowskiego, s. 33, 2 nlb.

TUM I ŁĘCZYCA — zabytki historyczne. [Łódź 1937]. (Wyd. Łódzki Obywatelski Komitet Ratowania Archikolegiaty w Tumie), s. 4 nlb.

Językoznawstwo.

KURASZKIEWICZ WŁADYSŁAW. Z przeszłości narzecza zamojskiego. Lublin 1937. Sgł. Księg. św. Wojciecha, t. 48.

FARNACKI JÓZEF. Próba podziału dialektycznego Mazowsza na podstawie nazw z zakresu kultury materialnej.

Warszawa 1937, s. 13. Odb.: Sprawozdania Komisji Językowej Tow. Nauk. Warsz. Wyd. I. 1937, t. I.

FARNACKI JÓZEF. Słownictwo polskie na Polesiu. Warszawa 1937, s. 21, tabl. 5. Odb.: Sprawozdania Komisji Językowej Tow. Nauk. Warsz. Wyd. I. 1937, t. I.

Literatura.

GDULA PAWEŁ. Lublin w literaturze współczesnej. Lublin 1937. Sgł. Księg. św. Wojciecha, s. 15.

KRUTJAK VOLODYMYR. Istorija Počajeva v pisnjach. Pro počatok-zasnovannja Počajevskoi Lavry, pro zjavennja Materi Bożoi na skeli, pro Čudotvornu Ikonu Počajevskoi Bożoi Materi i pro napad Turkiv na Počajiv. Počajiv 1937, s. 32.

NOWACZYŃSKI ADOLF. Warta nad Wartą. (Szkice i studia). Poznań 1937. Nakł. Druk. Polska, s. 243, 1 nlb.

REYMONT WŁADYSŁAW ST[ANISŁAW]. Z ziemi Chełmskiej. Wrażenia i notatki. Wyd. 9. [Warszawa] (1937). Nakł. Gebethner i Wolff, s. 108.

SŁAWIŃSKI WINCENTY K. Miasto moje... Bydgoszcz w wierszach. Bydgoszcz 1938 [antedat.; 1937], s. 46.

WĄKOWICZ MELCHIOR. Na tropach Smętka. Wydanie 5. Warszawa (1936) 1937. Nakł. »Biblioteka Polska«, s. 372, tabl. 52, mapy 2.

Monografie regionalne: powiatów, miast i wsi.

CHĘTNIK ADAM. Dąbrówka, kościół i parafia w pow. ostrołęckim. Z 9 ilustracjami autora. Nowogród pod Łomżą 1937. Wyd. autor... przy poparciu ks. Fr. Sokolowskiego z Dąbrówki, s. 44.

DĄBROWSKI KAZIMIERZ, mg. Monografia Chmielna. Zarys historycznej wsi kaszubskiej. Kartuzy 1936 [1937]. Nakł. »Gazeta Kartuska« (J. Bielińskiego), s. 130, 2 nlb.

DUBIEL LUDWIK. Dąbrowa Narodowa w powiecie chrzanowskim. Materiały do monografii wsi. [B. m. w.] 1937. Nakł. autor, s. 30, 2 nlb.

DZIEJE Nowogrodu n. Wartą i jego Kurkowego Bractwa Strzeleckiego z okazji trzechsetlecia Bractwa. Książka pamiątkowa. Nowogród n. Wartą [1937], s. 87, 1 nlb.

GROCHOWSKI STEFAN. Dzieje wojenne Rogoźna. Rogoźno Wlkp. 1936 [1937]. (Wyd. S. Formella), s. 160, 3 nlb. (Odb.: bezp. dodatku »Tygodnika Rogozińskiego«. 19.VII.1936—1.VIII.1937).

GUTTENBERGER KORNELIUS WILHELM, pastor. Geschichte der Evangelischen Gemeinde Ruptau (Polnisch-Oberschlesien) und Umgebung. Kattowitz 1937, s. 24.

(HOLUBEC MYKOŁA). Knjażyj Halyć. (L'viv 1937). Wyd. »Ukraińska Presa« (I. Tyktor), s. 29.

HOŠOVSKÝ BOHDAN. Knjażyj horod Plisneš. L'viv 1937, s. 15.

JAROSIEWICZ [MARIA], dr. Lwów. Lwów 1937, s. 29, plan 1.

KSIĄŻEK FERDYNAND. Przegląd historyczno-gospodarczy Mysłowic i okolicy, wydany z okazji X-lecia istnienia Polskiego Zw. Samodzielnych Rzemieślników

i Przemysłowców, Koło Mysłowickie. Mysłowice 1937, s. 44, 3 nlb.

MATUSZEWSKI KAZIMIERZ. Z przeszłości miasta Jarocina. Poznań 1937, s. 54, tabl. 2.

MIEDZIŃSKI JÓZEF. Ziemia rawicka w legendzie i baśni. Na podstawie zapisków i podań ludowych oprac... [Rawicz] 1937. Nakł. Tow. Wydawn. w Rawiczu, s. 137, 2 nlb.

MIKULSKI A. Ziemia Śląska. [60 ilustr. Śląska Czarnego i zielonego, wykonanych rotograviurą według zdjęć wybitnych artystów-fotografów]. Katowice 1937. Wyd. Agencja Publicystyczno-Prasowa »Trzy Zagłębia«, s. 56.

PAWŁOWSKI WIKTOR, mg. Powiat włodzimierski. Monografia statystyczno-gospodarcza. Z przedmową prof. Witolda Krzyżanowskiego. Praca seminaryjna, wykonana w seminarium ekonomicznym prof. dra W. Krzyżanowskiego. Lublin 1937. Tow. Naukowe Katol. Uniw. Lubelskiego. Z zasił. Funduszu Stypendialnego im. Henryka Dembińskiego z Przysuchy, s. 5 nlb., 50, mapa 1.

PUTEK JÓZEF, dr. O zbrojnickich zamkach, heretyckich zborach i oświęcimskiej Jerozolimie. Szkice z dziejów pogranicza śląsko-polskiego. Z 74 ilustr. Kraków 1938 [antedat.; 1937], s. VIII, 263, 1 nlb., tabl. 62, mapy 2.

RIABININ JAN. Materiały do historii miasta Lublina 1317—1792. Oprac... kustosz Archiwum Państwowego w Lublinie. [Lublin] 1938 [antedat.; 1937]. Wyd. »Dziennik Zarządu m. Lublina«, s. XXXIV, 1 nlb., 209, 2 nlb.

STAFIŃSKI ALEKSANDER. Z przeszłości Surza. Materiały do monografii miast obecnego powiatu białostockiego. Białystok 1937. Nakł. Polskie Tow. Krajoznawcze, Oddz. Białostocki, s. 87.

SUKERTOWA-BIEDRAWINA EMILIA. Przewodnik krajoznawczo-historyczny ilustrowany po działdowskim powiecie. (Z mapą). [Działdowo] 1937. Polsk. Tow. Krajoznawcze, Oddz. w Działdowie, s. 56, mapa 1.

SZATKO STANISŁAW, ks. Firlejów. Monografia historyczna. Lwów 1937. Nakł. Tow. Szkoły Ludowej, s. 119, 2 nlb., tabl. 4.

TAUROGIŃSKI BOLESŁAW. Z dziejów Nieświeża. Z 70 ilustr. Warszawa 1937. Archiwum Ordynacji Nieświeżskiej, s. XII, 2 nlb., 268, 1 nlb., tabl. 71.

WOŁEK-WACŁAWSKI JAN, ks. Będziemyśl i Kłęczany. Rys historyczno-etnograficzny. Z 23 fotografiami. Jaworów 1937. Nakł. autor, s. 214, 2 nlb.

WRZOSEK ADAM, prof. dr. Druskieniki w przeszłości. (Odczyt wygłosz. 30 maja 1937 r. w Druskienikach na uroczystym obchodzie setnej rocznicy założenia Zakładu Zdrojowego). Wilno 1937, s. 13. Odb.: Ondyna [Druskienickich Źródeł. 1937], zesz. 19.

Opisy Polski i podróże po kraju.

ARENTOWICZ ZDZISŁAW. Kopiec w Płowcach. Włocławek 1937, s. 16.

KRYŁOS. Knjażyż Halić. 1187—1937. L'viv 1937, s. 31, 1 nlb.

MARCINKOWSKI ADAM. Od Dźwiny po Dniepr. Wilno 1937. (Nakł. autor), s. 35, 1 nlb.

SZPAKOWSKI DONAT. Notatki karykaturzysty. Z podróży pieszo dookoła Polski. [Wilno] 1938 [antedat.; 1937]. Nakł. autor i Ska, s. 59, 1 nlb.

ŚLĄSK CIESZYŃSKI. Z Życia gospodarczego. (Cieszyn 1937). Wyd. Cieszyński Komitet Opieki nad Uchodźcami z Czechosłowacji, s. 68, 1 nlb.

ŻAKÓWNA MIRA. Wołyńskimi drogami. Oł Horynia po granicę. Z 6 ryc. i 2 mapkami. Lwów 1937. [Nakł.] Książnica-Atlas, s. 47, 1 nlb.

Osadnictwo.

KIELCZEWSKA MARIA. Osadnictwo wiejskie i miejskie Pomorza i Prus Wschodnich. Warszawa 1937, s. 1 nlb., od 243—282. Odb.: Słownik geograficzny Państwa Polsk. T. 1.

Prehistoria.

DURCZEWSKI ZDZISŁAW, dr. Złota bransoleta wczesnohistoryczna ze Zbęch w pow. kościańskim. Poznań 1937, s. 5. Odb.: Przyczynki do pradziejów Polski Zachodniej. (Pamiętnik 10-lecia Koła Prehistoryków Studentów Uniw. Pozn.). [Poznań 1937].

FREDRO-BONIECKA MARIA. Skarb z ulicy Floriańskiej w Krakowie. (Kraków 1937), s. 8. (Odb.: Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne. 1936, t. 18).

GUMMERÓWNA WIESŁAWA. Fujarka wczesnohistoryczna z Kowalewa w pow. kościańskim. Poznań 1937, s. 5. Odb.: Przyczynki do pradziejów Polski Zachodniej. (Pamiętnik 10-lecia Koła Prehistoryków Studentów Uniw. Pozn.). [Poznań 1937].

JAMKA RUDOLF, dr. Zabytki z okresu rzymskiego z Żegocina pow. jarociński. Poznań 1937, s. 7. Odb.: Przyczynki do pradziejów Polski Zachodniej. (Pamiętnik 10-lecia Koła Prehistoryków Studentów Uniw. Pozn.). [Poznań 1937].

JAŹDŻEWSKI KONRAD, dr. Zabytki z okresu rzymskiego z Ostrowąs-parcel (stan. 1) w pow. nieszwskim. Poznań 1937, s. 10. Odb.: Przyczynki do pradziejów Polski Zachodniej. (Pamiętnik 10-lecia Koła Prehistoryków Studentów Uniw. Poznańskiego). [Poznań 1937].

KOSTRZEWSKI JÓZEF, prof. dr. Cmentarzysko grobów skrzynkowych i obwarowanych w Stężycy, w pow. kartuskim, na Pomorzu. Poznań 1937, s. 1 nlb., 18. Odb.: Przyczynki do pradziejów Polski Zachodniej. (Pamiętnik 10-lecia Koła Prehistoryków Studentów Uniw. Poznańskiego). [Poznań 1937].

KOSTRZEWSKI BOGDAN. Grób z okresu późnorzymskiego w Poznaniu. Poznań 1937, s. 1 nlb., 7. Odb.: Przyczynki do pradziejów Polski Zachodniej. (Pamiętnik 10-lecia Koła Prehistoryków Studentów Uniw. Poznańskiego). [Poznań 1937].

ŁUKASIEWICZ KAZIMIERZ. Nowe stanowiska kultury ceramiki wstęgowej młodszej w Wielkopolsce. Poznań 1937, s. 14. Odb.: Przyczynki do pradziejów Polski Zachodniej. (Pamiętnik 10-lecia Koła Prehistoryków Studentów Uniwersytetu Poznańskiego). [Poznań 1937].

MIKULSKI JÓZEF. Grodzisko we wsi Grodzisk nad Liwcem. (Głos w sprawie ochrony pewnego zabytku

przeszłości). Siedlce 1937, s. 23, 1 nlb. (Odb.: Życie Podlasia).

NIEZABITOWSKI EDWARD LUBICZ, dr prof. Szczątki zwierzęce z XI i XII wieku po Chr. wykopane w Gnieźnie. Poznań 1937, s. 11, tabl. 2. Odb.: Przyczynki do pradziejów Polski Zachodniej. (Pamiętnik 10-lecia Koła Prehistoryków Studentów Uniw. Poznańskiego. [Poznań 1937]).

PIOTROWICZ LUDWIK. Znaleźiska monet greckich i rzymskich przy budowie kolei małopolskich. Kraków 1937, s. 17. Odb.: Wiadomości Numizm.-Archeolog. 1936, t. 18.

PRZYZYNYKI do pradziejów Polski Zachodniej. Pamiętnik 10-lecia Koła Prehistoryków Studentów Uniw. Poznańskiego. Poznań 1937, s. VIII, 136, tabl. 17.

RAJEWSKI ZDZISŁAW ADAM, dr. Cmentarzysko grobów ciałopalnych z okresu rzymskiego w Szelewie w pow. żnińskim. Poznań 1937, s. 1 nlb., 6. Odb.: Przyczynki do pradziejów Polski Zachodniej. (Pamiętnik 10-lecia Koła Prehistoryków Studentów Uniw. Poznańskiego). [Poznań 1937].

WRZOSEK ADAM, ĆWIRKO-GODYCKI MICHAŁ. Przedmioty z kości znalezione w grobach kultury łużyckiej na cmentarzysku w Laskach, w pow. kępińskim. Poznań 1937, s. 17. (Odb.: Przegląd Antropologiczny. 1937, t. 11).

ZAKRZEWSKI ZYGMUNT, dr prof. Skarby siekańcove z Lubowa i Dębicza. Poznań 1937, s. 7, tabl. 3. Odb.: Przyczynki do pradziejów Polski Zachodniej. (Pamiętnik 10-lecia Koła Prehistoryków Studentów Uniw. Poznańskiego). [Poznań 1937].

ZUREK JAN. Późnolatańskie groby jamowe w Roszkowie, pow. kościański. Poznań 1937, s. 1 nlb., 15, tabl. 1. Odb.: Przyczynki do pradziejów Polski Zachodniej. (Pamiętnik 10-lecia Koła Prehistoryków Studentów Uniw. Poznańskiego). [Poznań 1937].

KRAJOZNAWSTWO, REGIONALIZM I TURYSTYKA: WYDAWNICTWA INFORMACYJNE I POMOCNICZE. ZAGADNIENIA PROGRAMOWE.

Albumy.

PIĘKNO WARSZAWY. [1. Tekst i] (fotografie) — dr Tadeusz Przykowski. Z przedmową prezydenta miasta Stefana Starzyńskiego. Warszawa 1935 (1937), cm 24, s. 20, 1 nlb., tabl. 40; s. 21, 1 nlb., tabl. 40; s. 27, 1 nlb., tabl. 40; s. 31, 1 nlb., tabl. 42.

Atlasy, mapy i plany.

ALCHIMOWICZ STANISŁAW. Mapa województwa nowogródzkiego. Oprac. wykonał według najnowszych źródeł... Podziałka 1:300.000. Wilno 1938 [antedat.; 1937]. Lit. Ch. Łaskow i Syn, cm 72 × 68½; cm 67 × 64½.

BIECHOWIAK HENRYK. Plan miasta Bydgoszczy. 1:25.000. Według najnowszych podkładek oprac... [Bydgoszcz] 1937. Nakł. Zw. Popier. Turystyki w Bydgoszczy, cm 44 × 68; cm 40½ × 65.

KORBEL STANISŁAW, prof. Atlas geograficzny. Zastwierdzony przez Ministerstwo W. R. i O. P. pismem z dn. 16.IX.1936 r. nr II. PR.-13514/35. Katowice 1938 [antedat.; 1937]. Wyd. Sp. Kartogr. »Globus«, cm 30½, s. 4 nlb., 99 + Skorowidz nazw geograficznych, s. 29.

MAPA samochodowa i stanu dróg w Polsce na rok 1937/8. Oprac. D. Wacznodze, kartograf. Sk. 1:1.000.000. (2 marszrutami). (Warszawa [1937]. Sgl. Centrala Sprzedaży Map »Samopomoc Inwalidzka«, cm 96½ × 84½; cm 94½ × 82; marszruty cm 24½, s. 1 nlb., kart 47.

MAPA turystyczna polskiego wybrzeża i Kaszubskiej Szwajcarii. Skala 1:150.000. Warszawa [1937]. Wyd. »Ruch«, cm 59 × 45½; cm 55½ × 41½.

PLAN m. Torunia wraz z krótkim przewodnikiem. Toruń 1937. Nakł. Księg. K. Szmidt. Tekst.: (Druk. Robotnicza) cm 22, s. 31, 1 nlb.; plan: (Druk. J. Kocanek) cm 62½ × 74; cm 61 × 69½.

PLAN miasta Wilna. Skala 1:12.500. Wilno 1937. Nakł. Druk. i Księg. J. Zawadzki, cm 64½ × 54; cm 57½ × 47.

Bibliografia.

NAWRATIŁOWNA ELFRYDA. Bibliografia turystyczna za rok 1936. Kraków 1937, s. 39. Odb.: Biuletyn Komisji Studiów Popierania Turystyki, t. 1.

ORŁOWICZ MIECZYSLAW, dr. Literatura turystyczna Polski. Szkic bibliograficzny. Warszawa 1937. Nakł. Min. Komunikacji i Polskie Biuro Podróży »Orbis«, s. 22, 1 nlb.

Czasopisma krajoznawcze, regionalne i turystyczne.

OKOLICA, NASZA. Organ zaścianków polskich ziem północno-wschodnich. Wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca. Grodno. R. 1. Nr 1: 1 listopada 1937. Red. i adm.: Jerolimka 24.

POKUCIE I HUCULSZCZYŻNA. Czasopismo poświęcone sprawom regionalnym. Kołomyja. Nr 1: 5 lutego 1936. Ost. nr 7: 24 czerwca 1937.

PRZEGŁĄD KRAJOZNAWCZY. Organ Oddz. Lwowskiego Polskiego Tow. Krajoznawczego. Lwów. R. 1. Nr 1: wrzesień 1937. Red. i adm.: Bourlarda 5, cm 27 × 20.

WSCHÓD POLSKI. Ilustrowane czasopismo ziem wschodnich. Wilno. Nr 1: wrzesień 1936. Ost. nr z kwietnia 1937.

Fotografika.

ALMANACH fotografii polskiej. 1937. Wilno 1937. Wyd. S. Turski, cm 30½, s. 8 nlb., tabl. L.

Muzeologia i muzeografia.

CHĘTNIK ADAM. Prawda o muzeum w Nowogrodzie. Nowogród pod Łomżą 1937. Nakł. autor, s. 48.

Opisy i podróże po krajach obcych.

BĄCZKOWSKI TADEUSZ. Na drodze do Damaszku. Łowicz 1937. Nakł. »Polska Narodowa«, s. 63.

BOREISZA JERZY. Hiszpania. (1873—1936). Z wstępem prof. Stefana Zygmunta Czarnowskiego. Warszawa

1937. Nowa Biblioteka Społeczna, s. 3 nlb., IV, od 5—277, 5 nlb.

(CHODACZEK WŁADYSŁAW). Sprawozdanie z wy-cieczki nauczycieli-filologów do Italii i na Sycylię, która odbyła się w dn. od 20 marca do 19 kwietnia 1937 r. Lwów 1937, s. 20. Odb.: Eos. 1937 [zesz. 3].

GIERTYCH JĘDRZEJ. Kajakiem po Niemczech. Li-sty z podróży. Pelplin [1937]. Nakł. Drukarnia i Księg., s. 92.

KRYNICKI MARIAN. Malta. Wyspa słowica i historii. Warszawa 1937. Nakł. Biuro Propagandy i Informacji Morskich Hr. St. Ledóchowski, s. 20, tabl. 8.

KRZESIMOWSKI ROMUALD. Jak brać się za bary z lasem parańskim. Z przedmową mjr. Mieczysława Le-peckiego. Warszawa 1937. Nakł. Międzynarodowe T-wo Osadnicze, s. 47, 1 nlb.

MAKARCZYK JANUSZ. Na morzu i o morzu. Z ilustr. Warszawa 1937. Wojsk. Instytut Nauk-Oświat., s. 2 nlb., 57, plan 1.

REID MAYNE. Wyprawa w Himalaje. Przygody mło-dych podróżników. Oprac. z ang. Władysława Wielińska. Z ilustr. Artura Horowicza. Warszawa [1937]. Nakł. »Nowe Wydawnictwo«, s. 185, 4 nlb., tabl. 3.

SAWICKI JERZY. Ameryka Środkowa: Costa Rica, Guatemala, Honduras, Nicaragua, Panama, Salwador. Warszawa 1937, s. 70, mapa 1.

WIADOMOŚCI o Australii do użytku wychodźców. Warszawa 1937. Nakł. Syndykat Emigracyjny, s. 56, mapa 1.

WIADOMOŚCI o Peru do użytku wychodźców. War-szawa 1937. Nakł. Syndykat Emigracyjny, s. 19, 1 nlb., mapy 2.

Przewodniki.

GDYNIA. Pollando. (Varsovie 1937. Liga Popierania Turystyki), s. 11 nlb.

GOTTFRIED KAZIMIERZ. Ilustrowany przewodnik po Jarosławiu z planem miasta. Jarosław 1937. Nakł. Stow. Mił. Star. Jarosławia. Sgl. Księg. J. Meinharta, s. 54, 4 nlb., plan 1.

GRUDZIĄDZ. Przewodnik turystyczny. Oprac. na pod-stawie zapisków Archiwum Miejsk. Grudziądz 1937. Wyd. A. Hendler, s. 52, tabl. 39, mapa 1.

KARPIŃSKI J[AN JERZY], dr. ORŁOWICZ M[IE-CZYŚLAW], dr. Białowieża i Hajnówka. Białystok 1937. Wyd. Zw. Popierania Turystyki Woj. Białostockiego. Sgl. Księg. Nauczycielska, s. 56, mapka 1.

KRAKÓW. Pollando. (Varsovie 1937. Liga Popierania Turystyki. Druk. Narodowa, Kraków), s. 11.

ORŁOWICZ MIECZYŚLAW, dr. Przewodnik ilustrowa-ny po województwie białostockim. Z ilustr., planem i ma-pami. Białystok 1937. (Wyd. Zw. Popierania Turystyki woj. Białostockiego przy zasil. Wydz. Woj. Białost. Urzę-du Wojew.). Sgl. Księg. Nauczycielska, s. 477 + errata, s. 1 nlb., mapy 2, plany 2.

REYCHMAN JAN. Przewodnik po Podhalu, Spiszu, Orawie i północnej Słowacji. Warszawa 1937. Gl. Księg. Wojsk., s. XVI, 258, map 6, plan 1.

Turystyka.

KOCZOROWSKI ZYGMUNT. Migawki z wakacyjnej włości. Obrazki krajoznawcze. Z ilustr. Warszawa 1937. »Iskry«, s. 104.

MLP. INFORMATOR Komunikacyjny i Turystyczno-Zdrojowy, dla ułatwienia orientacji przyjezdnym do Lwo-wa i Małopolski Wschodniej. Czasopismo poświęcone ko-munikacji, turystyce, uzdrowiskom i letniskom, hotelar-stwu, przemysłowi turystycznemu, poularyzacji ich oraz propagandzie turystycznej, kulturalnej i przemysłowo-han-dlowej Lwowa i Małopolski Wschodniej. Lwów. R. 2.

ZAKLYŃSKYJ MYRON. Piznaj svij kraj. Opys man-drivky po Karpatach. L'viv [1937]. Wyd. Ivan Tyktor, s. 64.

Turyzm.

KLEMENSIEWICZ L. Turystyka wysokogórska. War-szawa 1937. Sgl. Księg. Wojskowa, s. V, tabl. 2, 118, 2 nlb.

KRZYŻEWSKI TADEUSZ. Propaganda turystyczna Lwowa. Lwów 1937. Nakł. Zw. Dyplom. Abs. Akademii Handlu Zorganizowanego, s. 20.

MILATA WŁADYSŁAW. Pokrywa śnieżna w Karpa-tach. Kraków 1937, s. 52. Odb.: Biuletyn Komisji Stu-diów Ligi Popierania Turystyki, t. 1.

(MILEWSKI M. KORWIN). Poleskie szlaki wodne. [B. m. w. 1937]. (Wyd. Poleski Zw. Popierania Tury-styki przy poparciu D. O. K. P. w Wilnie). Ark. cm 30 × 42, złożony cm 15 × 10. Tekst s. 7, na odwrocie mapa.

Uzdrowiska.

DRUSKIENIKI — zdrojowisko nad Niemnem. Wyd. 2. [Druskieniki] 1937. Nakł. Komisja Zdrojowa, s. 80, VII.

JAK URZĄDZIC LETNISKO? Wskazówki dla samo-rządowych komisji letniskowo-turystycznych. Warszawa 1937. Nakł. Zw. Powiatów Rzeczypospolitej Polskiej, s. 53, 2 nlb.

JANUSZKIEWICZ ALEKSANDER, prof. dr. Wartości lecznicze Druskienik. (Wykład wygłosz. w dn. 30.V.1937 na akademii ku uczczeniu stulecia Druskienickiego Za-kładu Zdrojowego). Wilno 1937, s. 7. Odb.: Ondyna [Drusk. Źródł. 1937], zesz. 19.

JELONEK FELIKS, dr. Kolonie letnie na Podhalu. [Warszawa 1937], s. 8. Odb.: Zdrowie Publiczne. 1937, nr 6.

LESZCZYCKI STANISŁAW. Podhale jako region uzdro-wiskowy. Rozważania z geografii turystyki. Kraków 1937, s. 51, oleat 1. Odb.: Biuletyn Komisji Studiów Ligi Po-pierania turystyki, t. 1.

LESZCZYCKI STANISŁAW. Znaczenie gospodarcze ru-chu uzdrowiskowo-turystycznego na Śląsku. Z 13 mapka-mi Katowice 1937. Sgl. »Nasza Księg.«. Warszawa, s. 81.

LIETKE ANTONI. ks. dr. Zamek bierzgłowski. Letni-sko i dom rekolekcyjny diecezji chełmińskiej. [Pelplin 1937]. Nakł. Stolica Biskupia w Pelplinie, s. 6 nlb., tabl. 34.

PRZEWODNIK. Przewodnik zdrojowo - turystyczny.

4 wyd. oprac. przez red. Henryka Piotrowskiego. Warszawa 1937. Nakł. własny wydawnictwa, ul. Asfaltowa 15, s. XXIV, 376.

(ROEMER A., RYDZKOWSKI W.). Powiat świecki jako teren letniskowo-turystyczny. [Świecie 1937]. (Pomorskie Zakł. Graf.), s. 60.

SABATOWSKI ANTONI. Morszyn, jego zasoby lecznicze i ich wskazania. Lwów 1937. Pierwsza Związkowa Druk., str. od 193—206. Odb.: Kosmos. 1937, t. 62, zesz. 3.

UZDROWISKA. Uzdrowiska polskie. (Teksty opisowe o poszczególnych uzdrowiskach w dziale przewodniko-

wym... oprac... dr Witold Przywieczerski. Klisze i druk w układzie graf. St. Brzeczowski). [Warszawa 1937], s. 307, mapa 1, errata s. 1 nlb.

ZIEMBICKI WITOLD, (dr). Morszyn. Miejscowość — saliny — zdrojowisko. Szkic historyczny. Lwów 1937, s. 90, 1 nlb., tabl. 4. Odb.: Kosmos. 1937, t. 62, zesz. 3.

Widowiska regionalne.

SYCHTA BERNADR. Hanka się żeni. Wesele kaszubskie w 5 aktach z muzyką i śpiewem. Poprzedził słowem wstępnym Władysław Pniewski. Wejherowo 1937. Sgł. Dom Książki Polskiej, Warszawa, s. 173.

KRONIKA ● KRAJOZNAWSTWO i TURYSTYKA

ŚP. KAROL HOFFMAN. W dniu 6 grudnia 1937 r. w Śródborowie pod Warszawą zmarł pierwszy wiceprezes P. T. K., śp. Karol Hoffman, powołany przez założycieli Towarzystwa w dn. 1 czerwca 1906 roku. Był zmarły jednym z najstarszych naszych dziennikarzy, poetą i literatem, aktorem i dyrektorem teatru, człowiekiem wielkiej energii i sily charakteru. Urodzony w Suwałkach otrzymał wykształcenie handlowe i studiował prawo. Dłuższy okres swego życia spędził w Radomiu, gdzie był redaktorem i wydawcą miejscowego pisma. Osiedlony w Warszawie, współdziałał energicznie w założeniu Towarzystwa Handlowców, które miało własną scenę dramatyczną i w życiu teatralno-społecznym dawnej Warszawy, w epoce ucisku — odegrało pewną rolę. Należy do grona założycieli Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Jako wiceprezes P. T. K. w l. 1906—1909 wł. poświęca się z całą energią i zapalem pracy organizacyjnej, propagandowej i popularyzacji krajoznawstwa. Spód pióra śp. Karola Hoffmana nakładem P. T. K. w roku 1907 ukazują się odczyty krajoznawcze: »Nieznane zakątki kraju (Suwalszczyzna)«, »Krzemieniec. Tam, gdzie się urodził Słowacki« i broszurka propagandowa pt.: »Krajoznawstwo u nas«. Pióra nie wypuścił z ręki do ostatniej niemal chwili życia. Jeszcze w lecie roku ubiegłego wyjeżdżał do Suwałk, a owocem tej wycieczki była monografia krajoznawcza tego miasta, od dawna przezeń projektowana i planowana. Cześć Jego pamięci!

ODZNACZENIA KRAJOZNAWCÓW. W dniu Święta Niepodległości, 11.XI.1937, odznaczeni zostali: p. Emilia Biedrawina, przewodn. Oddz. Działdowskiego P.T.K., srebrnym wawrzynem akademickim, p. Kazimierz Kulwiec, czł. hon. P. T. K. i obecny prezes Okręgu Pomorskiego — złotym krzyżem zasługi, p. Władysław Gruszczyński, b. skarbnik Zarz. Gł. P. T. K. — złotym krzyżem zasługi, p. Edmund Massalski, prezes Okręgu Kieleckiego P. T. K. — złotym krzyżem zasługi, p. dr Eustachy Nowicki, kurator, b. członek Zarz. Gł. P. T. K. — srebrnym wawrzynem akademickim, p. Juliusz Zborowski, dyrektor Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, stały współpracownik »Ziemi« — złotym krzyżem zasługi.

Prezydium Zarządu Głównego P. T. K. i redakcja »Ziemi« składają naszym zasłużonym serdeczne gratulacje.

O ŁUCKU W »ZIEMI«. Już w pierwszym roczniku (1910) pisze »Ziemia« o »baszcie zamku w Łucku« (nr 38), a w 1912 roku zamieszcza dłuższe studium Józefa Smolińskiego pt.: »Karaimi i bożnica ich w Łucku« (nrnr: 3, 4, 5, 6, 7), które wywołało żywą polemikę; zabierali w niej głos: B. Kudelka: »W sprawie artykułu p. Smolińskiego« i odpowiedź autora (nr 13), Samuel Poznański: »Kilka uwag do art. J. Smolińskiego« (nr 19) i autor: »Jeszcze w sprawie karaimów. Odpowiedź p. Poznańskiemu« (nr 22).

W r. 1910 (nr 8) zamieszcza »Ziemia« notatkę o »kato-likach w diecezji łucko-żytomierskiej«, o działalności Wołyńskiego Tow. Krajoznawczego i Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Łucku (ob. Okręgu Wołyńskiego P. T. K.) pisze w r. 1928 (nr 12), w r. 1930 zamieszcza dwa artykuły o Muzeum Wołyńskim w Łucku — K. Przemyskiego (nr 5) i Ludwika Sawickiego (nr 15—18), w 1922 (nr 8—9) pióra Al. Janowskiego recenzję monografii dra Adama Wojnicza: »Łuck na Wołyniu«. Zeszyt niniejszy przygotował Oddział P. T. K. w Łucku (ul. Bolesława Chrobrego nr 15).

WOŁYŃSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK W R. 1937. Wołyńskie T-wo Przyjaciół Nauk w Łucku prowadziło w r. 1937 b. ożywioną działalność. Komisja humanistyczna sfinalizowała przygotowania do publikacji »Kroniki rodzin polskich Podola, Wołynia i Ukrainy« F. Pułaskiego pod red. dra Wdowiszewskiego, kończy druk pamiętników J. Radlińskiego z przedmową prof. Krzywickiego oraz opublikowała pracę dra Niecia »Dział rękopisów Biblioteki Wołyńskiego T-wa P. N.«. Prowadzone przez komisję badania archiwalne doprowadziły do uzyskania cennych rękopisów archiwum m. Kowla oraz zabezpieczenia części archiwum Chodkiewiczów w Młynowie. Ponadto komisja prowadziła w roku ub. badania archeologiczne i etnograficzne w terenie. Komisja nawiązała współpracę z Polską Ak. Umiejętności i zakładami naukowymi uniwersytetów lwowskiego i krakowskiego. Komisja przyrodnicza

przygotowuje do druku tom »Prac przyrodniczych« Pro-
nina, Macki i Glodta. W dziedzinie florystycznej komi-
sja skompletowała zielnik flory wołyńskiej z 20.000 oka-
zów oraz rozpoczęła prace wstępne nad utworzeniem
w Julianie koło Łucka rezerwatu florystycznego. Rów-
nież usilnie prowadzone są badania entomologiczne, któ-
re doprowadziły do zaprowadzenia w Łucku cennych
zbiorów entomofauny. Komisja ekonomiczna
przepracowywała w ciągu ub. roku zagadnienie docho-
du społecznego Wołynia. Prace badawcze tej komisji
objęły opracowanie monografii gospodarczej 34 miast
Wołynia, przedsięwziętej w porozumieniu z Warsz. In-
stytutem Gospodarczym. Całość monografii ukaże się
w r. 1938. W dziedzinie prac ekonomicznych komisja
nawiązała ścisłą współpracę z Inst. Gospodarczym Ziemi
Wschodnich, Komisją Badań Gosp. Ziemi Wsch., Insty-
tutem Społecznym i in. Zakłady naukowe T-wa
rozwijają się coraz lepiej. Księgozbiór biblioteki T-wa
objął 25.000 dzieł, przy czym powiększył się znacznie
zbiór rękopisów. Zinventaryzowano działy archeologicz-
ne i etnograficzny muzeum T-wa oraz uzyskano cenne
zabytki sztuki kościelnej. Stacja polowa w Siekierzach
została zaopatrzona w szereg aparatów naukowych. Pra-
cownia przyrodnicza wzbogacona została zbiorami foto-
grafii, planów i wykresów.

ZARZĄD GŁÓWNY P. T. K. odbył posiedzenie w dniu
31.X.1937, pod przewodnictwem prezesa, p. sen. Z. Becz-
kowicza — z udziałem prezesów lub przedstawicieli Okrę-
gów: Pomorskiego, Warszawskiego i Wołyńskiego. We-
dług sprawozdania prezesa P. T. K. w czasie od 11.VI.—
31.X.37, prezydium Zarz. Głównego odbyło 8 protoko-
lowanych posiedzeń. Członkowie Prezydium wyjeżdżali
na teren: prezes, p. sen. Z. Beczkowicz do Grudziądza,
Lwowa, Krakowa, Sandomierza, wiceprezes p. J. Koło-
dziejczyk do Krakowa. Uchwały Zjazdu Delegatów są
przedmiotem rozważań Prezydium Zarządu Głównego.
Na podstawie konferencji, odbytych w Ministerstwie
W. R. i O. P., ukazał się okólnik o opiece i pomocy oraz
współdziałaniu władz szkolnych przy organizacji Kół
Krajoznawczych Młodzieży. Prezydium przygotowało
wniosek o przejęcie »Orlego Lotu« przez Zarząd Główny
P. T. K., wysłano okólnik do Oddziałów P. T. K. w
sprawie współpracy z Kołami Krajoznawczymi Młodzie-
ży. Wygłoszono referat propagandowy na kursach dla
wojskowych instruktorów oświatowych, przeprowadza się
rozmowy celem pozyskania do współpracy dziennikarzy
dla propagandy krajoznawstwa.

Statut P. T. K. został ostatecznie zatwierdzony zgodnie
z uchwałami Zjazdu Delegatów w Ojcowie. W dyskusji
nad sprawozdaniem Prezydium przyjęto m. in. wniosek
o wydaniu broszurki, która by informowała o celach
P. T. K. i dawała wskazówki, dotyczące organizowania
Oddziałów i Kół. Broszurka taka uzupełniona być win-
na spisem przywilejów członków P. T. K., wykazem
schronisk P. T. K. itd. Uznano również za pożądany
plakat propagandowy na wzór plakatu L. O. P. — u, ilu-
strujący dorobek i zakres działalności naszego Towar-
zystwa.

Według sprawozdania przewodniczącego Komisji Tury-
stycznej Zarządu Głównego, p. J. Kołodziejczyka — Ko-

misja od Zjazdu Delegatów do 31.X.37 odbyła dwa po-
siedzenia. Ustalono podział i program pracy w zakresie:
schronisk, wydawnictw turystycznych, szkolenia prze-
wodników, szlaków wycieczkowych i map dworcowych,
turystyki wodnej, turystyki campingowej i pieszej, ula-
twień i udogodnień turystycznych.

Przewodniczący Komisji Muzealnej Zarządu Głównego,
prof. dr Tadeusz Wolski, przedstawił sprawozdanie i wnio-
ski w sprawach muzealnictwa krajoznawczego, podane w
zeszycie bieżącym w »Przeglądzie Muzealnym« (str. 279).
Sprawozdanie z prac nad »Słownikiem Geograficznym
Państwa Polskiego« złożył prof. dr Stanisław Arnold.
We wrześniu 1937 wyszedł czwarty zeszyt Słownika
z częścią szczegółową. Gdy tom I, obejmujący Pomorze
Polskie, Pomorze Zachodnie i Prusy Wschodnie, zosta-
nie ukończony, przyjdzie kolej na Śląsk, do którego ma-
teriały są już opracowywane. Najpilniejszą sprawą jest
zdobycie odpowiedniej ilości prenumeratorów dla Słow-
nika. Na razie redakcja propaguje Słownik w różnych
pismach, przez radio, w przyszłości najbliższej zaintere-
suje Min. W. R. i O. P., Min. Spraw Wojsk., Min.
Spraw Wewnętrznych.

Według sprawozdania przewodniczącego Komisji Kół
Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej, prof. L. Węgrzy-
nowicza — Komisja w okresie wakacyjnym zorgani-
zowała dwa krajoznawcze obozy wakacyjne: męski w Po-
degrodziu i żeński w Gibach, ustaliła prawa (»przyka-
zania«) krajoznawcze dla członków Kół i opracowała
nowe tematy pracy dla Kół. W dyskusji Zarząd Główny
przyjął wniosek, upoważniający Prezydium do przejęcia
»Orlego Lotu« na własność P. T. K. oraz do załatwienia
wszelkich spraw dotyczących redakcji, administracji oraz
formalności, związanych z przejęciem pisma.

W związku ze sprawozdaniem skarbnika, p. E. Mierosze-
wicza, Zarząd Główny wyraził zgodę na bezpłatne od-
stąpienie Gminie Uzdrowskiej w Zakopanem dla ce-
lów regulacyjnych pasa gruntu o szerokości do 3 m
wzdłuż północno-zachodniej granicy działki P. T. K.
w Zakopanem pod warunkiem pobudowania wzdłuż no-
wej granicy ogrodzenia identycznego jak od ul. Chału-
bińskiego oraz pokrycia przez Gminę wszelkich kosztów
przewiązczczenia.

Zarząd Główny mandat II sekretarza Zarządu Głównego
powierzył p. Ad. Wisłockiemu oraz upoważnił Prezy-
dium do wydania okólnika w sprawach związanych z:
a. wprowadzeniem w życie nowego statutu P. T. K.,
b. realizacją sieci organizacyjnej P. T. K. i c. powołaniem
Komisji Turystycznych przy Oddziałach i Kołach.

KRAJOZNAWCZY ZJAZD OKRĘGOWY W GRU-
DZIAŁDU DNIA 17 PAŹDZIERNIKA 1937 R. PRZY
UDZIALE DELEGATÓW ORGANIZACJI KRAJO-
ZNAWCZYCH POMORZA I WIELKOPOLSKI ORAZ
PREZYDENTÓW I BURMISTRZÓW MIAST PO-
MORSKICH. Po wysłuchaniu Mszy św. w Kościele Po-
jezuickim Zjazd zagał prezes Pomorskiego Zarządu Okrę-
gowego P. T. Krajoznawczego prof. Kazimierz Kulwiec
przedstawiając listę obecnych oraz program Zjazdu.

Na Zjazd przybyli: Prezes Zarządu Głównego P. T. K.
senator Z. Beczkowicz oraz delegaci oddziałów: 1. Byd-
goszczy, 2. Chojnic, 3. Działdowa, 4. Gdyni, 5. Gru-

działda, 6. Poznań i 7. Toruń. Z miast pomorskich przedstawicieli swych przysłały: 1. Bydgoszcz, 2. Chełmża, 3. Grudziądz, 4. Koronowo, 5. Lubawa, 6. Radzyń, 7. Świecie, 8. Toruń i 9. Wąbrzeźno, nadesłały zaś zawiadomienia o niemożności przysłania swych delegatów: 10. Golub, 11. Lidzbark, 12. Nowe Miasto Lubawskie, 13. Puck i 14. Tczew. Pana Wojewodę Pomorskiego reprezentował konserwator wojewódzki p. J. Chyczewski, Związek Miast Pomorskich — p. prezydent Włodek, p. starostę grudziądzkiego — p. mgr. Paszkiewicz.

W zagajeniu wstępnym przewodniczący zaznaczył:

1. że obecny moment zbiega się z 30-leciem istnienia Towarzystwa Krajoznawczego w Polsce i przypada na X. z kolei Zjazd Okręgowy Pomorski — gdyż poprzednie odbywały się: I. w Toruniu 24.X.1933, II. w Grudziądzu 5.XI.1933, III. — w Orlowie Morskim 15.IV.1934, IV. — w Bydgoszczy 18.XI.1934, V. — w Poznaniu 28.IV.1935, VI. — w Chełmnie 1.XII.1935, VII. — w Gnieźnie 23.II.1936, VIII. — w Toruniu 25.X.1936 i IX. — w Inowrocławiu 9.V.1937 r. — obecny zaś X. — w Grudziądzu 17.X.1937 r.

2. że celem Zjazdu być winno:

a. rozważenie dróg, które doprowadzą do zrealizowania aktualnych zadań krajoznawstwa polskiego na Pomorzu, b. zespolenia tych zadań z interesami miast pomorskich, 3. że niezwykle ważne położenie geograficzne Grudziądza w stosunku do dawnych i obecnych granic Polski zarówno jak i okoliczności, że Grudziądz był punktem wyjścia dzieł Bolesława Chrobrego, utrwalającego rubież Państwa, miejscem postoju św. Wojciecha, szerzącego światło wiary chrześcijańskiej i miejscem kaźni Mikołaja z Ryńska, który oddał życie w wiernej służbie Ojczyźnie — wkładają na obecny Zjazd szczególnie ważne z historii płynące obowiązki.

Po wymianie powitań, które pod adresem Zjazdu i jego uczestników wygłosili z jednej strony przewodniczący, a z drugiej — w imieniu p. wojewody pomorskiego — p. konserwator Chyczewski, w imieniu Związku Miast Pomorskich — p. prezydent Włodek i w imieniu Zarządu Głównego — p. senator Beczkowicz, zabrał głos red. K. Fiedler z Bydgoszczy. Mówca w treściwym i gorącym przemówieniu swoim zobrazował te zadania ideowe, dla których grono założycieli Towarzystwa Krajoznawczego poświęciło swą bezinteresowną pracę przed 30 laty i obecnie jeszcze poświęca, wskazał na długi szereg przeszkód i trudności, które wówczas, a także obecnie P. T. K. zwalczać musiało i musi. Podniósł przy tym z jednej strony objawy uznania dla wielkich zasług Towarzystwa, okazywane mu wielokrotnie przez najwyższych przedstawicieli wskrzeszonego Państwa Polskiego, którzy powtarzali za Żeromskim, że Polskie Towarzystwo Krajoznawcze uważane być powinno za »Ministerstwo Polskości«, a z drugiej strony przytoczył rozmaite posunięcia, które stawiają pod znakiem zapytania szczerść owego uznania dla P. T. K. i w skutkach swych usiłowały podważyć byt materialny i powagę naszej organizacji.

Ze zjawisk przemijających, bo życiowo nieuzasadnionych, zdawać sobie winniśmy sprawę przy układaniu programów swej pracy na przyszłość. Hasłem naszym

być musi: przetrwać, nie ustawać w służbie patriotycznej i walczyć o przyspieszenie momentu, kiedy nasze idee krajoznawcze znów w całej pełni dojdą do głosu.

Ciąg dalszy zajęć zjazdowych odbył się według ustalonego planu przy czym uczestnicy Zjazdu zwiedzili najważniejsze zabytki historyczne m. Grudziądza, obejrzeli je z Góry Zamkowej oraz z wieży ratuszowej, korzystając z objaśnień prezesa ks. dra W. Łęgi oraz prof. Szymańskiego, po czym spożyto obiad w »Królewskim Dworze« i autami skierowano się do Radzyna.

Pięknie rozświeconie popołudnie sprzyjało tej podróży. W całej krasie jesiennej, mieniąc się purpurą i złotem, witały przyjezdnych krajoznawców drzewa przydrożne, lasy i sady oraz ruiny starego zamku krzyżackiego w Pokrzywnie. Ukryte wśród zarośli nadbrzeżnych i szuwarów jezioro radzyńskie z majestatycznie wznoszącymi się ku górze ruinami zamku krzyżackiego, z grodziskiem z czasów Chrobrego — było kulminacyjnym momentem, Zjazd urozmaicałym. I tu wysłuchano objaśnień ks. dra Łęgi i prof. Szymańskiego z jednej strony, a referatu prof. K. Kulwiecia o genezie, charakterze i zadaniach rezerwatu przyrodniczego w Radzynie z drugiej. Na rozświeconej tafli jeziora, okoloniej żwartymi zaroślami trzciny, ukazała się rodzina dzikich labędzi — para starych i kilku młodych — jakby defilując przed krajoznawcami, wsłuchanymi w wykład o dziejach tego uroczego zakątka. Przed wznowieniem obrad w Radzynie, które odbyły się w gabinecie p. burmistrza radzyńskiego zabrał głos red. K. Fiedler precyzując wypowiedziane przez się słowa w referacie inauguracyjnym w Grudziądzu i zaznaczając, że wywody swe i wnioski oparł na spostrzeżeniach przede wszystkim z lat ostatnich, odkąd odjęto Polsk. Tow. Krajoznawczemu ulgi kolejowe, natomiast zorganizowano Ligę Popierania Turystyki — surogat organizacji społecznej, w gruncie rzeczy przedsiębiorstwo — nic wspólnego z ideowymi założeniami krajoznawczo-turystycznymi nie mające.

Dyskusję nad aktualnymi zagadnieniami i zasadami pracy krajoznawczej na Pomorzu zagalął przewodniczący Zjazdu referatem, w którym scharakteryzowany został dotychczasowy dorobek tej pracy, wyniki odbytych 9 Zjazdów Okręgowych i konieczność zaktualizowania powziętych na zjazdach tych uchwał. Uchwał tych protokoły zjazdowe wykazują 74.

Prezydium Zarządu Okręgowego winno niezwłocznie rozklasyfikować te uchwały i uzgadniając je z postulatami dzisiejszego życia, dopilnować, aby zostały lojalnie wykonane. Przede wszystkim zaś wszystkie oddziały pomorskie P. T. K., zarówno stare jak i te, które obecnie są w fazie organizowania się, winny otrzymać z centrali swej pomorskiej cały materiał, postanowień Zjazdów Okręgowych tyczący, i poczuć się odpowiedzialnymi za wprowadzenie w życie tego wszystkiego, co było wynikiem zbiorowej myśli i zbiorowej woli krajoznawców pomorskich.

Zasada decentralizacji, którą tak stanowczo wysuwano w ostatnich kilku zjazdach, winna znaleźć swój wyraz przede wszystkim w naturalnym podziale odpowiedzialności i obowiązków, a nie uprawnień i przywilejów. Jeżeli Centrala Warszawska odpowiadać winna za stan i losy krajoznawstwa polskiego w ogóle, to organizacja

okręgowa poczuwać się winna w równej mierze do odpowiedzialności za organizację pracy krajoznawczej na terenie Okręgu. Największa zaś i najcięższa odpowiedzialność spoczywać musi na kierownikach żywych komórek krajoznawczych — tj. Oddziałów P. T. K., pracujących w terenie. Drugą kardynalną zasadą, na powyższych uchwałach opartą, jest jaknajściślejsze zespolenie pracy krajoznawczej z najbliższym terenem — a więc przede wszystkim i interesami miast, na terenie których oddziały działają. I dlatego to do udziału w dzisiejszych obradach zaproszeni zostali prezydenci i burmistrzowie miast pomorskich. Interesy te wypływają: 1. z troski o zachowanie regionalnego charakteru i naturalnego, przez dzieje i naturę ukształtowanego oblicza miast pomorskich, 2. z konieczności podtrzymania i spójnego ruchu turystycznego, przez dane miasto przepliwającego.

Opasanie gęstą siecią placówek krajoznawczych, całego Pomorza jest elementarnym nakazem dzisiejszej chwili — zarówno ze stanowiska politycznego, społecznego jak i gospodarczego. Do tej pracy organizacyjnej stanąć muszą solidarnie i wszystkie starsze, ruchliwe oddziały P. T. K. na Pomorzu i toruńska centrala okręgowa, a przede wszystkim kierownicy odpowiedzialni życia kulturalnego i gospodarczego miast tutejszych — a więc pp. burmistrzowie. Mamy zapewnione poparcie tego planu i tych konieczności z miarodajnej strony. Zwrócenie się Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji do społecznych organizacji krajoznawczych z zapewnieniem gotowości poparcia finansowego zamierzonych wydawnictw krajoznawczych, dla propagandy turystycznej odpowiednich, uważać można za objaw zrozumienia — czym jest współdziałanie sił społecznych z czynnikami państwowymi. Konieczność częstego kontaktu z sobą oddziałów P. T. K., pracujących na terenie poszczególnych naszych dzielnic, pobudziła obecnie oddział lwowski do wydawania „Przeglądu krajoznawczego” — miesięcznika popularnego ilustrowanego. Dopelniając „Ziemię”, niedostatecznie miejsca na łamach swych życia Oddziałów P. T. K. przeznaczając, „Przegląd” lwowski odpowiadać może i potrzebom oddziałów pomorskich. Należałoby niezwłocznie w tej sprawie porozumieć się z redakcją „Przeglądu krajoznawczego” we Lwowie. Redaktor Uhorszak mimo, że na Zjazd obecny był zaproszony, przybyć osobiście tu nie mógł. W końcu referent nadmieniał, że aczkolwiek każdy z Oddziałów P. T. K. ustawowo obowiązany jest do czuwania nad stanem zabytków i osobliwości przyrody na swoim terenie — w Toruniu powstała ekspozytura Poznańskiego Komitetu Ochrony Przyrody, autonomicznie działająca na Pomorzu. Mając charakter organu — w kompetencji swej urzędowej, a w strukturze — ustroju społecznego, komitet ten w najbliższym czasie obsadzić musi stanowiskami swych delegatów wszystkie powiaty pomorskie. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, by stanowiska te przyjęły na siebie powiatowe oddziały P. T. K. W razie zaś jakiegokolwiek przeszkody pod tym względem Zarządy Oddziałów proszone są o zgłoszenie kandydatur jednostkowych.

W przeprowadzonej nad wygłoszonym referatem dyskusji zabierali głos: prezes sen. Z. Beczkowicz, dr Nieduszyński, red. K. Fiedler, burmistrz m. Radzyna W. Gibas i referent, przy czym stwierdzono, że:

1. W Toruniu w najbliższym czasie zostanie przez P. T. K. zorganizowana agentura letniskowa dla Pomorza.
2. Szkolenie przewodników wycieczkowych, którzy obsługują wszelkie wycieczki do różnych miejscowości przybywające — chociażby je organizowały i takie przedsięwzięcia, jak „Orbis” lub Liga Popierania Turystyki — winno być utrzymane w rękach krajoznawczych — gdyż bez rzetelnego krajoznawstwa dobrym żaden przewodnik być nie może.
3. Należy dążyć do tego, by w innych organizacjach, czystej turystyce poświęconych, element krajoznawstwa był reprezentowany przez przedstawicieli P. T. K.
4. Zarząd Główny P. T. K. winien poczynić starania, aby do Rady Kolejowej był wprowadzony czynnik społeczny. Nieobecność tam przedstawiciela krajoznawstwa jest zjawiskiem nienormalnym.
5. Kola Krajoznawcze młodzieży winny być otoczone jaknajtroskliwszą opieką i zespolone z nowymi organizacjami krajoznawczymi.
6. Należy do pracy krajoznawczej wciągnąć pracowników szkolnych, którzy jak dotychczas, od pracy naszej uchylają się.
7. Oddziały, które nie uregulowały swych zobowiązań finansowych na rzecz Zarządu Okręgowego P. T. K. (25 gr od członka rocznie) oraz na rzecz Ligi Ochrony Przyrody (30 gr od członka rocznie) winny wywiązać się z tego obowiązku jaknajrychlej.
8. Organizatorzy nowych oddziałów P. T. K. na Pomorzu winni pamiętać, że oddziały nowe w pierwszym roku swego istnienia zostały od opłat na rzecz Centrali zwolnione.
9. W kołach krajoznawczych młodzieży należy propagować prenumeratę „Orlego lotu”, walczącego z trudnościami finansowymi, do „Ziemi” zaś oddziały winny stale przysyłać sprawozdania ze swych przedsięwzięć krajoznawczych. Rubryka kroniki dla oddziałów jest tam zawsze otwarta.
10. Wszyscy obecni na zjeździe przedstawiciele miast pomorskich, gdzie dotąd placówek krajoznawczych nie było, złożyli zapewnienie — że placówki te zostaną już w najbliższym czasie zorganizowane.

W końcu p. burmistrz Radzyna p. W. Gibas, rozdał uczestnikom Zjazdu egzemplarze pamiątkowe monografii pt. „Radzyna dawniej a dziś”, wydanej w r. 1934 z okazji uroczystości jubileuszowych 700-lecia m. Radzyna.

Zjazd następny odbyć się ma w maju r. 1938 w Gdyni.

REDAKCJA „ZIEMI” zwraca się z prośbą do Zarządów Okręgów i Oddziałów o częste nadsyłanie zwięzłych komunikatów, informujących o działalności P. T. K.

